

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

NORA ROBERTS



ODNALEZIONY
SKARB

NORA ROBERTS

**ODNALEZIONY
SKARB**

Gwiazdy MITRY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Edwin J. Hardesty chyba naprawdę w to wierzył. Choć nigdy nie należał do ludzi, którzy puszczają wodze fantazji czy gonią za marzeniami, to jednak w jego spokojnym, poświęconym literaturze życiu nastąpił moment, kiedy całkowicie pochłonęło go poszukiwanie skarbu. Sądząc po sporządzonych przez niego notatkach, mapach, wykresach i zgromadzonych książkach, był przekonany, że naprawdę go znalazł.

Mrok wyłożonego boazerią gabinetu rozjaśniała pojedyncza lampa. W kręgu światła na solidnym dębowym biurku widniała dłoń - wąska, szczupła, bez pretensjonalnych pierścionków i nie przesadnie wypielęgnowana. A jednak nawet bez ozdób była to zdecydowanie kobieca dłoń, którą łatwo można by sobie wyobrazić z porcelanową filiżanką albo wachlarzem z piór. Elegancka dłoń, choć jej właścicielka nie uważała się za elegancką, delikatną czy szczególnie kobiecą. Kathleen Hardesty, podobnie jak jej ojciec, całe swoje dorosłe życie poświęciła nauczaniu. Jej główną troskę stanowiły umysły jej uczniów, pogłębianie ich wiedzy i poszerzanie horyzontów. Dotyczyło to również samej Kathleen. Ojciec od dzieciństwa wpajał jej, jak ważna jest edukacja. Podkreślał wyższość wykształcenia nad wszelkimi innymi aspektami życia. Dorastaniu Kathleen towarzyszył zapach kurzu gromadzącego się na książkach oraz łagodny ton niestrudzonych nauk ojca.

Oczekiwano od niej, że będzie najlepszą uczennicą, i

spełniła te oczekiwania. Spodziewano się, że pójdzie śladem ojca, wybierając zawód. W wieku dwudziestu ośmiu lat Kate właśnie kończyła pierwszy rok pracy jako profesor literatury angielskiej na Uniwersytecie Yale.

W półmroku cichego gabinetu wyglądała na nauczycielkę literatury. Jasnobrązowe włosy starannie upięła na karku licznymi szpilkami. Szybkretowe oprawki okularów kontrastowały z mlecznobiałą cerą. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe nadawały jej twarzy pewną wyniosłość, którą przełamywały ciepłe sarnie oczy.

Żakiet Kathleen wisiał na oparciu fotela, jej bluzka sprawiała wrażenie świeżo wyprasowanej. Podwinięte mankiety odsłaniały delikatne nadgarstki i płaski szwajcarski zegarek na lewej ręce. W uszach nosiła gustowne złote kolczyki, ofiarowane jej przez ojca na dwudzieste pierwsze urodziny, jedyny tak osobisty prezent, jaki kiedykolwiek od niego dostała.

Siedem długich lat później i jeden krótki tydzień po śmierci ojca Kate siedziała przy jego biurku. W pokoju wciąż unosił się zapach jego wody kolońskiej i tytoniu do fajki, którą palił wyłącznie tutaj.

W końcu zebrała się na odwagę, żeby przejrzeć jego papiery.

Nie miała pojęcia o chorobie ojca. Hardesty, mężczyzna tuż po sześćdziesiątce, wyglądał na zdrowego i silnego. Nie wspominał córce o swoich wizytach u lekarza, badaniach, wynikach elektrokardiogramu ani małych pigułkach, które stale ze sobą nosił. Znalazła je w wewnętrznej kieszeni marynarki. Atak serca. Nie wiedziała, że jego serce było takie słabe, bo nigdy nie dzielił się z nikim swoimi problemami. Nie wiedziała o

wykresach, dokumentacji ani notatkach, które trzymał w biurku, bo swoimi marzeniami też się z nikim nie dzielił.

Teraz zastanawiała się, czy w ogóle знаła człowieka, który ją wychował. Matkę ledwie zachowała w pamięci, ale mama odeszła ponad dwadzieścia lat temu. A ojciec żył jeszcze przed tygodniem.

Opierając plecy o oparcie fotela, przesunęła okulary na czoło, a potem kciukiem i palcem wskazującym potarła grzbiet nosa. Próbowwała na własny użytek przywołać postać ojca, oddzielona od ciemności tylko snopem światła z lampy na biurku.

Hardesty był wysokim, postawnym mężczyzną z bujną szpakowatą czupryną i spokojnym obliczem.

Lubił ciemne garnitury i białe koszule. Jedyłą jego słabością był manikiur, który robił co tydzień. A jednak to nie fizyczny obraz ojca sprawiał Kate największą trudność. Jako ojciec...

Nigdy nie był dla niej surowy. Nie pamiętała, by choć raz podniósł głos, zwracając się do niej, czy kiedykolwiek ją uderzył. Nie musiał tego robić, pomyślała z westchnieniem. Wystarczyło, że dał wyraz swojemu rozczarowaniu i dezaprobacie.

Był inteligentny, niestrudzony, oddany. Ale wszystkie te cechy odnosiły się do jego powołania. Jako ojciec... zastanowiła się Kate. Nigdy nie był dla niej surowy. Nic więcej nie przychodziło jej na myśl i z tego powodu zalała ją kolejna fala wyrzutów sumienia i żalu.

Nie zawiodła go, tego była pewna. Zresztą sam jej to powiedział, dokładnie tymi słowami, kiedy została przyjęta do pracy na wydział anglistyki Uniwersytetu Yale. Swoją drogą ojcu w głowie się nie mieściło, by mogła go

rozczarować. Kate miała świadomość, że oczekiwał, iż za dziesięć lat zostanie szefową wydziału, chociaż nigdy o tym nie rozmawiali. Tak daleko sięgały jego marzenia dotyczące córki.

Czy w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo go kochała? Dumając nad tym, zamknęła oczy, zmęczone godzinami odcyfrowywania charakteru pisma ojca. Czy miał świadomość, jak rozpaczliwie pragnęła go zadowolić? Gdyby choć raz oznajmił jej, że jest z niej dumny...

Nie była przy nim w tych ostatnich chwilach, o których czyta się w książkach albo ogląda na filmach. Kiedy dotarła do szpitala, ojciec już nie żył. Zabrakło czasu na słowa. Zabrakło czasu na łzy.

Teraz siedziała sama w zadbanym domu na półwyspie Cape Cod. Pani do sprzątanía będzie nadal przychodziła w środowe poranki, a ogrodnik w soboty, żeby skosić trawę. Jej pozostanie robota papierkowa, sortowanie, układanie, wyrzucanie.

To się da zrobić. Kate odchyliła się do tyłu na zniszczonym skórzanym fotelu ojca. To się da zrobić, ponieważ to są sprawy praktyczne. A z takimi sprawami radziła sobie bez kłopotu. Ale co z dokumentami, które właśnie znalazła? Co począć z tymi starannymi wykresami, notesami pełnymi informacji, wskazówek, historii, teorii? Ponieważ należała do osób rządzących się logiką, rozważała, czy ich porządnie nie posegregować i nie pochować do teczek.

Ale znów inna jej część, ta, dzięki której człowiek od czasu do czasu zatracą się w fantazjach, w marzeniach typu „co by było gdyby”, ta strona Kate pozwalała jej dostrzegać w słowie pisanym nieogarnione możliwości.

Papiery na biurku ojca kusiły ją i zapraszały.

On w to wierzył. Pochyliła się znowu nad papierami. On w to wierzył, w innym wypadku nie traciłby czasu na dokumentację, badania, snucie hipotez. Nie ma już możliwości przedyskutowania tego z ojcem. A jednak czyż nie mówił jej o tym w pewien sposób, między słowami?

Skarb. Zatopiony skarb. Zupełnie jak w powieści czy hollywoodzkim filmie. Sądząc z ilości kartek i notesów na biurku, ojciec przez wiele miesięcy - a może i lat - zbierał informacje, które pomogłyby zlokalizować angielski statek, który zatonął u wybrzeży Karoliny Północnej dwieście lat temu.

Kate natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni Edwarda Czarnobrodego, krwiożerczego pirata, w swoim czasie będącego postrachem mórz. Takie rzeczy zdarzają się w powieściach przygodowych, pomyślała. W romansach...

Wyspa Ocracoke. Wspomnienie było wyraźne, słodkie i bolesne. Kate starała się wymazać z pamięci wszystko, co działo się podczas wakacji przed czterema laty. Wszystko i wszystkich. Teraz, skoro ma podjąć rozsądną decyzję na temat przyszłości, musi przywołać tamte długie leniwe miesiące na jednej z oddalonych od świata wysp przybrzeżnych Karoliny Północnej.

Zaczęła wówczas pisać pracę doktorską. Ojciec zaskoczył ją informacją, że zaplanował spędzić lato na Ocracoke i zapraszają, by mu towarzyszyła. Pojechała, rzecz jasna; zabrała ze sobą małą maszynę do pisania, pudło książek, ryzy papieru. Nie spodziewała się, że plaże z białym piaskiem i wołanie mew tak ją uwiodą. Nie spodziewała się, że zakocha się tak rozpaczliwie i

nieprzytomnie.

Nieprzytomnie, powtórzyła Kate, jakby w obronie własnej. Musi sobie zapisać w pamięci, że to najbardziej trafne określenie. Bowiem w jej uczuciach do Kaya Silvera nie było krztyny rozsądku.

Nawet jego imię, pomyślała, było wyjątkowe, niekonwencjonalne, efekciarskie. Pasowali do siebie jak woda i ogień. To jednak nie powstrzymało jej; tamtego ciepłego, magicznego łąta straciła dla niego głowę, serce i niewinność.

Nadal widziała go przy sterze wypożyczonej przez ojca łodzi, jak płynął pod wiatr roześmiany, a jego ciemne włosy fruwały na wietrze. Wciąż pamiętała ten podniecający, uderzający do głowy stan nieważkości, kiedy nurkowali z akwalungiem w ciepłych przybrzeżnych wodach. Kate była tak zajęta tym, co się jej przydarzyło, że umknęło jej uwadze nagłe zainteresowanie ojca łodzią i nurkowaniem.

Była zbyt zaskoczona faktem, że taki mężczyzna jak Kay zainteresował się kimś takim jak ona, by dostrzec zaabsorbowanie ojca przypiływami i fałami. Za dużo działało się w jej życiu, aby zastanawiać się, że przecież ojciec nigdy dotąd nie łowił ryb jak inni urlopowicze.

Teraz miała już za sobą młodzieńcze urojenia. Dobrze pamiętała, jak ojciec godzinami siedział w hotelowym pokoju, pochłaniając książki, które przywiózł ze sobą. Już wtedy prowadził badania. Była przekonana, że kontynuował je podczas kolejnych wakacji, kiedy już nie chciała mu towarzyszyć. Nie miała ochoty tam wracać. Z powodu Kaya Silvera.

Kay chciał, żeby uwierzyła w bajki. Prosił o rzeczy

niemożliwe. Kiedy mu odmówiła, przestraszona, wzruszył ramionami i odszedł, nie oglądając się za siebie. Już nigdy nie wróciła na plażę z białym piaskiem.

Opuściła wzrok na papiery ojca. Teraz musi tam wrócić - pojechać i dokończyć jego dzieło. Być może to jego najważniejszy testament i spadek, ważniejszy niż dom, fundusz powierniczy, biżuteria po mamie. Jeśli poukłada i schowa te papiery, nigdy nie zazna spokoju.

Muszę tam wrócić, stwierdziła ponownie, zdejmując okulary i kładąc je porządnie na bibułce. Musi odnaleźć Kaya Silvera. Niegdyś aspiracje ojca odsunęły ją od Kaya, teraz, po czterech latach, to one znów ich połączą.

Ale doktor Kathleen Hardesty wiedziała, czym się różni bajka od rzeczywistości. Sięgając do szuflady biurka, wyjęła kartkę grubego kremowego papieru listowego i zabrała się do pisania.

Wiatr smagał go z całej siły, kiedy dodał gazu. Kay lubił prędkość tak samo, jak leniwe popołudnia na hamaku. Dla tych dwóch rzeczy warto żyć. Deszcz maleńkich słonych kropelek uderzał go w twarz. Kay nabierał powietrze głęboko do płuc. Przywykł do wibracji pokładu pod stopami, a mimo to nadal je czuł. Należał do osób, które zauważają każdy drobiazg i cieszą się nim.

Wychował się w tym spokojnym, położonym z dala od świata miasteczku na wybrzeżu i chociaż miał za sobą wiele podróży, nie zamierzał wynosić się stąd na stałe. Odpowiadało mu to miejsce, wolność, jaką dawało morze, i mała społeczność, gdzie wszyscy się znali.

Turyści mu nie przeszkadzali; miał świadomość, że dzięki nim miasteczko żyje. Wolał jednak swoją wyspę w zimie. Wtedy rządziły tu zimne sztormowe wiatry i tylko

najdzielniejszym starczało odwagi, by płynąć promem przez przesmyk oddzielający ją od wyspy Hatteras.

Wypływał na połów, ale w przeciwieństwie do większości sąsiadów, rzadko sprzedawał swoją zdobycz. Sam zjadał to, co udało mu się złowić. Nurkował, od czasu do czasu zbierał muszle, ale i to robił wyłącznie dla własnej przyjemności. Czasami, kiedy miał ochotę na towarzystwo, zabierał na łódź turystów chętnych łowić ryby czy nurkować. Zdarzały się jednak popołudnia, takie jak to, kiedy woda mieniła się w świetle, a on chciał mieć morze tylko dla siebie.

Zawsze był niespokojnym duchem. Matka mówiła, że przyszedł na świat dwa tygodnie wcześniej, bo zabrakło mu cierpliwości, by czekać na wyznaczony termin. Tej wiosny Kay skończył trzydzieści dwa lata, ale daleko mu było do tego, by się ustatkować. Wiedział, czego pragnie: żyć tak, jak chce. Kłopot w tym, że nie był pewny, czego chce.

W tym momencie wybrał bezkresne niebo i nieskończone morze. Ale bywały chwile, kiedy domyślał się, że to nie wystarczy.

Słońce grzało mocno, wiał chłodny wiatr. Silnik łodzi pomrukiwał rytmicznie, w małej chłodziarce leżały złowione ryby. Przyrządził je sobie na kolację. W takie skrzące się w słońcu popołudnie to wystarczy do szczęścia.

Ktoś z brzegu mógłby go wziąć za pirata, gdyby w dzisiejszych czasach istnieli jeszcze piraci. Nosił tak długie włosy, że zaczesywał je za uszy; sięgały mu za kołnierzyk koszuli. Głęboką czerń włosów zawdzięczał przodkom: Indianom Arapaho albo Sycylińczykom.

Oczy miał przepastne, ciemnozielone, w odcieniu

morza w pochmurny dzień. Słońce przyciemniło mu skórę, jędrną i sprężystą dzięki długim latom spędzonym na wodzie. Rysy także odziedziczył po przodkach - zdecydowane, wyraziste, jak wyrzeźbione.

Kiedy uśmiechał się, tak jak w tej chwili, ścigając się z wiatrem do brzegu, na jego twarzy malowała się zuchwała niezależność, która tak pociągała kobiety. Kiedy się nie uśmiechał, jego oczy były zimne jak oczy lwa prężącego się do skoku. Już dawno się przekonał, że także temu kobiety nie potrafią się oprzeć.

Kay zwolnił, wyłączył silnik. Łódź zakołysała się i dopłynęła do kei w porcie Silver Lake. Poruszając się szybko i sprawnie, jak człowiek urodzony na morzu, Kay wyskoczył na pomost, żeby zacumować łódź.

- Złapałeś coś?

Kay przywiązał linę i odwrócił głowę. Uśmiechnął się z roztargnieniem. Z bratem widywał się niemal codziennie.

- Dosyć. Nie ma ruchu w Azylu?

Teraz Marsh się uśmiechnął i w tym momencie można było dostrzec podobieństwo między braćmi, chociaż oczy Marsha były łagodne i jasnobrązowe, a włosy porządnie uczesane.

- Niepokoisz się o swoje inwestycje? Kay lekko wzruszył ramionami.

- Dlaczego miałbym się niepokoić, skoro ty się o nie troszczysz?

Marsh nie skomentował jego słów. Znali się przecież od zawsze. Jeden nie potrafił usiedzieć na miejscu, drugi był uosobieniem spokoju. Ta różnica nigdy im nie przeszkadzała.

- Linda zaprasza cię na kolację. Martwi się o ciebie.

No jasne, pomyślał rozbawiony Kay. Jego szwagierka uwielbiała wszystkim matkować, chociaż była pięć lat młodsza od Kaya. To dzięki jej podejściu restauracja, którą prowadziła z Marshem, tak znakomicie prosperowała, poza tym Marsh miał smykałkę do interesów, a Kay sporo zainwestował i świetnie odnowił lokal. Kay pozostawił kierowanie restauracją bratu i bratowej. Był właścicielem, miał oko na dochody i straty, ale nie obchodziło go codzienne dogłądanie interesu.

Zabezpieczywszy liny, wytarł dłonie w nogawki obciążonych dzinsów.

- Jaką mamy dziś wieczór specjalność dnia? Marsh włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

- Rybę.

Kay z uśmiechem uniósł wieko swojej małej chłodziarki i pokazał bratu zawartość.

- Powiedz Lindzie, żeby się nie martwiła. Mam co jeść.

- To jej nie usatysfakcjonuje. - Marsh zerknął na brata, kiedy Kay odwrócił się w stronę morza. - Jej zdaniem za dużo czasu spędzasz sam.

- Człowiek spędza za dużo czasu samotnie, jeśli nie lubi samotności. - Kay obejrzał się przez ramię. Nie chciał teraz podejmować dyskusji, kiedy radość z pędu i morza wciąż była tak żywa. - Może powinniście pomyśleć o drugim dziecku? Linda byłaby wtedy zbyt zajęta, żeby martwić się o twojego starszego brata.

- Daj spokój. Hope ma dopiero osiemnaście miesięcy. .

- Musisz dodać do tego dziewięć - przypomniał

beztrosko Kay. Uwielbiał swoją bratanicę, bo niezłe z niej było diablątko. - Tak czy owak, wygląda na to, że to ty odpowiadasz za ciągłość rodu.

- Uhm. - Marsh przestąpił z nogi na nogę, odchrząknął i zamilkł. Miał taki zwyczaj od dzieciństwa, a Kaya, zależnie od sytuacji, złościło to lub bawiło. Teraz denerwowało go to tylko trochę.

Coś wisiało w powietrzu. Kay czuł to, ale nie wiedział dokładnie, o co chodzi. Może zanosi się na sztorm, pomyślał. Jeden z tych sztormów, które cierpliwie i wytrwale szykują się do ataku przez wiele tygodni. Był pewien, że go wyczuwał.

- Powiesz mi, co ci jeszcze leży na żołądku? - zasugerował Kay. - Chciałbym już pójść do domu.

- Dostałeś list. Przez pomyłkę trafił do naszej skrzynki.

Takie pomyłki się zdarzały, ale po twarzy brata widział, że to nie wszystko. Narastało w nim poczucie zbliżającej się burzy. Wyciągnął rękę bez słowa.

- Kay... - zaczął Marsh. Nie mógł nic powiedzieć, tak jak nie miał nic do powiedzenia przed czterema laty. Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął z niej list.

Koperta była z grubego kremowego papieru. Kay nie musiał nawet czytać adresu nadawcy. Charakter pisma natychmiast obudził wspomnienia. Przez moment nie mógł oddychać, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny. W końcu powoli wypuścił powietrze.

- Dzięki - powiedział jakby nigdy nic. Wsadził list do kieszeni, wziął chłodziarkę i sprzęt.

- Kay... - Marsh znów przerwał ciszę. Brat odwrócił głowę, a jego chłodne, nieco zniecierpliwione spojrzenie

mówiło bardzo wyraźnie: zostaw mnie w spokoju. - Gdybyś zmienił zdanie w sprawie kolacji...

- Dam ci znać. - Kay ruszył przed siebie nabrzeżem, nie oglądając się wstecz.

Cieszył się, że nie przyjechał do portu samochodem. Musiał się przejść. Potrzebował ruchu i świeżego powietrza. Musi zachować jasność umysłu, wspominając to, o czym wolał zapomnieć. A przecież nigdy tego nie zapomniał.

Kate. Cztery lata temu zniknęła z jego życia z tą samą chłodną precyzją, z jaką w nie wkroczyła. Przypominała mu wiktoriańską lalkę - wydawała się nieco pruderyjna, niedostępna, odrobinę wyniosła. Zazwyczaj irytowały go starannie splecione dłonie i sztywne maniery, a mimo to zapragnął jej niemal od pierwszego wejrzenia.

Z początku sądził, że zainteresował się nią właśnie dlatego, że tak wiele ich różniło. Stanowiła dla niego wyzwanie - była zdobyczą, o którą musiał walczyć. Z przyjemnością uczył ją nurkować, obserwował jej postępy. Co prawda nie mogła pochwalić się zbyt ponętnymi kształtami, a jednak jej widok w obcisłym skafandrze nurka nie był bynajmniej przykry. Miała szczupłą, niemal chłopięcą figurę i długie miękkie loki.

Wciąż pamiętał ten pierwszy raz, kiedy rozpuściła włosy, uwalniając je ze schludnego koka. Zabrakło mu tchu, wlepiął w nią wzrok zauroczony. Miał wielką ochotę dotknąć tych włosów i zrobiłby to, gdyby jej ojciec nie stał obok. Ale jeśli mężczyzna jest mądry, jeżeli jest uparty, znajdzie sposób na to, żeby zostać z kobietą sam na sam.

I Kay znalazł sposób. Kate bardzo spodobało się nurkowanie. Zabierał ją na wodę - a w zasadzie pod wodę,

do milczącego świata jak ze snu, który olśnił ją tak, jak od zawsze olśniwał jego.

Pamiętał, jak pocałował ją po raz pierwszy. Byli mokrzy i zmarznięci po nurkowaniu, stali na pokładzie jego łodzi. Kay widział latarnię i niewyraźną linię brzegową za plecami Kate. Jej mokre włosy opadały na plecy; lśniły od wody, która spływała po nich kroplami. Wyciągnął rękę i ujął w dłoń pasmo jej włosów.

- Co robisz?

Cztery lata później wciąż słyszał ten cichy, wyważony głos z akcentem ze wschodu i pobrzmiwającą w nim ciekawość. Kate patrzyła na niego pytająco.

- Zamierzam cię pocałować.

W jej oczach nadal dostrzegał zaciekawienie, które tak go intrygowało.

- Dlaczego?

- Ponieważ mam na to ochotę.

Dla niego to było takie proste. Chciał tego. Kiedy przyciągnął ją do siebie, czuł, że zeszywniała. A gdy rozchyliła usta, żeby zaprotestować, zakrył je swoimi wargami. Nie trwało to dłużej niż jedno uderzenie serca, a jej ciało przestało się opierać. Oddała mu pocałunek z żarliwością, która nie znajdowała dotąd ujścia, z namiętnością połączoną z niewinnością. Kay był wystarczająco doświadczony, aby to rozpoznać, i to również go zafascynowało. Zakochał się po uszy, jak sztabak.

Kate pozostała dla niego tajemnicą, chociaż spędzali razem długie godziny wypełnione śmiechem i niespiesznymi rozmowami. Podziwiał jej głód wiedzy. Miała zwyczaj porządkowania informacji i umieszczania

ich we właściwych przegródkach, co wprawiało go w prawdziwe zdumienie. Została entuzjastką nurkowania, ale nie wystarczało jej, że potrafiła dość swobodnie pływać pod wodą, oddychając tlenem z butli. Musiała wiedzieć, jak ten zbiornik działa, dlaczego ma taką budowę. Kay obserwował, jak chłoneła wszystko, co jej mówił, i był przekonany, że Kate zachowa te wiadomości na zawsze.

Wieczorami spacerowali brzegiem morza, a ona recytowała z pamięci wiersze. Piękne słowa, poezje Byrona, Shelleya, Keatsa. On zaś, na którym podobne rzeczy nigdy nie robiły większego wrażenia, wsłuchiwał się w jej głos, który nadawał tym słowom osobisty charakter. Potem zaczęła mówić o składni, pentametrze, a Kay znajdował coraz to nowe sposoby na to, by odwrócić jej uwagę.

Przez trzy miesiące myślał o niej niemal bezustannie. Po raz pierwszy brał pod uwagę zmianę swojego stylu życia. Jego niewielki dom nieopodal plaży wymagał remontu. Brakowało w nim mebli.

Kate potrzebowałaby czegoś więcej niż skrzynek po mleku i hamaka, które jemu w zupełności wystarczały. Do tej pory uważał swoje plany na życie za rzecz oczywistą, ponieważ był młody i nigdy dotąd naprawdę się nie zakochał.

A jednak Kate go opuściła. W jej planach nie było dla niego miejsca.

Jej ojciec wrócił na wyspę następnego lata, przyjechał na kolejne wakacji. Kate więcej się nie zjawiała. Zrobiła doktorat i wykładała na prestiżowym uniwersytecie. Miała to, czego chciała. On także miał to, czego chciał, powiedział do siebie, otwierając drzwi domu. Robił,

co chciał i kiedy chciał. Sam wyznaczał sobie cele i dyktował warunki. Jego odpowiedzialność rozciągała się tak daleko, jak sobie życzył. Uważał, że już samo to oznacza sukces.

Postawiwszy chłodziarkę na podłodze, otworzył lodówkę. Wyjął butelkę i jednym haustem wypił połowę zimnego piwa. Częściowo splukało gorycz z jego ust.

Drogi Kayu,

Być może dotarła do Ciebie wiadomość, że mój ojciec zmarł na atak serca dwa tygodnie temu. Nastąpiło to niespodziewanie. Teraz usiłuję sfinalizować mnóstwo związanych z tym drobnych spraw.

Przeglądając papiery ojca, zorientowałam się, że zamierzał wybrać się na wyspę i miał skorzystać z Twoich usług. W tej chwili jest konieczne, żebym to ja zajęła jego miejsce. Z powodów, które wyjaśnię ci osobiście, potrzebuję Twojej pomocy. Otrzymałeś od ojca zaliczkę. Kiedy przyjadę na Ocracoke piętnastego, omówimy warunki.

Jeśli to możliwe, skontaktuj się ze mną w hotelu albo zostaw mi wiadomość. Mam nadzieję, że się dogadamy. Pozdrów ode mnie Marsha. Może uda mi się spotkać z nim podczas mojego pobytu.

Pozdrawiam, Kathleen Hardesty

A więc jej stary umarł. Kay odłożył list i znów sięgnął po piwo. Nie mógł powiedzieć, że darzył Edwina Hardesty'ego sympatią. Ojciec Kate był człowiekiem surowym i pozbawionym poczucia humoru. A jednak Kay skłamałby, mówiąc, że go nie lubił. W jakiś dziwny sposób przywykł do jego towarzystwa podczas kilku minionych wakacji. Ale tego lata zamiast niego będzie Kate.

Zerknął znów na list, potem odświeżył sobie pamięć i przypomniał datę. Dwa dni, pomyślał. Będzie tutaj za dwa dni... żeby omówić warunki. Na jego wargach błąkał się uśmiech, który nie miał nic wspólnego z radością. Zgoda, omówimy warunki, przystał w milczeniu, ponownie przeglądając list.

Chciała zająć miejsce ojca. Czy pisząc te słowa, miała świadomość, ile w nich jest ironii? Kathleen całe życie posłusznie podążała śladami ojca. Czemu to miałyby się zmienić po jego śmierci?

Czy Kate się nie zmieniła? - pomyślał. Czy ta fascynująca aura niewinności i rezerwy wciąż ją otacza? A może zbladła z biegiem lat? Czy owa dość słodka pruderia rozwinęła się w sztywność i surowość? Za dwa dni przekona się o tym na własne oczy. Rzucił list na blat, nie do kosza na śmieci.

A zatem chciała skorzystać z jego usług. Opierając dłonie o zlewozmywak, wyjrzał przez okno w stronę morza. Chciała ubić z nim interes - wynająć jego łódź, jego sprzęt i jego czas. Poczul żółć podchodzącą do gardła i przełknął ją równie łatwo jak piwo. A więc dobrze, dostanie to, czego pragnie. I zapłaci mu. Już on tego dopilnuje.

Kay wyszedł z kuchni, zostawiając złowione ryby w chłodziarce. Od słonej bryzy i pędu po falach zgłodniał, ale teraz stracił apetyt.

Kate wjechała na prom płynący na Ocracoke. Ranek był chłodny, powietrze wyjątkowo przejrzyste. Mimo to miała ochotę oprzeć głowę i zamknąć oczy. Nie potrafiła wyjaśnić, jaki impuls kazał jej jechać z Connecticut samochodem, zamiast wsiąść do samolotu, ale teraz, kiedy

zbliżała się do celu, była za bardzo zmęczona, żeby to analizować.

Na siedzeniu obok niej leżała teczka, a w niej dokumenty, które zabrała z biurka ojca. Kiedy już znajdzie się w hotelu na wyspie, może przejrzy je ponownie i lepiej to wszystko zrozumie. Być może odzyska przeświadczenie, że postępuje właściwie. W ciągu paru minionych dni straciła je do szczętu.

Im bliżej była wyspy, tym częściej zdawało jej się, że popełniła błąd. Nie, nie chodziło o wyspę - tylko o Kaya. To był fakt, a Kate wiedziała, że należy stawiać czoło faktom, żeby mądrze sobie z nimi poradzić.

Zostało jej trochę czasu na schłodzenie emocji, które podczas podróży na południe zaczęły w niej się budzić. Wiedziała, że to głupie. W końcu nie była kobietą, która wraca do kochanka; chciała jedynie zatrudnić pływaka do bardzo szczególnego przedsięwzięcia. Dawne uczucia nie wejdą jej w paradę, minęły i należą do przeszłości.

Kate Hardesty, która pojawiła się na Ocracoke przed czterema laty, miała bardzo niewiele wspólnego z doktor Kathleen Hardesty, która jechała tam teraz. Nie była już taka młoda, niedoświadczona ani łatwowierna jak wtedy. Swoboda i bez troska Kaya już nie wywołają w niej tak żywego oddźwięku. Ani obaw i lęku. Jeżeli Kay przyjmie jej warunki, zostaną partnerami w interesach.

Poczuła lekkie kołysanie promu. Tak, jeśli Kay niewiele się zmienił, perspektywa nurkowania w poszukiwaniu skarbu przemówi do jego zamięłowania przygód, przekonywała samą siebie.

Jej wiedza na temat technicznej strony nurkowania była dość obszerna. Wiedziała, że nie znajdzie nikogo, kto

lepiej niż Kay nadawałby się do tej pracy. A przecież zawsze należy zatrudniać najlepszych współpracowników. Bardziej zrelaksowana i mniej zmęczona, Kate wysiadła z samochodu i stanęła przy barierce. Z tego miejsca widziała pikujące mewy i maleńkie niezamieszkałe wysepki mijane po drodze. Czowała się, jakby wracała do domu, ale odsunęła od siebie to uczucie. Jej dom był w Connecticut. I tam wróci po załatwieniu sprawy, jaka ją tu przywiodła.

Za rufą woda wirowała, silnik zagłuszał jej huk.

Kate obserwowała kilwater. Jedną z wyseppek prawie całkiem przesłoniło stado dużych brązowych pelikanów. Kate uśmiechnęła się zadowolona, że znowu widzi te oryginalne ptaki. Na długiej mierzei rybacy łowili przy styku zatoki z morzem. Spienione fale uderzały o siebie w miejscu spotkania wód zatoki z otwartym oceanem. Kate widziała to już wcześniej i zachowała ten obraz w pamięci. Pamiętała też, jak zdradliwy był prąd wzdłuż tej granicy.

Podeksycytowana odetchnęła głęboko, wsiadła do samochodu. To, co niebezpieczne, zawsze jest podniecające.

Wreszcie prom przybił do portu. Jazda do miasta nie zabierze jej wiele czasu. I nie sposób się tu zgubić. Fale uderzały z jednej strony, dźwięk płynął gładko na drugą - w świetle późnego poranka woda z obu stron miała odcień głębokiego błękitu.

Już się nie denerwowała, przynajmniej tak sobie wmawiała. To zupełnie normalne, to tylko trema, onieśmienie. Była gotowa na kolejne spotkanie z Kayem, na rozmowę i współpracę, jeżeli tylko dojdą do porozumienia.

Łagodne wilgotne powietrze wpadało przez otwarte

okna. Prawie zapomniała, jak kojące może być powietrze czy dźwięk wody rytmicznie uderzającej o piaszczysty brzeg. Dobrze, że tu przyjechała. Kiedy ujrzała pierwsze podniszczone budynki miasteczka, poczuła ulgę. Teraz, kiedy już się tutaj znalazła, nie miała odwrotu.

Hotel, w którym tamtego lata mieszkała z ojcem, leżał od strony cieśniny. Był mały i cichy. Obsługa według standardów północnej części kraju pewnie zasługiwała na miano flegmatycznej, ale wszystkie niedostatki wynagradzał widok z okna.

Kate zajechała od frontu i wyłączyła silnik. Westchnęła z zadowoleniem. Zrobiła pierwszy krok i była gotowa na następny.

Kiedy wysiadała z samochodu, dojrzała go. Na moment pewna siebie profesorka literatury angielskiej zniknęła gdzieś i Kate była tylko kobietą bezbronną wobec swoich emocji.

O mój Boże! Nic się nie zmienił. Ani trochę. Kiedy Kay zbliżał się do niej, przypomniała sobie wszystkie pocałunki, wszystkie wyszeptane słowa, szaloną burzę ich miłości. Bryza rozwiewała mu włosy, odsłaniając twarz, tak dobrze jej znaną. Słońce przygrzewało, świeciło jej prosto w oczy. Poczuła, jakby czas cofnął się w nieprawdopodobnym tempie, po czym znowu wróciła do teraźniejszości. Kay nic się nie zmienił.

Kay nie spodziewał się jej o tej porze. Nie wiadomo dlaczego sądził, że Kate przyjedzie po południu. Mimo to postanowił wpaść rano do Azyłu, a wiedział przecież, że restauracja mieści się dokładnie naprzeciwko hotelu.

A więc już się zjawiała. Schłodna i nieco zbyt szczupła w dopasowanych spodniach i bluzce. Włosy,

upięte do góry, odsłaniały łagodny łuk karku i szyję. Jej oczy zdawały się zbyt ciemne na tle bladej skóry, która, jak Kay wiedział, pod wpływem słońca przybierała złocisty odcień.

Wyglądała tak samo jak dawniej. Delikatna, za-
dbana, sztywna, spokojna. Piękna. Podchodząc do niej,
starał się nie zwracać uwagi na głuchy odgłos walącego
serca, gdzieś na dnie żołądka. Z charakterystyczną dla
siebie arogancją zlustrował ją od stóp do głów. Potem
uśmiechnął się, ponieważ naszła go nieopanowana chęć, by
ją udusić.

- Kate, zdaje się, że przyszedłem w samą porę.

Była prawie pewna, że nie wykrztusi z siebie słowa,
i w związku z tym postanowiła mówić bardzo spokojnie.

- Kay, miło cię znów widzieć.

- Naprawdę?

Ignorując jego sarkazm, Kate podeszła do bagażnika
i otworzyła go.

- Chciałabym spotkać się z tobą najszybciej jak to
możliwe. Chcę ci coś pokazać i porozmawiać o pewnym
interesie.

- Jasne, jeśli chodzi o interesy, jestem zawsze
otwarty.

Patrzył na Kate, która wyciągnęła dwie walizki z
bagażnika, ale nie zaoferował jej pomocy. Nie zauważył
obrączki na jej palcu - ale to nie miało żadnego znaczenia.

- W takim razie umówmy się dzisiaj po południu,
kiedy już się tutaj rozlokuję. - Im szybciej, tym lepiej,
powiedziała sobie. Uzgodnią wspólny cel, podstawowe
zasady i zapłatę. - Moglibyśmy zjeść lunch w hotelu.

- Nie, dzięki - odparł swobodnie, opierając się o

maskę jej samochodu, podczas gdy Kate stawiała walizki na ziemi. - Jak będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć. To mała wyspa.

Z rękami w kieszeniach dżinsów oddalił się. Kate mimo woli przypomniła sobie poprzedni raz, kiedy ją opuszczał; stali wtedy niemal w tym samym miejscu.

Dźwignęła walizki i ruszyła do hotelu, chyba odrobinę zbyt szybkim krokiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wiedziała, gdzie go znaleźć. Gdyby wyspa była dwa razy większa, i tak by do niego trafiła. Kay się nie zmienił, widziała to. Czyli jeśli nie wypłynął na morze, był u siebie, w małym, nieco zdewastowanym domu niedaleko plaży. Guzdrała się z rozpakowywaniem walizek; gdyby zbyt szybko wybrała się do Kaya, popełniłaby strategiczny błąd.

A jednak nawet tutaj nie była wolna od wspomnień, bo właśnie tu spędziła z nim jedną szaloną, przyprawiającą o zawrót głowy noc. Zasnęli w czystej, świeżo wyprasowanej hotelowej pościeli i spali do chwili, gdy pierwsze promienie brzasku zaczęły przeświecać pod roletami w oknach. Wciąż pamiętała, jak zuchwała czuła się podczas tych kilku skradzionych godzin i jak pochmurny wydał jej się ranek, który zakończył tę wspólną noc.

Teraz patrzyła przez to samo okno, przy którym wówczas stała, w tę samą stronę, w którą wówczas patrzyła, odprowadzając Kaya wzrokiem. Tamtego dnia niebo było pokryte różowymi smugami, dopiero po jakimś czasie rozjaśniło się i zrobiło się jasnoniebieskie i czyste.

Wtedy, jeszcze rozgrzana pieśczoćmi kochanka i lekko oszołomiona brakiem snu i namiętnością, wierzyła, że takie rzeczy trwają wiecznie. A przecież to nieprawda. Przekonała się o tym ledwie kilka tygodni później. Namiętność i szalone, pełne miłości noce muszą ustąpić odpowiedzialności i obowiązkom.

Patrząc przez to samo okno, w tym samym kierunku,

poczuła się tak samo opuszczona jak tamtego dawno minionego świtu, lecz tym razem w tle nie pojawiła się nadzieja, że jeszcze kiedyś będą razem. I to niejeden raz.

Już nigdy nie będą razem, a od tamtego wypełnionego gwałtownymi emocjami lata w jej życiu nie było nikogo. Kate poświęciła się pracy, znalazła swoje powołanie, zakopała się w książkach. Posmakowała namiętności i to jej wystarczyło.

Odwróciła się od okna i zaczęła przekładać wszystko, co właśnie poukładała w szufladach i w szafie. Kiedy uznała, że już wystarczająco opóźniła swoje wyjście, opuściła pokój. Nie wzięła samochodu. Poszła na piechotę, tak jak zawsze, gdy wybierała się do domu Kaya.

Wmawiała sobie, że szok spowodowany ponownym spotkaniem już minął. To naturalne, że odczuwała pewne napięcie i zakłopotanie. Musiała uczciwie stwierdzić, że byłoby łatwiej, gdyby towarzyszyły jej tylko one, a nie ten przejmujący dreszcz radości. Dobrze, że już minął.

Nie, Kay Silver nie zmienił się ani na jotę, powtórzyła w duchu. Nadal był arogancki, egocentryczny, pewny siebie. Kiedyś to jej imponowało, ale wtedy była bardzo młoda. Jeśli okaże się dość sprytna, wykorzysta te właśnie cechy, żeby przekonać go, by jej pomógł. Nie obawiała się, że Kay jej odmówi. Podejmowanie ryzyka leżało w jego naturze.

Tym razem ona będzie dowódcą. Wciągnęła do płuc ciepłe powietrze. Pachniało morzem; czuła, że ją uspokoi. Kay przekona się, że nie jest już naiwna i nie daje się zwieść czułym słówkom.

Z tęczką w ręce szła ulicami miasteczka. I ono się nie zmieniło. Cieszyła się z tego. Prowincjonalna prostota i

spokój nadal do niej przemawiały. Lubiła małe sklepiki, knajpki i gospody wciśnięte tu i ówdzie. Port był punktem centralnym, a latarnia morska punktem orientacyjnym. Miejscowi nadal szczylic się Czarnobrodym, niegdysiejszym mieszkańcem i legendą miasteczka. Jego imię i wizerunek pojawiały się prawie na wszystkich sklepowych szyldach.

Kate minęła port, nieświadomie wypatrując łodzi Kaya. Cumowała w tym samym miejscu. Czyste linie, wyszorowany pokład, wypolerowane wyposażenie. Mostek lśnił w popołudniowym słońcu jak we wspomnieniach Kate. Łódź była świeżo odmalowana, na bulajach ani śladu zaschniętej soli. Kay, tak niedbały, jeśli chodzi o własny wizerunek czy dom, dopieszczał swą łódź.

Wir. Kate przyglądała się ekspresyjnym literom na rufie. Kay potrafił się troszczyć, pomyślała znowu, ale równocześnie oczekiwał sporo w zamian. Wiedziała, jaką prędkość potrafił wyciągnąć z motorowej kabinówki, którą sam z taką miłością wyremontował. Nic nie wymaże z jej pamięci dni, kiedy stała obok niego przy sterze. Wiatr rozwiewał jej włosy, a Kay śmiał się i płynął jeszcze szybciej, wciąż szybciej. Serce jej waliło, puls przyspieszył, była pewna, że nic i nikt ich nie dogoni. Bała się, bała się Kaya, bała się porywów wiatru - ale trwała przy nich. A na koniec ich opuściła.

Kay lubił wyzwania, dreszcz podniecenia, pokonywanie strachu. Kate mocniej ścisnęła rączkę teczki. Czy to dlatego do niego przyjechała? Były dziesiątki innych, równie doświadczonych nurków, wielu ekspertów od wód przybrzeżnych Karoliny Północnej. Ale był tylko jeden Kay Silver.

- Kate? Kate Hardesty?

Na dźwięk swojego imienia Kate odwróciła głowę i poczuła, jakby cofnęła się w przeszłość.

- Linda!

Tym razem nie miała żadnych oporów. Z otwartością, którą okazywała bardzo niewielu osobom, Kate objęła młodą kobietę, która do niej podbiegła.

- Tak się cieszę, że cię widzę! - Śmiejąc się, odsunęła Lindę, żeby jej się przyjrzeć. Te same kasztanowe włosy, krótkie i sterczące zawiadaczająco, te same szczere brązowe oczy. Na wyspie naprawdę niewiele się zmieniło.

- Wyglądasz wspaniale.

- Kiedy wyjrzałam przez okno i zobaczyłam cię, nie mogłam uwierzyć. Kate, prawie nic się nie zmieniłaś. - Z charakterystyczną dla siebie szczerością i naturalnością Linda szybko i uważnie przyjrzała się Kate. Szybko, ponieważ wszystko robiła szybko, za to niczego nie udawała. - Jesteś za szczupła - stwierdziła. - Ale może mówię tak tylko z zazdrości.

- A ty nadal wyglądasz jak świeżo upieczona absolwentka college'u - odparła Kate. - To ja ci zazdroszczę.

Linda spoważniała nagle.

- Przykro mi z powodu twojego ojca, Kate. Ostatnie tygodnie musiały być dla ciebie trudne.

Kate wiedziała, że Linda mówi to z głębi serca, ale ona już schowała głęboko swój żal.

- Kay ci powiedział?

- Kay nigdy nic mi nie mówi - rzekła Linda, prychnąwszy. Zerknęła w stronę łodzi. Była na swoim miejscu, a Kate szła na północ, niewątpliwie w stronę domu Kaya. -

Marsh mi powiedział. Jak długo zostaniesz?

- Jeszcze nie wiem. - Kate poczuła ciężar teczki. Marzenia mają taki sam ciężar jak obowiązki. - Mam parę spraw do załatwienia.

- Dzisiaj wieczorem musisz zjeść z nami kolację w Azylu. To restauracja naprzeciwko hotelu.

Kate obejrzała się na surowy drewniany szyld.

- Tak, zauważyłam ją. Jest nowa?

Linda spojrzała przez ramię i skinęła głową z satysfakcją.

- Według standardów Ocracoke. My ją prowadzimy.

- My?

- Marsh i ja. - Z promiennym uśmiechem Linda wyciągnęła rękę. - Od trzech lat jesteśmy małżeństwem. - Potem przewróciła oczami, tak jak miała w zwyczaju, kiedy się poznały. - Potrzebowałam tylko piętnastu lat, żeby przekonać go, że nie może beze mnie żyć.

- Cieszę się. - Kate naprawdę się ucieszyła, a jeśli poczuła ukłucie zazdrości, zignorowała je. - Małżeństwo i restauracja. Mój ojciec nigdy nie przekazywał mi plotek z wyspy.

- Mamy też córkę, Hope. Skończyła półtora roku i wszystkich terroryzuje. Z jakiegoś powodu wdała się w Kaya. - Linda znowu spoważniała i lekko położyła dłoń na ramieniu Kate. - Idziesz teraz do niego. - To nie było pytanie, nie zamierzała udawać.

- Tak. - Mów normalnie, przykazała sobie Kate. Nie daj się zmiękczyć pytaniom i trosce w oczach Lindy. Linda i Kay są ze sobą związani, i to nie tylko rodzinnymi więzami. Oboje są stąd. - Mój ojciec pracował nad czymś. Potrzebuję pomocy Kaya w tym względzie.

Linda studiowała nieruchomą twarz Kate.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Tak. - Nie okazała cienia niepokoju. Za to czuła, jak jej żołądek powoli się kurczy. - Wiem, co robię.

- Okay. - Przyjmując do wiadomości odpowiedź Kate, choć wciąż nie usatysfakcjonowana, Linda opuściła rękę. - Proszę, wpadnij do nas, do restauracji albo do domu. Mieszkamy trochę dalej za Kayem. Marsh chętnie się z tobą zobaczy, a ja chciałabym pochwalić się córeczką i naszym menu - dodała z uśmiechem. - Jedno i drugie jest wyjątkowe.

- Oczywiście, że wpadnę. - Pod wpływem impulsu ujęła obie dłonie Lindy. - Naprawdę bardzo się cieszę, że znów cię widzę. Wiem, że nie utrzymywałyśmy kontaktu, ale...

- Rozumiem. - Linda uściśnięła jej rękę. - Muszę wracać, w sezonie mamy tłumy w porze lunchu. - Westchnęła lekko, zastanawiając się, czy Kate rzeczywiście jest tak opanowana, jak na to wygląda. I czy Kay okaże się takim głupcem jak zawsze. - Powodzenia - mruknęła, po czym spieszyła na drugą stronę ulicy.

- Dzięki - odparła cicho Kate. Będzie tego potrzebowała.

Droga do domu Kaya była tak piękna, jak w jej wspomnieniach. Kate minęła sklepiki z wystawami pełnymi antyków i wyrobów miejscowego rzemiosła. Minęła drewniane pomalowane na niebiesko i biało domy i schludne małe uliczki na obrzeżach miasteczka, ze spalonymi słońcem trawnikami i drzewami.

Pies na łańcuchu obszczekał ją leniwie, jakby wiedział, że należy to do jego obowiązków. Widziała już

wieżę białej latarni morskiej. Wreszcie znalazła się na wąskiej ścieżce prowadzącej do domu Kaya.

Dłonie jej zwilgotniały. Zaklęła w duchu. Jeśli już musi wspominać, to później, kiedy będzie sama. Kiedy będzie bezpieczna.

Ścieżka też wcale się nie zmieniła. Była wystarczająco szeroka, by zmieścić się samochód, gdzieniegdzie posypana żwirem, z obu stron pięły się krzewy. Krzewy i drzewa zawsze wyglądały tutaj trochę dziko i były zbyt wyrosnięte. Ale to pasowało do tego miejsca. I odpowiadało Kayowi.

Kiedyś powiedział, że nie zależy mu na gościach. Jeśli miał ochotę na towarzystwo, wybierał się do miasta, gdzie znał wszystkich. To typowe dla niego, pomyślała Kate. Jeśli będę cię potrzebować, dam ci znać. Jeśli nie, daj mi spokój.

Kiedy jej potrzebował... Kate nerwowo przełożyła teczkę z ręki do ręki. Czegokolwiek teraz pragnął, najpierw będzie musiał jej wysłuchać. Potrzebowała go do tego, w czym był najlepszy - nurkowania i podejmowania ryzyka.

Kiedy jej oczom ukazał się dom Kaya, przystanąła. Był mały i dość prymitywny, ale już nie sprawiał wrażenia, że przewróci się pod silniejszym podmuchem wiatru.

Komin został odbudowany, a więc w deszczowe dni Kay nie musiał już ustawiać garnków i misek na podłodze. Wzdłuż frontowej ściany biegł ganek, szeroki i solidny. Kiedyś Kay wspominał ogólnikowo, że zamierza go dobudować. Drzwi z siatką, niegdyś połatane w wielu miejscach, zostały zastąpione innymi. A jednak, jak zauważyła Kate, nic nie było nowe, jedynie wyglądało porządniej. Drewno cedrowe wyblakło i przybrało srebrny

odcień, okna były niewykończone, za to lśniły czystością. Ku jej zdumieniu w długiej drewnianej skrzynce rosły niecierpki.

Myślałam się, stwierdziła Kate, podchodząc bliżej. W Kayu zaszła zmiana. Nie wiedziała jeszcze, na czym ona dokładnie polega ani czy jest istotna.

Stawiała stopę na pierwszym stopniu, kiedy zza domu dobiegł jakiś hałas. Pamiętała, że stała tam szopa, pełna desek, narzędzi i rozmaitych uratowanych z morza skarbów. Wdzięczna, że nie musi spotykać się z Kayem w jego mieszkaniu, Kate obeszła budynek, kierując się na nieduże podwórko. Słyszała szum morza; było niecałe dwie minuty drogi stąd, jeśli pójść spacerkiem przez wysoką trawę i wydmy.

Czy Kay nadal schodził tam wieczorami? Tylko po to, żeby popatrzeć, jak mówił. Żeby poczuć ten zapach. Czasami podnosił wyrzucony przez morze kawałek drewna, muszlę czy inne skarby. Pewnego razu podarował jej małą gładką muszlę, która mieściła się w dłoni, wyjątkowo białą i z delikatnie różowym środkiem. Kobieta, która po raz pierwszy w życiu dostała w prezencie brylanty, nie byłaby tak szczęśliwa jak Kate w tamtej chwili.

Odsuwając od siebie wspomnienia, ruszyła do szopy. Była wysoka jak dom i szeroka jak pół domu. Kiedy Kate zaglądała tu po raz ostatni, wałało się w niej mnóstwo desek, bali i pudeł z narzędziami. Teraz ujrzała kadłub łodzi. Kay stał odwrócony przy warsztacie i szlifował maszt.

- Zbudowałeś ją. - Pełne zdumienia i zachwytu słowa wymknęły jej się, nim zdołała je powstrzymać.

Ileż to razy opowiadał o łodzi, którą kiedyś zbuduje.

Kate odnosiła wrażenie, że to jego jedyna konkretna ambicja. Mahoń na dębie, mówił. Słup na pięć metrów z kawałkiem, który będzie pruł wodę jak marzenie. Mocowania z brązu i pokład z drewna tekowego. Pewnego dnia popłynię tą łodzią z Ocracoke do Nowej Anglii. Tak dokładnie ją opisywał, że Kate widziała ją wtedy równie wyraźnie jak w tej chwili.

- Mówiłem ci, że ją zbuduję. - Kay odwrócił się od masztu i spojrzął na Kate. Stała w drzwiach, za jej plecami świeciło słońce. On był w półcieniu.

- Tak. - Kate poczuła się głupio i zacisnęła dłoń na ręczce teczki. - Mówiłeś.

- Ale ty mi nie wierzyłaś. - Rzucił na bok papier ścierny. Czy ona musi wyglądać tak porządnie i spokojnie? I tak niewiarygodnie pięknie? Strużki potu popłynęły mu po plecach. - Zawsze miałaś problem z wybieganiem myślą w przyszłość.

Lekkomyślny, niecierpliwy, zniewalający. Czy za każdym razem na jego widok te słowa będą przychodzić jej do głowy?

- A ty zawsze miałaś problem z terażniejszością - odparowała.

Uniósł brwi, w zdumieniu albo drwiąco, nie wiedziała.

- Więc można powiedzieć, że oboje mieliśmy problem. - Podeszedł do niej. Słońce wpadające ukosem przez małe okienko padało najpierw na niego, a zaraz potem na podłogę za nim. - Ale nie zawsze stanowiło to przeszkodę. - Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Kate nie poruszyła się. Jej skóra była wciąż tak gładka i chłodna jak w jego wspomnieniach.

- Wyglądasz na zmęczoną, Kate.

Mięśnie jej brzucha zadrżały, ale głos pozostał opanowany.

- Miałam długą podróż. Przesunął kciukiem po jej policzku.

- Potrzebujesz słońca. Tym razem się odsunęła.

- Zamierzam z niego skorzystać.

- Tak właśnie zrozumiałem z twojego listu. - Zadowolony, że ona pierwsza się cofnęła, Kay oparł plecy o otwarte drzwi. - Napisałaś, że chcesz ze mną porozmawiać osobiście. Może powiesz mi, o co chodzi, skoro już tu jesteś?

Pewny siebie uśmiech Kaya kiedyś na nią działał. Teraz tylko zeszywniała.

- Mój ojciec prowadził pewne badania. Mam zamiar dokończyć jego projekt.

- Więc?

- Potrzebuję twojej pomocy.

Kay zaśmiał się, minał ją i stanął w słońcu. Chciał odetchnąć świeżym powietrzem, i to z dała od niej. Bo pragnął znów jej dotknąć.

- Sądząc z twojego tonu, bardzo cierpisz, że musisz mnie prosić.

- Bynajmniej. - Wyprostowała się, nagle poczuła się silna i zgorzkniała. - Nic podobnego.

Kiedy znowu spojrział jej w twarz, patrzył z powagą. Chłodnym i obojętnym wzrokiem. Już to kiedyś widziała.

- Zanim przejdziemy do rzeczy, wyjaśnijmy sobie coś. Opuściłaś wyspę i mnie. I zabrałaś to, czego pragnąłem.

Nie mogła pozwolić, żeby teraz, tak jak dawniej,

jedno jego spojrzenie wzbudziło w niej lęk.

- To, co działo się cztery lata temu, nie ma nic wspólnego z dniem dzisiejszym.

- Tak, nie ma, do diabła. - Zbliżył się do niej, a ona mimowolnie zrobiła krok do tyłu. - Wciąż się mnie boisz? - spytał łagodnie. Podobnie jak chwilę wcześniej, to pytanie zamieniło jej strach w złość.

- Nie - odparła szczerze. - Nie boję się ciebie, Kay. Nie mam ochoty dyskutować o przeszłości, ale zgodzę się ze stwierdzeniem, że zostawiłam wyspę i ciebie. Teraz przyjechałam tutaj załatwić pewną sprawę. Proszę, byś mnie wysłuchał. Jeśli będziesz zainteresowany, omówimy warunki. To wszystko.

- Nie jestem jednym z pani studentów, pani profesor - powiedział przeciągając samogłoski, co czasami mu się zdarzało. - Nie wydawaj mi poleceń.

Kate zacisnęła palce na rączce teczki.

- W interesach zawsze obowiązują ogólne zasady.

- Nikt nie powiedział, że ty masz je ustalać.

- Popęłiłam błąd - oznajmiła cicho, walcząc ze sobą, żeby zachować równowagę. - Znajdę kogoś innego.

Zdążyła odejść tylko dwa kroki, kiedy Kay chwycił ją za rękę.

- To niemożliwe.

Na widok jego wzburzonego spojrzenia zaschło jej w gardle. Wiedziała, co Kay miał na myśli. Że nigdy nie znajdzie nikogo, kto wywołałby w niej takie uczucia jak on, kto budziłby w niej takie pożądanie, jakie on budził. Kate niespiesznie zdjęła jego dłoń ze swojej ręki.

- Przyjechałam tu coś załatwić. Nie mam zamiaru spierać się z tobą na temat czegoś, co już dawno nie

istnieje.

- Jeszcze zobaczymy.

Jak długo wytrzymam? - zastanowił się Kay. Wystarczyło, że na nią spojrział, że czuł, jak Kate odsuwa się od niego, i już cierpiał.

- Ale póki co, może pani profesor mi powie, co tam chowa w tej teczce biznesmena?

Kate wzięła głęboki oddech. Powinna była przewidzieć, że nie będzie łatwo. Z Kayem nic nie szło łatwo.

- Szkice i plany - odparła. - Notesy pełne zapisków, map, szczegółowo udokumentowanych faktów i precyzyjnych teorii. Moim zdaniem ojciec był bardzo blisko określenia dokładnej lokalizacji Liberty, angielskiego statku handlowego, który zatonął z ładunkiem u wybrzeży Północnej Karoliny dwieście pięćdziesiąt lat temu.

Kay słuchał w milczeniu. Kiedy skończyła, przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w twarz.

- Wejźmy do środka - powiedział wreszcie i ruszył w stronę domu. - Pokaż mi, co tam masz.

Mówił tak arogancko, że miała chęć zawrócić do miasta tą samą drogą, którą przysła. W końcu byli inni nurkowie znający to wybrzeże i te wody nie gorzej niż Kay. Opanowała się siłą woli i przez moment rozważała sytuację. Owszem, byli inni, ale jeśli musiała wybierać między złem, które znała, a nieznanym, to w zasadzie nie miała wyboru. Poszła za Kayem do domu.

I tam również zauważyła zmiany. W kuchni, którą pamiętała, podłoga była zachlapaną farbą, a jedynym blatem nadającym się do prac kuchennych był chwiejny piknikowy stolik. Teraz podłoga została oczyszczona z

farby i polakierowana, szafka odnowiona, a obok zlewozmywaka pojawił się wyszorowany stół rzeźnicki. Kay zrobił też okno w dachu. Promienie słońca padały na stolik, który także został odnowiony i odmalowany, przy nim stały ławy do siedzenia.

- Sam to wszystko zrobiłeś?

- Tak. Zdziwiona?

A więc nie zamierzał prowadzić grzecznej rozmowy. Kate postawiła teczkę na stoliku.

- Tak. Nigdy ci specjalnie nie przeszkadzało, że ściany grożą zawaleniem.

- Kiedyś wiele rzeczy mi nie przeszkadzało. Napijesz się piwa?

- Nie.

Kate usiadła i wyjęła z teczki pierwszy z notesów ojca.

- Pewnie zechcesz to przejrzeć. Nie musisz czytać dokładnie strona po stronie, bo to zajęłoby zbyt wiele czasu, ale jeśli zerkniesz na strony, które zaznaczyłam, myślę, że ci to wystarczy.

- W porządku. - Kay odwrócił się od lodówki z piwem w ręce. Usiadł, patrząc na nią znad brzegu butelki. Wychylił pierwszy łyk, potem otworzył notes.

Edwin Hardesty pisał czytelnie i wyraźnie. Notował fakty jak belfer, pozbawionymi romantyzmu słowami. To, co mogłoby być fascynującą historią, brzmiało sucho jak praca naukowa, za to charakteryzowało się niezwykłą dokładnością.

Liberty zaginał z ładunkiem cukru, herbaty, jedwabiu, wina i innych towarów importowanych do kolonii. Hardesty wyliczył manifest ładunkowy aż do ostatniego

suchara. Kiedy statek wypłynął z Anglii, wioził także złoto. Dwadzieścia pięć tysięcy w monetach. Kay podniósł wzrok znad notatek i zobaczył, że Kate na niego patrzy.

- Interesujące - rzekł po prostu i przeszedł do kolejnej strony, którą zaznaczyła.

Tylko trzy osoby ze statku przeżyły katastrofę, wyrzucone na brzeg. Jeden z członków załogi opisał sztorm, który zatopił Liberty, podając szczegóły dotyczące wysokości fal, rozłupującego się drewna, wody, która gwałtownie wdzierała się do wnętrza statku. Była to ponura, makabryczna opowieść, którą Hardesty przytoczył w swoim pragmatycznym stylu, dołączając przypisy. Ów członek załogi podał także ostatnią znaną lokalizację statku. Kay nie potrzebował wyliczeń Hardesty'ego, żeby domyślić się, że statek poszedł na dno cztery kilometry od wybrzeża Ocracoke.

Przeglądając kolejne notesy, Kay zapoznał się z dobrze skonstruowanymi teoriami oraz jasną, trzymającą się tematu dokumentacją, potwierdzoną po dwakroć. Przejrzał wykresy, potem przestudiował je z większą uwagą. Pamiętał żywe zainteresowanie Hardesty'ego nurkowaniem, co zawsze wydawało mu się sprzeczne z jego stylem życia.

A więc Hardesty szukał złota, pomyślał Kay. Przez wszystkie te lata ten człowiek szperał w książkach i szukał złota. Gdyby chodziło o kogoś innego, Kay uznałby, że to kolejna bajka. W małych miasteczkach wzdłuż wybrzeża nie brakowało powtarzanych bez końca historii o zatopionych skarbach. Czarnobrody pływał na płytkich wodach tej wąskiej zatoki i aż do ostatniej bitwy u wybrzeży Ocracoke próbował przechytrzyć Koronę i

pokrzyżować jej plany. Już sam ten fakt wciąż podsycił marzenia o znalezieniu zatopionego skarbu.

Ale autorem tych notatek był Edwin J. Hardesty, profesor z Yale, pozbawiony wyobraźni i humoru człowiek, według którego nie wolno tracić czasu na głupstwa.

Kay mógłby uznać, że to niedorzeczne, gdyby Kate nie siedziała naprzeciw niego. Miał w sobie dość ducha przygody, by wierzyć w przeznaczenie.

Odłożył ostatni notes i znowu sięgnął po piwo.

- Więc chcesz szukać skarbów. Zignorowała lekki uśmiezek w jego głosie. Złożyła dłonie na stole i pochyliła się naprzód.

- Mam zamiar dokończyć to, nad czym pracował mój ojciec.

- Wierzysz w to?

Czy wierzyła? Kate otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Nie miała pojęcia.

- Nie wierzę, że wysiłki ojca i czas, jaki temu poświęcił, nie miały sensu. Chcę spróbować. I tak się składa, że potrzebuję twojej pomocy. Oczywiście zostaniesz wynagrodzony.

- Tak? - Z półuśmiechem patrzył na resztkę piwa w butelce. - Naprawdę?

- Potrzebuję ciebie, twojej łodzi i sprzętu na miesiąc, może dwa. Nie mogę nurkować sama, ponieważ nie znam tego wybrzeża tak dobrze, żeby ryzykować, i nie mam czasu do stracenia. Muszę być z powrotem w Connecticut w końcu sierpnia.

- Stęsknisz się za kredą pod paznokciami? Kate powoli usiadła prosto.

- Nie masz prawa krytykować mojej pracy.

- Jestem pewien, że kreda w Yale jest wyjątkowo luksusowa - skomentował Kay. - Więc dajesz sobie jakieś sześć tygodni na znalezienie skrzyni złota.

- Jeśli obliczenia mojego ojca są trafne, to nie zajmie tyle czasu.

- Jeśli - powtórzył Kay. Odstawił butelkę i pochylił się naprzód. - Nie mam zaplanowanych zajęć. Jeśli potrzebujesz mnie na sześć tygodni, proszę bardzo. Za odpowiednią cenę.

- To znaczy?

- Sto dolarów za dzień i pięćdziesiąt procent tego, co znajdziemy.

Kate obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, wsuwając notesy z powrotem do teczki.

- Nie wiem, jaka byłam cztery lata temu, Kay, ale teraz nie jestem aż taką idiotką. Sto dolarów za dzień to oburzające żądanie, kiedy policzysz sobie, ile to wypada za miesiąc. A pięćdziesiąt procent nie wchodzi w rachubę. - Pertraktowanie z nim dawało jej pewną satysfakcję. To właśnie był interes i nic poza tym. - Dam ci pięćdziesiąt dolarów za dzień i dziesięć procent.

Z uśmiechem, który doprowadzał ją do szalu, zakręcił resztką piwa w butelce.

- Nie zapalam silnika w mojej łodzi za pięćdziesiąt dolarów dziennie.

Przekrzywiła głowę i przypatrywała się mu. Często tak robiła, kiedy powiedział coś, co chciała przemyśleć.

- Jesteś bardziej wyrachowany niż dawniej.

- Wszyscy musimy zarabiać na życie, profesorko. - Czy ona nic nie czuje? - pomyślał z wściekłością. Czy nie

cierpi ani trochę, siedząc w domu, w którym kochali się po raz pierwszy i po raz ostatni? - Potrzebujesz czyichś usług - rzekł cicho. - I musisz za nie płacić. Nie ma nic za darmo. Siedemdziesiąt pięć za dzień i dwadzieścia pięć procent. Powiedzmy, że to przez wzgląd na dawne czasy.

- Nie, powiedzmy, że to przez wzgląd na dobro sprawy. - Zmusiła się do tego, żeby wyciągnąć rękę, ale kiedy Kay zacisnął na niej swoją dłoń, pożałowała szlachetnego gestu. Dłoń Kaya była silna, o zgrubiałej, stwardniałej skórze. Pamiętała dotyk tej dłoni na swoim ciele, doprowadzający ją do ostateczności, kojący, drażniący i uwodzący równocześnie.

- No to umowa stoi. - Kay miał wrażenie, że dojrzał błysk wspomnienia w oczach Kate. Nadal trzymał jej dłoń w swojej dłoni, świadomy, że ona tego nie chce. - Ale nie ma żadnej gwarancji, że odnajdziesz skarb.

- To oczywiste.

- No to dobrze. Odejmę zaliczkę twojego ojca od sumy, jaką mi zapłacisz.

- W porządku. - Wolną ręką chwyciła teczkę. - Kiedy zaczynamy?

- Spotkajmy się w porcie jutro o ósmej rano. - Z premedytacją położył drugą rękę na jej dłoni rozpostartej na skórzanej tezcze. - Zostaw mi to. Chciałbym jeszcze raz rzucić okiem na te papiery.

- Nie ma takiej potrzeby - zaczęła Kate, ale on zacisnął palce na jej dłoniach.

- Jeśli mi nie ufasz, możesz je zabrać - powiedział łagodnie i bardzo cicho, najbardziej niebezpiecznym tonem. - I poszukaj sobie innego nurka.

Spotkali się wzrokiem. Jej dłonie znajdowały się w

pułapce jego dłoni, cała Kate znalazła się w pułapce. Wiedziała, że czekają ją ofiary.

- W takim razie do ósmej.

- Świetnie. - Uwolnił jej ręce i usiadł prosto. - Miło się robi z tobą interesy, Kate.

Odprawiona, wstała od stołu. Ile ją to już kosztowało?

- Do widzenia.

Kay uniósł butelkę i dopił piwo, kiedy drzwi z siatką zamykały się za nią. Potem nie ruszał się z miejsca tak długo, aż był całkiem pewien, że kiedy wstanie i podejdzie do okna, nie zobaczy już Kate. Siedział tak długo, aż przepływające powietrze zabrało ze sobą jej zapach.

Zatopione statki i skarby z morskiego dna. Coś takiego podniecałoby go, przemówiłoby do jego wyobraźni, wzbudziłoby jego entuzjazm i zainteresowanie, gdyby nie wszechobejmująca chęć, żeby po prostu wsiąść na pokład łodzi i płynąć aż po horyzont. Nie mieściło mu się w głowie, że Kate może nadal tak na niego działać, tak silnie, tak kompletnie. Zapomniał już, że gdy tylko znajdowała się tak blisko, że mógł jej dotknąć, brakowało mu tchu.

Nigdy się z niej nie wyleczył. Niezależnie od tego, czym wypełniał swoje życie przez minione cztery lata, nigdy nie zapomniał o szczupłej intelektualistce o wyniosłej twarzy i sarnich oczach.

Siedział i patrzył na teczkę z jej inicjałami dyskretnie odcisniętymi w pobliżu rączki. Nie spodziewał się, że Kate kiedykolwiek tu wróci, ale właśnie odkrył, że nigdy nie pogodził się z jej odejściem. Oszukiwał się przez lata. Teraz, widząc ją znowu, wiedział, że robił to tylko po to,

by przeżyć, ale nie miało to nic wspólnego z prawdą. Musiał jakoś żyć, udawać, że ta część jego życia należy już do przeszłości, inaczej by chyba oszalał.

A teraz Kate znowu się pojawiła, ale nie przyjechała do niego. Miała tylko interes do załatwienia. Kay przejechał dłonią po gładkiej skórze teczki. Potrzebowała najlepszego nurka i była gotowa go opłacić. Pieniądze za usługę, nic więcej, nic mniej. Przeszłość nie znaczyła dla niej nic, a jeśli już, to niewiele.

Ogarnęła go złość i tak mocno objął butelkę, aż kłykcie mu pobielaly. Obiecał sobie, że wywiąże się ze swoich zobowiązań, może nawet zrobi więcej niż to, za co Kate mu zapłaci.

Tym razem po jej wyjeździe nie będzie się czuł jak nic niewarty głupek. Teraz ona będzie zmuszona udawać do końca swoich dni. Tym razem, kiedy Kate opuści wyspę, on o niej zapomni. Boże, będzie musiał zapomnieć.

Wstał szybko i poszedł do szopy. Gdyby został w domu, chyba zalałby się w trupa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kate przygotowała sobie tak gorącą kąpiel, że lustro nad umywalką całkiem zaparowało. Na powierzchni wody pływały olejki, delikatnie pachnące i kojące. Straciła poczucie czasu i nie wiedziała, jak długo już leży w wannie - moczy się i ładuje akumulatory. Zrobiła kolejny nieodwołalny krok. I przeżyła. Podczas rozmowy z Kayem w jego kuchni zdołała odsunąć od siebie wspomnienia wspólnych chwil, pełnych śmiechu i namiętności. Nie zliczyłyby, ile posiłków zjedli tam razem, pichcąc złowione ryby, sącząc wino.

W drodze do hotelu opanowała łzy. Jutro będzie już trochę łatwiej. Jutro i każdego kolejnego dnia. Musiała w to wierzyć.

Pomoże jej w tym wrogi stosunek Kaya. Jego szyderczy ton powstrzymywał ją przed zbyt romantycznym postrzeganiem tego, co - należało to sobie teraz powiedzieć - nigdy nie było niczym więcej jak młodzieńczym wakacyjnym romanssem. Perspektywa. Zawsze potrafiła stanąć z boku i zobaczyć wszystko z właściwej perspektywy.

Być może jej uczucia do Kaya całkiem nie wygasły, jak myślała czy udawała. Były za to zabarwione goryczą. Tylko głupiec prosiłby się o więcej smutków. Tylko skończony romantyk wierzy, że gorycz może być słodka. Minęło wiele czasu, teraz Kate nie jest naiwną romantyczką. Będą współpracować, bo oboje są zainteresowani tym, co prawdopodobnie spoczywa na dnie

morza.

To niesamowite. Dwieście pięćdziesiąt lat. Kate zamknęła oczy i puściła wodze wyobraźni.

Jedwabie i cukier nie wytrzymały próby czasu, ale powinni znaleźć mosiężne mocowania, oczywiście mocno skorodowane po tylu latach. Kadłub zapewne pokryły skorupiaki, ale w jakim stanie może być drewno? Czy to możliwe, że dziennik pokładowy został zabezpieczony wodoszczelną osłoną i wciąż da się go odczytać? Mogłaby go ofiarować jakiemuś muzeum w imieniu ojca. To by było coś - ostatnia rzecz, jaką mogłaby dla niego zrobić. Może wtedy nareszcie opuściłyby ją te mieszane uczucia.

Złoto, pomyślała, wychodząc z wanny, złoto na pewno przetrwało. Nie była obojętna na jego urok i pokusy. Wiedziała jednak, że to sam proces poszukiwania przyniesie dreszczyk emocji, sam fakt polowania na skarby da poczucie spełnienia. A gdyby je znalazła...

Co wtedy? - zastanowiła się Kate. Powiesiła hotelowy ręcznik na drążku i owinęła się szlafrokiem. Lustro za jej plecami było wciąż zamglone od pary unoszącej się znad wody, która powoli spływała z wanny. Czy zainwestowałyby swój udział rozważnie i tradycyjnie? Czy może wybrałaby się na wycieczkę na wyspy greckie, żeby na własne oczy ujrzeć to, co widział Byron i w czym tak się zakochał? Kate zaśmiała się i przeszła do pokoju po szczotkę do włosów. Dziwne, ale do tej pory nie wybiegała myślą poza same poszukiwania. Może tak było najlepiej; nie jest rzeczą zbyt mądrą planować za daleko.

Zawsze miałaś problem z wybieganiem myślą w przeszłość.

Niech go cholera. Rzuciła szczotkę na toaletkę w

nagłym napadzie złości. Potrafi sięgać wzrokiem w przyszłość. Widziała, że Kay nie miał jej do zaoferowania nic poza niepewnym romansem w zrujnowanej nadmorskiej chacie. Żadnych gwarancji, żadnych zobowiązań, żadnej przyszłości. Dziękowała Bogu, że starczyło jej rozumu, by to pojąć i odejść od czegoś, co w zasadzie było niczym. Nigdy nie zdradzi Kayowi, jak bardzo bolesna to była dla niej decyzja.

Ojciec słusznie postąpił, pokazując jej słabości Kaya i podkreślając, że Kate ma zobowiązania wobec siebie i wybranej przez siebie profesji. Brak ambicji Kaya, jego beztroski stosunek do przyszłości to nie były zalety, tylko wady. Ona zaś miała swoje obowiązki, a akceptując je, zyskała niezależność i satysfakcję.

Podniosła znów szczotkę, tym razem trochę uspokojona. Za często grzebie się w przeszłości. Pora z tym skończyć. Z wprawą wynikającą z doświadczenia spięła włosy w elegancki kok. Odtąd będzie myślała wyłącznie o tym, co ma nadejść, nie o tym, co było czy mogło być.

A teraz pora wyjść.

Wyjęła z szafy sukienkę, z trudem opanowując panikę. Była zmęczona, a jedyne, na co naprawdę miała ochotę, to zwinąć się na łóżku i odpocząć, psychicznie i fizycznie. Ale na to jej nie pozwalały nerwy. Przejdzie na drugą stronę ulicy, wypije drinka z Lindą i Marshem. Zobaczy ich dziecko, zje wykwinną kolację i wcale nie będzie się spieszyć z powrotem. A kiedy wróci do hotelu, będzie zbyt wykończona, żeby śnić.

Jutro czeka ją trudne zadanie.

Ubrała się szybko i tuż po szóstej znalazła się w Azylu. Restauracja od razu przypadła jej do gustu. Nie była

może elegancka, za to przyjazna. Pozbawiona kościelnej atmosfery, podkreślonej przez półmrok, panującej w tak wielu lokalach, w których bywała z ojcem czy kolegami w Connecticut. Tutaj było przytulnie, swobodnie i miło.

Na otynkowanych ścianach wisiały obrazy przedstawiające statki i łodzie, armady i kutry. W sali jadalnej znajdowały się także inne związane z żeglowaniem akcenty - kompas z lśniącego mosiądzu, barwny spinaker udrapowany za barem. Stołki barowe miały kształt drewnianych baryłek. Bocianie gniazdo sięgało sufitu, a paprocie zwisały z masztu.

Przy stolikach siedziało już mnóstwo par i rodzin, większość z nich stanowili turyści. Kate słyszała kojący brzęk sztućców uderzających o talerze. W powietrzu unosił się zapach smacznego jedzenia i szum rozmów.

Przyjazne miejsce, pomyślała znowu, i świetnie zorganizowane. Kelnerzy i kelnerki w marynarskich strojach poruszali się żwawo, nie tracąc czasu, chociaż nie było widać zbędnego pośpiechu. Za oknem roztaczał się widok na port. Kate odwróciła się; nie chciała mimowolnie wypatrywać łodzi Kaya.

Może poczekać z tym do jutra. Chciała spędzić przynajmniej jeden wieczór bez wspomnień.

- Kate.

Poczuła czyjeś ręce na ramionach i rozpoznała głos. Kiedy się odwróciła, na jej twarz wypląnął uśmiech.

- Marsh, tak się cieszę, że cię widzę.

Marsh przyglądał się jej na swój spokojny sposób; dostrzegł zarówno napięcie Kate, jak i ulgę. Kiedyś i on się w niej podkochiwał, ale pod koniec lata jego sympatia zamieniła się w podziw i szacunek.

- Piękna jak zawsze. Linda już mi to powiedziała, ale miło przekonać się na własne oczy.

Zaśmiała się, ponieważ Marsh zawsze potrafił wywołać w niej poczucie, że życie da się sprowadzić do rzeczy najprostszych. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, dlaczego ta właśnie cecha pozwalała jej czuć się swobodnie z Marshem, a tak drażniła ją u Kaya.

- Należą ci się liczne gratulacje. Z powodu małżeństwa, córki, no i tego interesu.

- Przyjmuję wszystkie. Co powiesz na najlepszy stolik w tej knajpie?

- Tego właśnie oczekiwałam. - Ujęła go pod ramię. - Żyjesz w zgodzie ze sobą - stwierdziła, kiedy prowadził ją do stolika przy oknie. - Wyglądasz na szczęśliwego człowieka.

- Wyglądam i jestem szczęśliwy. - Uniósł rękę, żeby pogłaskać jej dłoń. - Bardzo nam przykro z powodu twojego ojca, Kate.

- Wiem. Dziękuję.

Marsh usiadł naprzeciw niej i patrzył na nią, a jego oczy były o wiele spokojniejsze i łagodniejsze niż oczy jego brata. Zawsze zastanawiała się, dlaczego mężczyzna z takimi oczami jest taki praktyczny, podczas gdy to Kay był prawdziwym marzycielem.

- To bardzo smutne, lecz nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro, bo to sprowadziło cię z powrotem na wyspę. Tęskniliśmy za tobą... - urwał, tylko na chwilę, konieczną, by wyrzucić odpowiednie wrażenie. - Wszyscy.

Kate podniosła karminową serwetkę.

- Wszystko się zmienia - powiedziała z rozmysłem. - Ty i Linda jesteście tego dowodem. Kiedy stąd

wyjeżdżałam, trochę cię irytowała.

- To się nie zmieniło - stwierdził pogodnie. Zerknął na młodą kelnerkę z końskim ogonem. - To Cindy, ona się panią zajmie, panno Hardesty. - Przeniósł spojrzenie na Kate, wciąż uśmiechnięty. - Chyba powinienem zwracać się do ciebie doktor Hardesty.

- Wystarczy panno - odparła żartobliwie Kate. - Wzięłam sobie urlop na lato.

- Panna Hardesty jest naszym gościem, specjalnym gościem - dodał Marsh, obdarzając kelnerkę uśmiechem. - Masz ochotę napić się czegoś, zanim zamówisz? Może wina?

- Poprosimy Piesporter - padła odpowiedź, rzucona niskim męskim głosem.

Kate zacisnęła palce na lnianej serwetce, po czym siłą woli podniosła wzrok i spojrzała w rozbawione oczy Kaya.

- Pani profesor ma do tego upodobanie.

- Tak, panie Silver - powiedziała kelnerka. Zanim Kate zdążyła coś powiedzieć, kelnerka oddaliła się szybkim krokiem.

- Kay - rzekł swobodnie Marsh. - Ty to potrafisz ustawić personel.

Kay wzruszył ramionami i oparł się o krzesło brata. Jeżeli wszyscy troje poczuli nagle napięcie, każde z nich ukryło to na swój sposób.

- Mam chęć na krewetki królewskie.

- Mogę je śmiało polecić - oznajmił Marsh. - Linda i szef kuchni wspólnie uzgadniali przepis, a potem tak długo go dopieszczali, aż osiągnęli wymarzony ideał.

Kate uśmiechnęła się do Marsha, jakby żaden

ciemny ponury mężczyzna nie patrzył na nią z góry.

- Spróbuję. Zjesz ze mną?

- Chciałbym. Niestety Linda musiała pobiec do domu zażegnać kryzys. Hope ma talent do sprawiania kłopotów i zastraszania opiekunki. Ale postaram się wypić z tobą kawę. Smacznego. - Wstał, posyłając bratu chłodne, znaczące spojrzenie, po czym odszedł.

- Marsh w dalszym ciągu chorobliwie ci się przypochlebia - skomentował Kay, po czym nieproszony zajął miejsce brata.

- Marsh zawsze był dobrym przyjacielem. - Kate rozłożyła serwetkę na kolanach z wielką starannością. - Wiem, że to restauracja twojego brata, ale jestem pewna, że nie masz ochoty na moje towarzystwo przy kolacji, tak jak ja nie mam ochoty na twoje.

- I tu się mylisz. - Posłał krótki, dziarski uśmiech kelnerce, która przyniosła wino. Nawet nie próbował uściślać założenia Kate dotyczącego własności Azylu.

Kate siedziała z kamienną twarzą, zbyt dobrze wychowana, żeby wszczynać kłótnię, kiedy Cindy otwierała butelkę i nalewała odrobinę wina Kayowi.

- W porządku - powiedział, spróbował. - Ja naleję. - Wziął butelkę i napełnił kieliszek Kate prawie do pełna. - Skoro oboje wybraliśmy dziś wieczorem Azyl, może zrobimy mały test?

Kate uniosła kieliszek i wypiała łyk wina. Było chłodne i pyszne. Pamiętała pierwszą butelkę, którą opróżnili razem, siedząc na podłodze jego domu tamtej pamiętnej nocy. Pociągnęła kolejny łyk.

- Jaki test?

- Przekonamy się, czy jesteśmy w stanie zjeść razem

kolację w miejscu publicznym jak para cywilizowanych ludzi. Nigdy wcześniej tego nie robiliśmy.

Kate zmarszczyła czoło, kiedy Kay podniósł swój kieliszek. Nie widziała go dotąd pijącego z kieliszka. Kiedy zdarzyło im się parę razy sączyć wino, popijali ze szklanek do wody, które miał w domu w liczbie sześciu. Kieliszek na nóżce wydawał się zbyt delikatny dla jego rąk, wino zbyt łagodne dla wyrazu jego oczu.

Nie, do tej pory nie jedli kolacji w miejscu publicznym. Jej ojciec nie zaaprobowałby jej spotkań z kimś, kogo uważał za swojego pracownika. Kate wiedziała o tym i nie ryzykowała.

Teraz sytuacja uległa zmianie, pomyślała, podnosząc kieliszek. W pewnym sensie Kay był teraz jej podwładnym. Miała prawo sama o wszystkim decydować. Wzniosła toast.

- Za udane poszukiwania.

- Sam lepiej bym tego nie powiedział. - Stuknął się z nią kieliszkiem, patrząc jej prosto w oczy i wprawiając ją w zakłopotanie. - Dobrze ci w niebieskim - stwierdził, mówiąc o jej sukni i nie odrywając od Kate oczu. - W tym odcieniu twoja skóra wygląda wyjątkowo, jak coś, co trzeba smakować bardzo, ale to bardzo powoli.

Spojrzała na niego zdumiona, że tak łatwo przybierał intymny ton, pod wpływem którego zawsze bladła i głupiała. Potrafił mówić w taki sposób, że jego słowa nabierały mrocznego i tajemniczego zabarwienia. To był jeden z jego największych talentów, na który nigdy nie była przygotowana. Także teraz.

- Czy zechcą państwo już zamówić? - Kelnerka zatrzymała się przy ich stoliku, radosna, chętna zadowolić

klientów.

Kay uśmiechnął się, Kate milczała.

- Poprosimy o krewetki królewskie. I sałatkę z miejscowym dresingiem. - Odchylił się do tyłu z kieliszkiem w dłoni i wciąż z uśmiechem na wargach. Ale jego oczy wcale się nie śmiały. - Nie pijesz wina. Może powinienem był zapytać, czy twój gust nie zmienił się przez te lata.

- Wino jest w porządku. - Upiła łyk, żeby to udowodnić, potem ścisnęła kieliszek w dłoni, jakby musiała się czegoś trzymać. - Marsh dobrze wygląda - zauważyła. - Z radością dowiedziałam się o jego małżeństwie z Lindą. Zawsze uważałam, że do siebie pasują.

- Tak? - Kay uniósł kieliszek w stronę wieczornego słońca, które ukosem wpadało przez okno. Patrzył, jak promienie przeszywają wino i szkło i padają na dłoń Kate. - A on nie. Ale potem... - Przenosząc wzrok, spojrzał znów w jej oczy. - Marsh zawsze potrzebował więcej czasu na podjęcie decyzji niż ja.

- Bez troski luz - podjęła, z trudem oddychając - zawsze był bardziej w twoim stylu niż w stylu twojego brata.

- A jednak to nie do mojego brata przyjechałaś z wykresami i notesami, prawda?

- Nie. - Z trudem zachowywała spokój w głosie i spojrzeniu. - Nie do niego. Może doszłam do wniosku, że pewien stopień bez troski czasami jest przydatny.

- Więc jestem przydatny, Kate?

Kelnerka podała im sałatkę. Bez słowa. Bo zobaczyła wyraz oczu Kaya. Tak samo jak Kate.

- Przekonałam się już, że kiedy coś trzeba zrobić, należy wybrać najbardziej odpowiednią do tego osobę, to zaoszczędza mnóstwo czasu i wysiłku. - Z wymuszonym opanowaniem odstawiła kieliszek i wzięła do ręki widelec. - Nie przyjechałabym na Ocracoke z żadnego innego powodu. - Przekrzywiła głowę, zaskoczona nagłą zmianą swojego nastroju. Teraz była niepokorna. - Lepiej dla nas obojga, żeby to było zupełnie jasne.

Kay poczuł rosnącą złość, ale zdołał wziąć się w garść. Jeżeli mają bawić się w słowne gierki, musi zachować jasność umysłu. Kate zawsze była bystra, a teraz zdawało się, że jej inteligencja nabrała blasku i wyrafinowania. Serce mu się ścisnęło na wspomnienie niewinnej Kate.

- O ile mnie pamięć nie myli, to ty zawsze raczej komplikowałaś, niż upraszczałaś. Musiałem ci tłumaczyć cel, historię i działanie każdego elementu sprzętu, zanim po raz pierwszy zanurkowałeś.

- To się nazywa rozważa, nie komplikowanie.

- Ty na pewno wiesz na ten temat więcej niż ja. Niektórzy ludzie przez pół życia sprawdzają, skąd wieje wiatr. - Łyknął potężny haust wina. - Ja wolę płynąć z wiatrem.

- Tak. - Tym razem to ona uśmiechnęła się wyłącznie wargami. - Bardzo dobrze pamiętam. Żadnych planów, żadnych związków, jutro wiatr może się zmienić.

- Jeżeli tkwisz zbyt długo zakotwiczona w jednym miejscu, grozi ci, że upodobnisz się do tamtych drzew. - Wskazał za okno, gdzie pochylał się szereg skarłałych jałowców. - Skarłowaciejesz.

- Przecież nadal mieszkasz tu, gdzie się urodziłeś i

wychowałeś.

Kay powoli dołał jej wina.

- Dla niektórych wyspa jest zbyt oddalona od świata, a życie tutaj zbyt proste. Ja wolę takie życie niż małe zhierarchizowane społeczności, z ich przyjęciami i klubami golfowymi.

Kate wyglądała na osobę, która należy do takiej właśnie grupy, pomyślał Kay, walcząc z irytującym niezaspokojonym pożądaniem, które przyplętywało i odpływało. Należała do świata, gdzie w eleganckim jedwabnym kostiumie i z filiżanką z miśnieńskiej porcelany w dłoni dyskutuje się na temat mało znanego osiemnastowiecznego angielskiego poety. Czy to dlatego wciąż czuł się przy niej jak prostak i dziwak pełen rozmaitych tęsknot?

Gdyby żyli dawniej, w innych czasach, porwałby ją i wywiózł na otwarte morze. Pływaliby od jednego dalekiego portu do drugiego. Gdyby mógł ją mieć pod warunkiem, że nigdy nie wolno mu będzie wrócić do domu, zeglowałby do końca swoich dni. Ale miałby ją przy sobie. Zaciśnął palce na kieliszku. Boże mój, miałby ją przy sobie.

Dyskretnie podsunęto im talerze z głównym daniem. Kay wrócił do terażniejszości. To nie osiemnasty wiek. Ale Kate przywiozła ze sobą przeszłość razem z tymi papierami i mapami. Być może oboje znajdą więcej, niż się spodziewają.

- Przejrzałem materiały, które mi zostawiłaś.

- Tak? - Poczowała dreszcz podniecenia. Nadziała na widelec delikatną krewetkę, jakby tylko to ją obchodziło.

- Twój ojciec przeprowadził bardzo dokładne badania.

- Oczywiście.

Kay zaśmiał się krótko.

- Oczywiście - powtórzył, unosząc kieliszek. - W każdym razie myślę, że był na dobrej drodze. Zdajesz sobie sprawę, że ostatecznie zawęził obszar poszukiwań do dosyć niebezpiecznej strefy.

Kate ściągnęła brwi, nie przerywając jedzenia.

- Rekiny?

- Rekiny raczej nie trzymają się jednego miejsca - rzekł swobodnie. - Wielu ludzi zapomina, że w latach czterdziestych wojna zbliżyła się do tych terenów. Wzdłuż tych wysp wciąż znajdują się miny. Jak zejdziemy na samo dno, nie wolno nam o tym zapominać.

- Nie mam zamiaru zachowywać się lekkomyślnie.

- Ale czasami ludzie patrzą tak daleko przed siebie, że nie widzą, co mają pod nogami.

Choć zjadł ledwie połowę swojej porcji, Kay znowu sięgnął po wino. Jak mógł jeść, kiedy ona siedziała tak blisko? Nie przestawał wyobrazać sobie, co by było, gdyby wyciągnął szpilki z jej włosów. Tak jak kiedyś. Nie był w stanie zahamować fali wspomnień. Jak to by było, gdyby wziął ją znów w ramiona? Oczami wyobraźni widział długie poważne spojrzenia, które rzucała mu, zanim namiętność wzięła górę, a potem chwile, kiedy się kochali, a ona wreszcie poczuła się wolna.

Dlaczego dawniej to było właściwe, a teraz już nie jest? Czyjej ciało nadal tak dobrze pasuje do jego ciała?

Czyjej włosy tak samo przelewałyby się przez jego dłonie - jasnobrązowe włosy, rozświetlone słońcem.

Kiedy się kochali, szeptała jego imię, jakby to utrzymywało ją przy życiu. Pragnął usłyszeć swoje imię z jej

ust, tylko jeden raz, wymawiane łagodnie i bez tchu, gdy leżą spleceni, a w ich rozgrzanych ciałach krew krąży szybciej. Nie był pewny, czy mógłby się temu oprzeć.

W zamyśleniu dał znak, by podano kawę. Może wcale nie chciał się opierać. Pragnął jej. Zapomniał już, jak silne może być pożądanie. Może jego pragnienie się spełni? Nie wierzył, że stał się jej obojętny - pewne sprawy nigdy całkiem nie mijają. W swoim czasie weźmie, co już raz od niej dostał. I oby to mu wystarczyło.

Kiedy wrócił do niej spojrzeniem, Kate wstrząsnął dreszcz. Kaya niełatwo było zrozumieć. Wiedziała tylko, że podjął jakąś decyzję i że ta decyzja dotyczy jej osoby. Zabrała się za kawę, wdzięczna, że może się nią rozgrzać. I przypomniała sobie, że tym razem to ona rządzi, ona zadecyduje o każdym kolejnym kroku. I postara się, żeby on o tym pamiętał. Istniał tylko czas teraźniejszy.

- Będę w porcie o ósmej - rzuciła krótko. - Oczywiście potrzebuję butli, ale przywiozłam piankę. Będę ci wdzięczna, jeśli przyniesiesz moją teczkę. Sądzę, że spędzimy na wodzie od sześciu do ośmiu godzin.

- Nurkowałeś w międzyczasie?

- Wiem, co robić.

- Miałaś najlepszego nauczyciela, to wiem. - Szybkim niecierpliwym ruchem przechylił filiżankę. To dla niego typowe, pomyślała Kate. - Ale jeśli straciłaś wprawę, przez dzień czy dwa musisz poćwiczyć.

- Jestem całkiem kompetentnym nurkiem.

- Od partnera oczekuję czegoś więcej.

Wrogi błysk w jej oczach podsycił jego pożądanie. Podniecało go, kiedy widział, jak emocje biorą górę nad tą opanowaną i kierującą się rozsądkiem kobietą.

- Nie jesteśmy partnerami. Ty pracujesz dla mnie.

- Zależy od punktu widzenia - stwierdził beztrząsco.

Wstał i z premedytacją zagroził jej drogę. - Jutro czeka nas ciężki dzień, więc lepiej idź już i odeśpij nieprzespane noce.

- Nie musisz martwić się o moje zdrowie.

- Martwię się o siebie - rzekł szorstko. - Nie zejdziesz ze mną na dół, jeśli nie będziesz wypoczęta i sprawna fizycznie i umysłowo. Jak pojawisz się rano w porcie z podkrążonymi oczami, nie pozwolę ci nurkować.

Zdusiła w sobie chęć, by zbijać jego racjonalne argumenty.

- Człowiek ospały popełnia błędy - rzekł Kay. - Twój błąd może okazać się kosztowny dla mnie. To chyba wystarczająco logiczne, profesorko?

- Wystarczająco. - Wiedziała, że wymijając Kaya, będzie musiała się o niego otrzeć. Mimo to ten chwilowy kontakt wstrząsnął nią do głębi, nim również.

- Odprowadzę cię.

- Nie trzeba.

Objął ją w talii, silnie i stanowczo.

- Tak wypada - powiedział powoli. - Zawsze zwracałaś uwagę na to, co wypada, a czego nie wypada.

Dopóki mnie nie dotknąłeś, pomyślała. Nie, nie będzie o tym pamiętać, jeśli chce spać tej nocy. Skinęła głową z niechętnym przyzwoleniem.

- Chcę podziękować Marshowi.

- Możesz podziękować mu jutro. - Kay rzucił na stolik napiwek dla kelnerki. - Teraz jest zajęty.

Kate otworzyła usta, żeby zaoponować, lecz spostrzegła, że Marsh zniknął na zapleczu.

- Dobrze. - Wyszła za Kayem na zewnątrz, w ciepłe wieczorne powietrze.

Słońce wisiało już nisko na niebie, chociaż do zachodu brakowało jeszcze godziny. Chmury na zachodzie były muśnięte fioletem i różem. Łódź sunęła gładko w stronę portu. Część turystów zostanie na wyspie, inni odpłyną jednym z ostatnich promów.

Chętnie wypłynęłaby teraz łodzią, w miękkim świetle zmierzchu i przy łagodnej bryzie. Właśnie teraz, kiedy inni wracają, a ocean rozciąga się w nieskończoność.

Otrząsając się z tego nastroju, ruszyła do hotelu. Najlepiej zrobi jej dobry sen, a nie żeglowanie o zachodzie słońca. Marzenia na jawie to czysta głupota, a jutrzejszy dzień jest zbyt ważny, żeby sobie na to pozwolić.

Ten sam hotel. Kay podniósł wzrok na jej okno. Wiedział już, że dostała ten sam pokój. Już ją tu kiedyś odprowadzał, ale wówczas trzymała go pod rękę na swój słodki sposób. Patrzyła na niego i śmiała się z czegoś, co wydarzyło się tamtego dnia. A zanim zamknęła za sobą drzwi pokoju, całowała go długo i namiętnie.

Kate odwróciła się do Kaya, kiedy znaleźli się przed hotelem; jej myśli biegly podobnym torem.

- Dziękuję. - Poprawiła torebkę na ramieniu, jakby była to wyjątkowo ważna czynność. - Nie musisz mnie dalej odprowadzać i zbaczać z drogi.

- Nie muszę. - Tego wieczoru będzie miał z czym wracać do domu, pomyślał z nagłym, gwałtownym zniecierpliwieniem. Jej także pozostawi coś, z czym Kate zamknie się w pokoju, gdzie dawno temu spędzili długą cudowną noc. - Ale tak się składa, że zawsze inaczej postrzegaliśmy nasze potrzeby. - Położył dłoń na jej karku i

trzymał ją mocno, aż poczuł napięcie jej mięśni.

- Przestań. - Nie odsunęła się. Nie chciała wydać się słaba i bezbronna, choć tak się czuła, kiedy te długie mocne palce przesuwaly się po jej skórze.

- Myślę, że jesteś mi to winna - powiedział oschłym i spokojnym głosem, który wibrował w powietrzu. - Może sam jestem to sobie winien.

Nie był delikatny. Celowo. Gdzieś w głębi czuł potrzebę ukarania jej za to, co się nie stało - albo za to, co się stało. Przygniótł jej wargi swoimi wygłodniałymi wargami, mocno objął ją ramionami. Jeżeli zapomniała, pomyślał ponuro, to on jej przypomni. I przypomniał.

Poczuł, jak Kate zaciska dłonie w pięści. Niech go znienawidzi, niech go nie znosi. Woli to niż chłodną uprzejmość.

Boże, jaka ona była słodka! Słodka i delikatna jak jedna z tych spienionych fal uderzających o brzeg. Mógłby zatonać w niej bez słowa skargi.

Kate chciała, żeby teraz było inaczej. Gorąco pragnęła, by było inaczej i żeby nic nie czuła. A przecież czuła tak wiele.

Niecierpliwe, wymagające wargi Kaya, które dawniej przyprawiały ją o dreszcz podniecenia i tak ją peszyły, nic się nie zmieniły. Szczupłe, niespokojne ciało, tak zdumiewająco dopasowane do jej ciała, pozostało to samo. Jego zapach, zapach soli morskiej i morza, nie zmienił się ani trochę. Ilekroć Kay ją całował, towarzyszył temu szum morza, wiatru albo krzyk mew. I to również nie uległo zmianie. Za nimi łodzie kołysały się w porcie, woda uderzała o drewno. Mewa przysiadła na palu i wydała długi, samotny krzyk. Słońce z wolna chowało się za

horyzontem, zapadał zmierzch. Fala dawnych uczuć podniosła się i połączyła z obecną chwilą.

Kate się nie opierała. Powiedziała sobie, że nie da Kayowi satysfakcji i nie będzie się z nim szamotać. Przykazywała sobie nie reagować na jego bliskość, lecz ten nakaz zawieruszył się w lekkich chmurach zmierzchu. Dawała, ponieważ musiała dawać. Brała, ponieważ nie miała wyboru.

Rozluźniła dłonie i oparła je o pierś mężczyzny. Ciepłą, silną, tak dobrze znaną. Całował jak kiedyś, skupiony tylko na tym, bez zahamowań, szaleńczo.

Czas cofnął się; Kate znów była młoda, zakochana i naiwna. Dlaczego, zastanawiała się oszołomiona, zbiera jej się na płacz z tego powodu?

Kay musiał ją w końcu puścić, bo inaczej zaczęłby błagać o więcej. Czuł już, jak to w nim narasta. Nie był na tyle głupi, żeby prosić o coś, co już nie istniało. Nie był dość silny, by się z tym pogodzić. Jęknął bezwiednie. A słysząc to, odsunął się od Kate, poirytowany, rozwścieczony, oczarowany.

Spojrzał na nią z góry i trwał tak przez chwilę. Ona patrzyła na niego tak samo - zdumiona i oderwana od rzeczywistości jak po ich pierwszym pocałunku. Był zdezorientowany. Cokolwiek chciał udowodnić, udowodnił jedynie, iż wciąż jest tak samo zauroczony jak przed laty. Miał chęć zakląć głośno, ale zamiast tego na odchodnym tylko uniósł rękę, jakby salutował.

- Prześpij się z osiem godzin - rozkazał, nie odwracając głowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wydawało się, że czasami słońce wstaje nieco wolniej, jakby natura chciała trochę dłużej chwalić się swoim szczególnym majestatem. Kate, kładąc się, nie opuściła rolet; wiedziała, że poranne światło obudzi ją, zanim zadzwoni budzik.

Miała wrażenie, że ten świt był podarunkiem dla niej, bardzo osobistym i intymnym. Stojąc przy oknie, patrzyła na rozkwitający dzień. Pierwsze lekkie powiewy porannego wiatru, chłodne i obiecujące, płynąc przez siatkę, owiewały jej twarz, poruszały włosy i cienki materiał nocnej koszuli. Kate wchłaniała kolory poranka, światło i ciche przebudzenie dnia. Słońce bezgłośnie przedzierało się przez chmury.

Leniwa kontemplacja bardzo odbiegała od jej codziennej rutyny minionych miesięcy i lat. Ranki były porą na to, żeby się ubrać, przejrzeć plan dnia i notatki na zajęcia przy dwóch filiżankach kawy i pospiesznym śniadaniu. Nigdy nie miała czasu na podziwianie świtu, więc teraz z tego korzystała.

Spała lepiej, niż oczekiwała, ukołysana ciszą, zmęczona podróżą i napięciem. Zapadła w sen, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Nic jej się nie śniło. Obudziło ją pierwsze światło dnia. Od razu wstała.

Ranek przynosił obietnicę nowego początku. Tego dnia wszystko miało się zacząć. To, co działo się od znalezienia papierów ojca do ponownego spotkania z Kayem, stanowiło tylko preludium. Nawet krótki, namiętny

uścisk minionego wieczoru był niczym więcej jak duchem przeszłości. Dopiero tego dnia wszystko miało się naprawdę rozpocząć.

Ubrała się i wyszła na zewnątrz.

Nie przełknęłaby śniadania. Podniecenie, przed którym tak się broniła, zaczynało wyrwać się na wolność. Powróciło poczucie, że postępuje właściwie. Będzie szukała złota, o którym marzył ojciec, niezależnie od wszystkiego, niezależnie od kosztów. Pójdzie za jego wskazówkami. Nawet jeżeli niczego nie znajdzie, będzie miała świadomość, że próbowała.

Wierzyła też, że te poszukiwania wyzwolą ją od duchów jej własnej przeszłości.

Pocałunek Kaya sprawił jej ból i wywołał niepokój. Pochłonął ją całkowicie, jak niegdyś. Chociaż od początku wiedziała, że będzie musiała stanąć twarzą w twarz z przeszłością i Kayem, nie zdawała sobie sprawy, że powrót będzie tak przerażająco łatwy - powrót do tego ciemnego świata jak ze snu, gdzie tylko on ją zabierał.

Teraz, kiedy już się o tym przekonała, kiedy stawiała temu czoło, musiała przygotować się do walki.

Zrozumiała, że Kay nigdy nie wybaczył jej odrzucenia. Zraniła jego dumę. Wróciła do swojego świata, choć Kay prosił, by została w jego świecie. Prosił, nie ofiarując jej niczego w zamian, nawet obietnicy. Gdyby otrzymała obietnicę, nieważne jak powierzchowną czy gołosłowną, nie opuściłaby wyspy. Czy Kay o tym wiedział?

Może sądził, że teraz wyrówna rachunki, jeśli doprowadzi do tego, że Kate mu ulegnie. To mu się nie uda. Kate wsadziła ręce do kieszeni szortów. Nie

zamierzała przegrywać. Gdyby wczoraj ją bardziej naciskał, gdyby odgadł, jak bardzo osłabił jej wolę tym jednym pocałunkiem...

Kay nigdy się tego nie dowie, obiecała sobie. Nie okaże słabości. Jej celem i jedyną ambicją jest znalezienie skarbu. Tym razem nie opuści wyspy z pustymi rękami.

Kay czekał już na pokładzie. Ładował sprzęt, a wiatr od morza rozwiewał mu włosy. Przed słońcem chroniły go tylko obcięte dzinsy i T - shirt bez rękawów. Pod lśniącą skórą widać było napięte mięśnie.

Wyglądał rewelacyjnie. Poczula tępy ból w brzuchu i spróbowała go jakoś zrationalizować. Hm, to naturalne, że dobrze zbudowany mężczyzna robi wrażenie na kobiecie. Można wręcz powiedzieć, stwierdziła Kate, że nie ma w tym nic osobistego. Ruszając nabrzeżem, bardzo chciała w to wierzyć.

Kay nie zauważył jej. Jego uwagę przyciągnęła łódź rybacka, która wypłynęła już dosyć daleko w morze. Przez chwilę Kate stała i patrzyła na niego. Jak to się dzieje, że zawsze wyczuwa w nim niepokój? Czy trwał nieruchomo, był w ruchu, czy milczał. Co takiego widział, wypatrując oczy? Wyzwanie? Romantyczną przygodę?

Wydawał się zawsze gotowy do akcji, do działania. A przecież potrafił siedzieć nieruchomo ze wzrokiem wlepionym w fale, jakby nie istniało nic ważniejszego niż ta niekończąca się walka między ziemią i wodą.

Teraz stał na pokładzie i obserwował łódź sunącą w stronę horyzontu. Widział to już niezliczoną ilość razy, a jednak odłożył wszystko, by raz jeszcze popatrzeć. Kate powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Cicho ruszyła naprzód, jej klapki stapały bezgłośnie.

Kay odwrócił się pełen zadumy.

- Wcześniej przyszedł - zauważył. Bez słowa powitania wyciągnął rękę i pomógł jej wejść na pokład.

- Pomyślałam, że też nie możesz się doczekać, kiedy wypłyniemy.

Dłoń w dłoni, miękka w szorstkiej.

- Powinno się dobrze płynąć. - Obejrzał się na morze, w stronę łodzi, ale tym razem nie skupiał się na niej długo. - Wiatr wieje z północy, jakieś dziesięć węzłów, nie więcej.

- To świetnie. - Gdyby wiatr wiał dwa razy silniej, nie miałoby to dla nich znaczenia. To był idealny poranek na rozpoczęcie dzieła.

Wyczuwała w Kayu pewne zniecierpliwienie, chęć, by już wypłynąć i zabrać się do roboty. Chciała, by wszystko poszło bez problemów. Pomogła odcumować łódkę, potem przeniosła się na rufę. W ten sposób zachowują największy możliwy w tych warunkach dystans. Nie będą zmuszeni do rozmowy. Silnik obudził się do życia, przerywając ciszę. Kay bez trudu wypłynął małą łodzią z portu. Utrzymawał tę samą prędkość, kiedy płynęli przez płytkie wody zatoki. Kate obejrzała się na oddalające się miasteczko.

Wszystko było jak ze snu. Ostatnią rzeczą, jaką widziała, było dziecko idące pomostem z wędką zawadiacko opartą na ramieniu. Potem przeniosła wzrok na morze.

Ciepły wiatr, oślepiające słońce. Podniecenie. Nie była pewna, czy jej odczucia się nie zmieniają. Kiedy zamknęła oczy, pod powiekami widziała czerwone światło, słona mgielka osiadała na jej twarzy; wiedziała już, że to

miłość, która nie przeminęła, i która na nią czekała.

Siedząc nieruchomo, czuła, że Kay zwiększył prędkość. Łódź mknęła po wodzie z gracją, jak dziki kot w dzungli. Kate podniosła powieki i cieszyła się tym ruchem, pędem, słońcem. Sprawiało jej to ogromną, niezmienną przyjemność.

Tak, poszukiwanie skarbów będzie o wiele bardziej podniecające niż osiągnięcie celu. Poszukiwanie oraz ten mężczyzna u steru.

Kay przyrzekł sobie, że nie będzie się jej przyglądał. Nie dotrzymał słowa. Kate zamknęła oczy, uśmiech błąkał się na jej wargach, włosy poruszane wiatrem tańczyły wokół twarzy. Powróciło wspomnienie chwili, kiedy ją ujrzał po raz pierwszy i poczuł, że musi ją zdobyć. Wyglądała tak spokojnie, niesamowicie spokojnie. A w nim wrzało. I nie był w stanie nad tym zapanować.

Nawet kiedy przeniósł spojrzenie na morze, nadal ją widział, opierającą się o rufę, cieszącą się wiatrem i wodą. Żeby się bronić, usiłował wyobrazić ją sobie w sali wykładowej, jak tłumaczy zawilości *Don Juana* albo *Henryka W.* Daremnie. Wciąż widział Kate, która siedzi obok niego i napawa się słońcem i wiatrem, jakby była tego bardzo spragniona.

Może tak właśnie było. Kate, która nie miała pojęcia, o czym myślał Kay, zdała sobie sprawę, że nigdy nie oddaliła się bardziej od sali wykładowej czy wymagań, jakie sobie stawiała, niż w tej właśnie chwili. Była naukowcem, to nie ulegało wątpliwości, lecz także, choć starała się z tym walczyć, była marzycielką.

W promieniach słońca, owiewana wiatrem, miała w sobie zbyt wiele radości, żeby się tego lękać. Nie mogła się

teraz tym przejmować. Znów doświadczała czegoś, co kiedyś poznała, pokochała i straciła.

Może... Może za bardzo przypominało to emocje związane z wczorajszym pocałunkiem, ale potrzebowała tego. Być może to głupia potrzeba, a nawet niebezpieczna. Tylko raz, tylko ten jeden raz, powiedziała sobie, nie będzie tego roztrząsać.

Otworzyła oczy. Patrzyła, jak promienie słońca odbijają się w migoczącej wodzie. Łódź rybacka, którą wcześniej obserwował Kay, zarzuciła kotwicę i sieć. To okrężnica, przypomniała sobie Kate. Kay tłumaczył jej kiedyś, że to szeroka ciężka sieć, często stosowana do wyciągania ryb ławicowych.

Ciekawe, dlaczego nie wybrał zawodu rybaka? Mógłby wtedy na co dzień mieszkać i pracować na wodzie. Ale nie sam, przypomniała sobie z cieniem uśmiechu. Rybacy tworzyli zamkniętą społeczność, na morzu i na lądzie. A Kay rzadko dzielił z kimś swój czas. Zdarzało się, tak jak teraz, że świetnie to rozumiała.

Podeszła do niego, spokojna dzięki tej wolności czy sile, którą w sobie odkryła.

- Jest tak pięknie, jak zapamiętałam.

Obawiał się, co będzie, jeśli Kate znowu stanie obok niego. Jednak jego napięcie trochę złagodniało.

- Tu niewiele się zmienia.

Patrzyli na mewy zataczające łuk wokół łodzi. Liczyły na łatwą zdobycz.

- W tym roku połowy były udane.

- Łowiłeś często?

- Czasami.

- Zbierałeś małże?

Nie mógł się nie uśmiechnąć, przypominając sobie, jak Kate, bosą i w podwiniętych do kolan dżinsach, buszowała po mokrym piasku.

- Uhm.

- Ciekawe, jak tu jest zimą.

- Bardzo spokojnie.

Skinęła głową na tę krótką odpowiedź.

- Często się zastanawiałam, dlaczego wybrałeś takie życie.

Odwrócił się do niej z badawczym spojrzeniem.

- Naprawdę?

Może to był błąd. Wzruszyła ramionami.

- Skłamałabym mówiąc, że nie myślałam o wyspie ani o tobie przez ostatnie cztery lata. Zawsze mnie ciekawiłeś.

Zażmiał się. Jakie to dla niej typowe właśnie tak ujmować sprawy.

- Bo nie dostałaś odpowiedzi na swoje drobiazgowy pytania? Myślisz jak nauczycielka, Kate.

- Czy życie nie polega na odpowiednim wyborze z wielu różnych możliwości? - odparła. - Dwie, trzy odpowiedzi od biedy pasują, ale tylko jedna jest naprawdę dobra.

- Nie, tylko jedna jest kompletnie zła. - Zobaczył w jej oczach namysł. Wiedział, że Kate rozważa jego stwierdzenie. Niezależnie od tego, czy się z nim zgadzała, brała pod uwagę wszystkie ewentualności.

- Ty też się nie zmieniałaś - mruknął.

- Tak samo oceniłam ciebie. Tymczasem oboje się mylimy. Nie jesteśmy tacy sami jak dawniej. I tak jest dobrze. - Odwróciła wzrok, patrzyła gdzieś dalej na

zachód. Nagle zawołała radośnie: - Och, patrz! - Niewiele myśląc, położyła rękę na jego ramieniu, jej szczupłe palce zacisnęły się na napiętych mięśniach.

- Delfiny!

Obserwowała je. Było ich tuzin, a może więcej; skakały i nurkowały w zgodnym rytmie. Żeby tak móc jak one, pomyślała z odrobiną zazdrości, skakać zwody w powietrze, a potem znów do wody. Taka wolność może upajać, doprowadzać człowieka do szaleństwa. Ale jakie to szaleństwo...

- Fantastyczne, co? - powiedziała cicho. - Być równocześnie częścią powietrza i morza. O mało tego nie zapomniałam.

- A dużo brakowało? - Kay przyglądał się jej profilowi tak długo, że byłby w stanie naszkicować go na wietrze. - Ile brakowało, byś całkiem zapomniała?

Kate odwróciła głowę. Dopiero w tym momencie uprzytomniła sobie, jak nieznaczna odległość ich dzieliła. Odruchowo zbliżyła się do niego, gdy ujrziała delfiny. Teraz nie widziała nic prócz jego twarzy, nie czuła nic prócz ciepła jego skóry. Jego pytanie, głębia tego pytania, wydawało się odbijać echem od powierzchni wody.

Cofnęła się kilka kroków. Woda była tu bardzo głęboka i wzburzona prądami odpływowymi.

- To wszystko było konieczne - rzekła po prostu. - Chciałabym przejrzeć szkice ojca. Wziąłeś je?

- Twoja teczka jest w kabinie. - Ścisnął mocno koło steru, jakby walczył ze sztormem. Może tak właśnie było. - Trafisz na dół?

Po wąskich stromych schodkach zeszła pod pokład.

Znajdowały się tam dwie wąskie, starannie za-

ścielone koje. Część kuchenna była dobrze wyposażona. Każda rzecz była na swoim miejscu, jak w celi zakonnika.

Kiedyś leżała z Kayem na jednej z tych koi w szelezczącej pościeli, zarumieniona z podniecenia, łódź kołysała się łagodnie, a z radia płynęła jazzowa muzyka.

Ścisnęła teczkę, jakby ból, który sobie sprawiała, pomagał jej zapomnieć. Naiwnością byłoby sądzić, że pozbedzie się wszystkich wspomnień, ale napięcie zelzało. Ostrożnie rozłożyła jedną z map ojca na koi.

Mapa była precyzyjna i rzetelna, bez zbędnych dodatków; jak wszystko, co robił ojciec. I chociaż nie zajmował się tym zawodowo, sporządził mapę, której śmiało mógłby zaufać każdy żeglarz.

Przedstawiała wybrzeże Karoliny Północnej, lagunę Pamlico Sound i wyspy przybrzeżne, od Manteo do Cape Lookout. Poza południkami i równoleżnikami ojciec wyrysował także linie pokazujące głębokość.

Siedemdziesiąt sześć stopni na północ i trzydzieści pięć stopni na wschód. Sądząc z oznaczeń, ojciec doszedł do wniosku, że właśnie w tym miejscu zatonął Liberty. Czyli kilka kilometrów na południowy wschód od Ocracoke. A głębokość... Kate zmarszczyła czoło zapatrzona w mapę. Tak, dla nurków to wciąż dosyć płytko. Wystarczą pianki i butle z tlenem, nie będą potrzebowali ciężkich butów z podeszwami z ołowiu ani hełmów wymaganych podczas wypraw na większą głębokość.

Znak X to jest właśnie to miejsce, pomyślała. Trochę kręciło jej się w głowie, ale złożyła mapę równie starannie, jak ją rozkładała. Czuła, że łódź zwolniła, a potem usłyszała spektakularną ciszę, kiedy silniki przestały

pracować. Przeszedł ją kolejny dreszcz oczekiwania, gdy wspinała się po schodkach z powrotem na słońce.

Kay sprawdzał butle, chociaż była pewna, że przed wypłynięciem dokładnie przejrzał sprzęt.

- Tutaj zejdziemy - powiedział, wstając z kucek. - Jesteśmy około kilometra od ostatniego miejsca, gdzie twój ojciec nurkował zeszłego lata.

Jednym płynnym ruchem zdjął koszulę. Kate wiedziała, że był samokrytyczny, chociaż nie był nieśmiały. Został już tylko w spodenkach, kiedy Kate odwróciła się od niego, by sięgnąć po swój sprzęt.

Jeżeli serce jej waliło, mogła sobie tłumaczyć, że to z przejęcia, bo zaraz zanurkuje. Jeśli zaschło jej w gardle, prawie uwierzyła, że to z nerwów na myśl, że znowu zdaje się na łaskę morza. Kay był atletycznej budowy, opalony i szczupły, ale ją przecież interesowała wyłącznie jego wiedza i umiejętności. Jego zaś, przekonywała się, obchodziła tylko zapłata i dwadzieścia pięć procent od znalezionej skarbu.

Kombinezon Kate podkreślał jej kształty i długie szczupłe nogi. Kay dobrze pamiętał, że były gładkie i silne. Założył piankę. Przy płynęli tutaj szukać złota, znaleźć skarb zatopiony na dnie morza. Niestety niektórych skarbów nie da się odzyskać.

Zamyślony Kay podniósł wzrok. Kate właśnie rozpuszczała włosy. Miętko i powoli opadły na jej ramiona, a potem na plecy. Gdyby wystrzeliła z luku w jego klatkę piersiową, nie mogłaby celniej trafić go w serce. Przeklinając pod nosem, podniósł pierwszy komplet butli.

- Dzisiaj zejdziemy na dół na godzinę.

- Ale...

- Godzina to więcej niż dość - przerwał jej, nawet na nią nie patrząc. - Od czterech lat nie używałaś butli.

Kate założyła butle, mocując paski tak, żeby trzymały się dobrze, ale nie za ciasno.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Nie, ale gdybyś używała, na pewno byś mi powiedziała. - Uniósł kącik ust, a Kate milczała.

Zamocowawszy swoje butle na plecach, Kay zszedł na boczną drabinę.

Splunął na maskę, przetarł ją i opłukał słoną wodą. Wskoczył do wody. Niecałe dziesięć sekund później Kate skoczyła obok niego. Kay upewnił się, że Kate pamięta, jak oddychać w wodzie, i zanurzył się głębiej.

Nie zapomniała, jak należy oddychać pod wodą, ale jej pierwszy oddech, kiedy się zanurzyła, był westchnieniem. Towarzyszyło jej to samo podniecenie, co za pierwszym razem; wciąż wydawało jej się niewiarygodne, że można być pod wodą i oddychać.

Podniosła wzrok i ujrzała promienie słońca prze-szywające wodę. Wyciągnęła rękę, by popatrzeć, jak światło tańczy na jej skórze. Mogłabym tak trwać, pomyślała, i upajać się tym widokiem. Po chwili zwinęła się i odepchnąwszy się nogami, popłynęła za Kayem w głębinę i półmrok.

Kay dostrzegł przed sobą sporą ławicę ryb. Kiedy ryby gwałtownie skręciły i minęły go, odwrócił się do Kate. Nie kłamała, zapewniając, że wie, co robi. Pływała sprawnie i gładko jak niegdyś.

Spodziewał się, że Kate zapyta, jak zamierza szukać Liberty, na czym polega jego plan. A kiedy się tego nie doczekał, doszedł do wniosku, że albo nie chciała wdawać

się z nim w dogłębną rozmowę, albo sama wszystko obmyśliła. Bardziej prawdopodobny wydał mu się drugi wariant, gdyż jej umysł pracował jak zwykle sprawnie i kompetentnie.

Najbardziej sensowną metodą poszukiwań zdawało się przeczesywanie terenu wokół miejsc, gdzie nurkował Hardesty. Powoli i metodycznie będą poszerzać to koło. Jeśli Hardesty się nie mylił, w końcu znajdą Liberty. A jeśli był w błędzie... spędzą lato na poszukiwaniu skarbów.

Choć butle na plecach przypominały Kate, żeby nie uważała tej na pozór pozbawionej ciężaru wolności za rzecz oczywistą, odnosiła wrażenie, że mogłaby zostać pod wodą na zawsze. Miała ochotę dotykać wszystkiego - wody, trawy morskiej, piaszczystego dna. Posuwając się w stronę ławicy ryb, obserwowała, jak się rozpierzchają, a potem znów przegrupowują. Wiedziała, że zdarzają się wypadki, kiedy nurek, poruszając się w podwodnym świecie, gdzie panuje półmrok, zatracza potrzebę powrotu do słońca. Być może Kay miał słuszność, ograniczając czas ich nurkowania.

Uwagę Kaya przyciągnął tymczasem jakiś spłaszczony kształt, przypominający dysk. Automatycznie dotknął ramienia Kate, żeby ją zatrzymać. Ogończa, która przesuwiała się po dnie, szukając smacznych skorupiaków, przykuwała uwagę, lecz była śmiertelnie groźna. Kay ocenił, że jej długość równa się jego wzrostowi. Jej biczowaty ogon był ostry i niebezpieczny jak nóż. Muszą trzymać się od niej z daleka.

Widok ogończy przypomniał Kate, że morze to nie tylko piękno i marzenia. To także ból i śmierć. Nawet teraz, kiedy obserwowała ogończę, ta uderzała swoim ogonem

jak batem, chwytając małe bezbronne ryby. Jedną, potem drugą. Taka jest natura, takie jest życie. Kate odwróciła głowę. Patrząc przez maskę, spotkała się wzrokiem z Kayem.

Spodziewała się zobaczyć drwinę albo - jeszcze gorzej - rozbawienie z powodu jej słabości. Niczego takiego nie dostrzegła. Jego oczy były łagodne. Uniósł rękę i przesunął nią po jej policzku, jak robił przed laty, kiedy chciał okazać jej uczucie albo ją pocieszyć. Przepeliło ją miłe ciepło. Potem wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczęło. Kay ruszył dalej, dając jej znak, żeby płynęła za nim.

Nie mógł pozwolić, by takie chwile słabości, te sekundy słodczy rozpraszały jego uwagę. Teraz najważniejsze było zadanie, które przed sobą postawili. Nawet jeżeli miał jeszcze inne zamiary, odsunął je na drugi plan. Gdy nadejdzie właściwa pora, nacieszy się Kate do syta. Obiecał to sobie. Weźmie dokładnie to, co jego zdaniem była mu winna. I zrobi to bez emocji. Jeżeli się z nią prześpi, to z czystego wyrachowania.

To była kolejna rzecz, którą sobie obiecał.

Nie znaleźli co prawda ani śladu Liberty, za to Kay widział części innych wraków - kawałki metalu zardzewiałe, pokryte skorupiakami. Prawdopodobnie pochodziły ze statku podwodnego albo okrętu wojennego, który stoczył tu bitwę podczas drugiej wojny światowej. Morze pochłonęło to, co uratowało się z bitwy.

Kusiło go, żeby popłynąć dalej, lecz wiedział, że powrót do łodzi zabierze im dwadzieścia minut. Krążąc wokół, zawrócił, raz jeszcze sprawdzając miejsca, które już oglądali.

Niby to nie igła w stogu siana, pomyślał, ale prawie. Dwa wieki sztormów, prądów i wstrząsów dna morskiego zrobiły swoje. Nawet gdyby znali dokładne miejsce, gdzie zatonął Liberty, nie obejdzie się bez obliczeń i zgadywania, a potem szczęścia, żeby zawęzić obszar poszukiwań do promienia dwudziestu mil.

Kay wierzył w szczęście mniej więcej tak samo, jak Hardesty wierzył w obliczenia. Być może połączenie tych dwu cech, które uosabiali teraz on i Kate, pozwoli im znaleźć to, co zostało z Liberty.

Zerkając przez ramię, zobaczył Kate płynącą obok. Rozglądała się dokoła uważnie, a jednak Kay sądził, że myślami nie była przy skarbie czy zatopionych statkach. Była za to, podobnie jak tamtego lata, całkowicie oczarowana morzem i toczącym się w nim życiem. Był ciekaw, czy zachowała w pamięci informacje, których domagała się od niego, zanim pierwszy raz zanurkowała. Co z fizjologiczną adaptacją? Jak jest wchłaniany dwutlenek węgla? Co ze zmianami zewnętrznego ciśnienia?

Kay uśmiechnął się w duchu, kiedy zaczęli wznosić się ku powierzchni wody. Dałby głowę, że Kate pamięta wszystkie jego odpowiedzi.

Kate wynurzała się powoli; promienie słońca padały dokoła niej i na jej włosy. Nadawały jej eteryczny wygląd, gdy delikatnie poruszała nogami, z twarzą zwróconą w stronę słońca i powierzchni morza. Jeśli istnieją syreny, Kay był pewien, że wyglądają jak Kate - szczupłe, wysokie, z jasnymi rozpuszczonymi włosami falującymi w wodzie. Mężczyzna może zatrzymać przy sobie syrenę pod warunkiem, że zaakceptuje jej świat i w nim pozostanie.

Wyciągnął rękę i złapał palcami koniuszek jej włosów, na chwilę przedtem, nim oboje wypłynęli na powierzchnię.

Kate roześmiała się, a kiedy maska jej spadła, przesunęła ją na czubek głowy.

- Och, jak cudownie! Tak jak pamiętałam. - Płynąc dalej, znowu się zaśmiała, a Kay zdał sobie sprawę, że nie słyszał tego dźwięku przez cztery lata. Ale pamiętał go bardzo dobrze.

- Wyglądasz, jakbyś bardziej miała ochotę na dobrą zabawę niż na poszukiwanie wraku. - Spojrzał na nią zadowolony, ciesząc się jej radością i swobodnym uśmiechem, którego już nie spodziewał się zobaczyć.

- To prawda. - Niemal z niechęcią chwyciła się drabinki, żeby wspiąć się na pokład. - Nigdy nie przypuszczałam, że znajdziemy coś za pierwszym podejściem, ale tak wspaniale było znowu nurkować! - Zdjęła butle i sprawdziła wentyle. - Ilekroć schodzę na dno, zaczynam wierzyć, że już nie potrzebuję słońca. A kiedy wypływam na powierzchnię, wydaje mi się, że tutaj jest cieplej i jaśniej, niż myślałam.

Wciąż pełna adrenaliny, ściągnęła pletwy, potem maskę, i stanęła z twarzą uniesioną ku słońcu.

- Tego się nie da z niczym porównać.

- Nurkowanie bez pianki. - Kay rozpiął zamek błyskawiczny swojego kombinezonu. - Próbowałem tego na Tahiti w zeszłym roku. To niewiarygodne. Człowiek pływa w czystej wodzie bez żadnego sprzętu, tylko w masce i pletwach, oddycha własnymi płucami.

- Na Tahiti? - zdziwiona i zaciekawiona Kate obejrzała się na Kaya, który właśnie zdjął piankę. - Byłeś tam?

- Dwa tygodnie pod koniec ubiegłego roku. -
Wrzucił piankę do plastikowego pojemnika, w którym trzymał sprzęt przed płukaniem.

- Z powodu swojego upodobania do wysp?

- I spódniczek z trawy.

Po raz kolejny rozległ się jej śmiech.

- Jestem pewna, że świetnie w niej wyglądałeś.
Zapomniał już, jaka była błyskotliwa, kiedy była zrelaksowana.

Kay znowu wyciągnął rękę, pociągnął Kate za włosy.

- Szkoda, że nie zrobiłem zdjęć. - Odwrócił się i zbiegł po schodkach do kabiny.

- Byłeś zbyt zajęty gapieniem się na tubylców, żeby zachować ich na filmie dla przyszłych pokoleń - zawołała Kate, opadając na wąską ławeczkę na prawej burcie.

- Mniej więcej. I oczywiście usiłowałem udawać, że nie zauważam miejscowych, którzy się na mnie gapią.

Kate się uśmiechnęła.

- Ludzie w spódniczkach z trawy... - zaczęła i wydała stłumiony okrzyk, bo Kay rzucił w nią brzoskwinią. Chwyliła ją zgrabnie i posłała mu uśmiech, a potem wbiła zęby w mięsisty owoc.

- Wciąż masz dobry refleks - skomentował Kay, pokonując ostatni stopień.

- Zwłaszcza kiedy jestem głodna. - Zlizwała sok z dłoni. - Rano nie byłam w stanie nic przełknąć, byłam zbyt podekscytowana...

Podał jej jedną z dwóch butelek wody mineralnej, które wyjął z lodówki.

- Nurkowaniem - dokończył.

- Nurkowaniem i... - Kate urwała, zdumiona, że rozmawia z nim tak, jakby od ich ostatniego spotkania minęła chwila, a nie cztery lata.

- I? - naciskał Kay. Mówił spokojnie, ale patrzył z uwagą.

Kate wstała, odwróciła się, spojrzała daleko za rufę. Nie widziała tam nic prócz nieba i wody.

- I tym porankiem - powiedziała cicho. - Tym, jak słońce weszło nad oceanem. Tymi wszystkimi kolorami. - Potrząsnęła głową i kropelki wody spadły z jej włosów na pokład. - Bardzo dawno nie oglądałam wschodu słońca.

Kay oparł się wygodnie i ugryzł swoją brzoskwinię, nie spuszczać wzroku z Kate.

- Dlaczego?

- Nie miałam czasu. Ani potrzeby.

- Czy dla ciebie to jedno i to samo? Poruszyła niespokojnie ramionami.

- Kiedy twoje życie obraca się wokół planów i zajęć, przypuszczam, że to znaczy to samo.

- I tego właśnie pragniesz? Dziennego rozkładu zajęć?

Kate obejrzała się przez ramię, spotykając się z nim wzrokiem. Jak mogą się zrozumieć? Jej świat dla niego był równie obcy, jak jego świat dla niej.

- Takiego dokonałam wyboru.

- Spośród wielu innych możliwości? - spytał Kay i zaśmiał się krótko, a potem znowu przechylił butelkę.

- Może, a może czasami w życiu nie ma wyboru. - Stała do niego plecami. Nie chciała stracić radości, którą napełniło ją nurkowanie. - Opowiedz mi o Tahiti. Jak tam jest?

- Łagodne powietrze, ciepła woda. Niebiesko, zielono i biało. Takie kolory przychodzą mi na myśl, a do tego ekstrawaganckie plamy czerwieni, oranżu i żółci.

- Jak na obrazach Gauguina.

Dzieliła ich długość pokładu. Chyba dzięki temu uśmiech przyszedł mu łatwiej.

- Pewnie tak, ale nie sędzę, żeby podobały mu się te wszystkie hotele i kurorty. Niestety, nie zostawiono tej wyspy w spokoju.

- Tak, coraz rzadziej się tak robi.

- I nikt nie pyta o zdanie.

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, w tym, jak na nią patrzył, podpowiedziało jej, że wcale nie mówił o wyspie, ale o czymś bardziej osobistym. Wypiła łyk wody, chłodząc rozpalone gardło, zwilżając wargi.

- Nurkowałeś z akwalungiem?

- Trochę. Muszli i koralu jest tam taka masa, że gdybym chciał, mógłbym zapełnić nimi łódź. Ryby jak w akwarium. I są rekiny. - Pamiętał jednego, który mało go nie dopadł niecały kilometr od brzegu. Uśmiechnął się na to wspomnienie. - O wodach wokół Tahiti można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że są nudne.

Kate rozpoznała to spojrzenie, brawurę, która stale towarzyszyła jego umiejętnościom. Być może nie szukał kłopotów, ale rzadko ich unikał. Wątpiła, by kiedykolwiek w pełni się zrozumieli, nawet gdyby mieli na to całe życie.

- Przywiozłeś stamtąd naszyjnik z kłów rekina?

- Dałem go Hope. - Znów się uśmiechnął. - Ale Linda na razie go przed nią schowała.

- No myślę. Czy to dziwne uczucie być wujkiem?

- Nie. Ona jest do mnie podobna.

- Och, to męskie ego. Kay wzruszył ramionami.

- Bardzo lubię patrzeć, jak owija sobie Marsha i Lindę wokół palca. Na wyspie nie ma wielu rozrywek.

Kate próbowała sobie wyobrazić, że Kay znajduje przyjemność w obserwowaniu małej dziewczynki. Nie mogła w to uwierzyć.

- To dziwne - powiedziała po chwili. - Przyjeżdżam po paru latach i okazuje się, że Marsh i Linda pobrali się i mają córkę. Kiedy wyjeżdżałam, Marsh traktował Lindę jak młodszą siostrę.

- Ojciec nie przekazywał ci wieści z wyspy? Jej oczy posmutniały.

- Nie.

Kay uniósł brwi.

- A pytałaś go?

- Nie.

Rzucił pustą butelkę do małej beczułki.

- Nie mówił ci także o statku, o tym, co sprowadzało go na wyspę każdego roku.

Kate odrzuciła z twarzy włosy, które powoli schły na słońcu. To nie było pytanie. Mimo to odpowiedziała, ponieważ tak było prościej.

- Nie, nigdy mi nie wspomniał o Liberty.

- To cię nie zastanawia?

Powrócił ból, ale czym prędzej odgrodziła się od niego.

- Dlaczego miałoby mnie zastanawiać? - odparowała. - Miał prawo do własnego życia, do własnych spraw.

- Ale tobie nie dawał takiego prawa.

Kate wstrząsnął dreszcz. Sięgnęła po bluzkę.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Doskonale wiesz. - Zacisnął dłoń na jej dłoni, zanim zaczęła wkładać koszulę. Kate uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, bo nie chciała wyjść na tchórza.

- Wiesz - powtórzył cicho. - Tylko jeszcze nie jesteś gotowa przyznać tego głośno.

- Daj spokój, Kay. - Jej głos zadrżał. - Daj spokój. Chciał nią potrząsnąć, zmusić, by wyznała, że zostawiła go, ponieważ taka była wola jej ojca. Chciał, by powiedziała, może nawet z płaczem, że zabrakło jej siły, by przeciwstawić się człowiekowi, który ukształtował ją i urobił zgodnie z własnymi życzeniami i zasadami.

Rozluźnił palce, choć nie przyszło mu to łatwo. I tak jak wcześniej, odwrócił się od niej.

- Na razie - rzekł spokojnie, wracając do steru. - Lato dopiero się zaczyna. - Włączył silnik i obejrzał się na nią tylko raz. - Oboje wiemy, co może się wydarzyć tego lata.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Pierwsze, co musisz wiedzieć o Hope - zaczęła Linda, ratując przed upadkiem wazon, który dziecko właśnie potrąciło. - Ona zawsze wie swoje.

Kate patrzyła, jak pyzata czarnowłosa Hope wspina się na krzesło z plecionym oparciem, żeby przejrzeć się w ozdobnym lustrze. Była u Lindy od kwadransa, a przez ten czas mała Hope ani na moment nie usiadła spokojnie. Była szybka i zadziwiająco zwinna, zaś wyraz jej oczu kazał Kate wierzyć, że dziewczynka dokładnie wie, czego chce. I skutecznie do tego dąży. Kay miał rację, jego bratanica bardzo go przypominała, i to pod wieloma względami.

- Właśnie widzę. Skąd czerpiesz energię na prowadzenie restauracji, domu i radzenie sobie z tym wulkanem energii?

- Witaminy. - Linda westchnęła. - Mnóstwo witamin. Hope, nie dotykaj lustra rączką.

- Hope! - zawołała dziewczynka, robiąc do siebie miny w lustrze. - Ładna, ładna, ładna.

- Ego Silverow - skomentowała Linda. - Nigdy nie śniedzieje, zawsze bez skazy.

Kate zaśmiała się, obserwując, jak Hope gramoli się z krzesła i łąduje na wypchanej pieluchą pupie, po czym zaczyna systematycznie burzyć wieżę z klocków, którą dopiero co zbudowała.

- No cóż, jest ładna. I wystarczająco bystra, by zdawać sobie z tego sprawę.

- Trudno mi z tym dyskutować. No, poza chwilami,

kiedy pomaże podłogę w łazience pastą do zębów. - Z zadowoloną miną Linda usiadła wygodnie na sofie. Cieszyła się, że wolne poniedziałkowe popołudnia mogła poświęcić Hope i nadrabianiu domowych zaległości. - Minął już ponad tydzień od twojego przyjazdu, a dopiero pierwszy raz siedzimy i rozmawiamy.

Kate pochyliła się i pogłaskała Hope.

- Jesteś bardzo zajęta.

- Ty też.

Kate usłyszała pytanie, wcale nie tak subtelnie ukryte pod tymi słowami, i uśmiechnęła się.

- Wiesz, że nie przyjechałam na wyspę łowić ryb i pluskać się w wodzie.

- No tak, w porządku, do diabła z tym taktem. - Tak jak potrafi tylko matka, nie spuszczać z oka swojej ruchliwej córki, pochyliła się w stronę Kate. - Co robicie z Kayem codziennie na łódce?

Jeśli chodzi o Lindę, uniki były niekonieczne i niewskazane.

- Szukamy skarbu - odparła zwyczajnie Kate.

- Och. - Wyrażając tylko lekkie zdumienie, Linda uratowała z ciekawych palców córki pączkujące afrykańskie fiołki. - Skarb Czarnobrodego. - Podala Hope gumową kaczuszkę zamiast rośliny. - Mój dziadek wciąż o nim opowiada. Hiszpańskie dolary, bajońskie sumy i butelki rumu. Zawsze uważałam, że to wszystko zostało zakopane w ziemi.

Rozbawiona zdolnością Lindy do równoczesnego zajmowania się dzieckiem i prowadzenia rozmowy, Kate potrząsnęła głową.

- Nie, nie skarb Czarnobrodego.

Istniały dziesiątki teorii i przypuszczeń na temat miejsca, w którym pirat ukrył swoje łupy, i ogromnej wartości tego skarbu. Kate zawsze uważała je tylko za legendy. I przypuszczała, że teraz sama podąża za podobną legendą.

- Mój ojciec prowadził badania dotyczące angielskiego statku handlowego, który zatonął u wybrzeża w osiemnastym wieku.

- Twój ojciec? - W jednej chwili Linda zainteresowała się poważniej. Nie mieściło jej się w głowie, że Edwin Hardesty, którego pamiętała z minionych wakacji, to poszukiwacz skarbów. - To dlatego przyjeżdżał na wyspę każdego lata? Nigdy nie rozumiałam dlaczego... - urwała, skrzywiła się, a potem kontynuowała. - Przepraszam, Kate, ale on nie sprawiał wrażenia człowieka, którego pasjonuje nurkowanie. I ani razu nie widziałam go z rybą. Naprawdę udało mu się utrzymać to wszystko w sekrecie.

- Tak, nawet przede mną.

- Nic nie wiedziałaś? - Linda podniosła wzrok, kiedy Hope zaczęła stukać w plastikowe wiaderko fragmentem drewnianych puzzli.

- Nie, dopóki nie przejrzałam jego papierów kilka tygodni temu. Postanowiłam wtedy dokończyć to, co on zaczął.

- I przyjechałaś do Kaya.

- I przyjechałam do Kaya. - Kate wygładziła materiał cienkiej letniej spódnicy. - Potrzebowałam łodzi i nurka, najlepiej miejscowego. Kay jest najlepszy.

Linda przeniosła uwagę z córki na Kate. W jej oczach było zrozumienie, ale nie tylko.

- To z tego powodu przyjechałaś do Kaya?

Jej pragnienie dało o sobie znać i śmiało się z niej szyderczo. Wspomnienia zalały ją gorącą falą.

- Tak, to jedyny powód.

Linda dumiała, dlaczego Kate zależy na tym, by uwierzyła w to, w co nawet sama Kate nie wierzyła.

- A jeśli ci powiem, że on cię nie zapomniał? Kate szybko, niemal gwałtownie, pokręciła głową.

- Przestań.

- Kocham go jak brata. - Linda wstała do Hope, która właśnie odkryła, że rzucanie klockami jest o wiele bardziej fascynujące niż układanie ich. - Chociaż Kay jest trudnym, czasami irytującym człowiekiem. Jest bratem Marsha. - Posadziła Hope przed małą armią pluszaków, po czym odwróciła się do Kate z uśmiechem. - Członkiem rodziny. A ty byłaś pierwszą osobą spoza tej wyspy, z którą naprawdę się zbliżyłam. Trudno mi zachować obiektywizm.

Kate kusilo, żeby się zwierzyć, podzielić się z Lindą swoimi wątpliwościami. Bardzo ją kusilo.

- Doceniam to, Lindo. Uwierz mi, to, co było między mną i Kayem, skończyło się dawno temu. Życie wszystko zmienia.

Linda usiadła, mruknęła coś do siebie. Istnieją ludzie, których nie należy naciskać. Kay i Kate byli podobni pod tym względem, niezależnie od tego, jak bardzo różnili się w innych sprawach.

- W porządku. Wiesz już, czym się zajmowałam przez te cztery lata. - Linda z cierpiętniczą miną spojrzała na Hope. - Opowiedz mi teraz o sobie.

- Moje życie było spokojniejsze. Linda się zaśmiała.

- Mała wojna graniczna była spokojniejsza niż życie

w tym domu.

- Zrobienie doktoratu tak wcześnie, jak ja go zrobiłam, wymagało sporo wysiłku i koncentracji. - Musiała postawić sobie jakiś cel, żeby nie zwariować, żeby zachować... spokój. - A kiedy równocześnie prowadzisz zajęcia, nie zostaje wiele czasu na nic innego. - Wzruszając ramionami, podniosła się. Uprzytomniła sobie, że jej słowa zabrzmiały beznadziejnie smutno. Aż wiało z nich nudą. Chciała się kształcić, chciała nauczać, ale kiedy nie było nic poza tym, brzmiało to płytko i pusto.

Na podłodze w salonie leżały rozrzucone zabawki, małe fragmenty dzieciństwa. Na oparciu krzesła niedbale wisiał krawat, na stole leżała rzucona torebka. Małe fragmenty małżeńskiego życia. Rodzina, pomyślała Kate z paniką, która szybko przyszła i równie szybko odeszła.

- Miniony rok w Yale był fascynujący i trudny. - Czyżby broniła się, czy tylko tłumaczyła? - Mój ojciec też był wykładowcą, jednak nie zdawałam sobie sprawy, że zawód nauczyciela jest nie mniej trudny i wymagający jak studiowanie.

- Trudniejszy - stwierdziła Linda po chwili. - Bo musisz już znać odpowiedzi.

- Tak. - Kate przykucnęła, żeby obejrzeć kolekcję pluszowych zwierzaków Hope. - Przypuszczam, że to także mnie w tym pociąga. Wyzwanie, jakim jest znajomość odpowiedzi albo wymyślanie rozwiązań, a potem obserwowanie, jak inni to wchłaniają.

- Masz nadzieję, że wchłaniają? - odważyła się spytać Linda.

Kate znów się roześmiała.

- Tak, i to właśnie jest takie fantastyczne. Naj-

większa nagroda dla nauczyciela to świadomość, że studenci coś rozumieją. Bycie matką chyba ma z tym wiele wspólnego. Przecież codziennie czegoś ją uczysz.

- A przynajmniej się staram - rzekła Linda.

- Na jedno wychodzi.

- Jesteś szczęśliwa?

Hope ścisnęła jaskraworóżowego smoka, podała go nowej cioci. Czy jestem szczęśliwa? - zastanowiła się Kate, przytulając zabawkę. Zależało jej, by czegoś dokonać, nie dążyła do szczęścia. Ojciec nigdy nie zadał jej tego bardzo prostego, bardzo banalnego pytania. A ona nigdy nie znalazła czasu, żeby zadać je sobie sama.

- Chcę uczyć - odparła nareszcie. - Byłabym nieszczęśliwa, gdybym nie mogła tego robić.

- To bardzo wymijająca odpowiedź, a tak naprawdę wcale mi nie odpowiedziałas.

- Czasami tak, czasami nie.

- Kay! - Hope krzyknęła tak głośno, że Kate aż podskoczyła. Gwałtownie odwróciła głowę w stronę drzwi wejściowych.

- Nie, nie. - Linda zauważyła jej reakcję. - Ona mówi o smoku. Dostała go od Kaya, więc nazywa go Kay.

- Aha. - Kate miała ochotę zakląć. Zdołała przywołać na twarz uśmiech, oddając dziecku ukochaną przytulankę. To straszne, że na sam dźwięk jego imienia trzęsą jej się ręce, puls przyspiesza, a w głowie powstaje pustka. - Nie wybrałby zwykłej zabawki, prawda? - spytała na pozór swobodnie, prostując plecy.

- Tak. - Linda spojrzała na Kate łagodnie. - Zawsze miał upodobanie do rzeczy wyjątkowych.

Kate uniosła brwi, patrząc Lindzie w oczy.

- Nie poddajesz się łatwo, co?

- Nie wtedy, kiedy w coś wierzę - odrzekła Linda tonem, w którym dało się słyszeć upór. Upór, pomyślała Kate, który kazał jej z determinacją czekać, aż Marsh się w niej zakocha. - Wierzę, że powinniście być razem - podjęła Linda. - Możecie sobie wszystko utrudniać i gmatwać, jak długo chcecie, a ja i tak będę w to wierzyć.

- Nic się nie zmieniłaś - stwierdziła Kate z westchnieniem. - Jesteś matką, żoną i właścicielką restauracji, ale poza tym nic się nie zmieniłaś.

- Bycie żoną i matką tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że to, w co wierzę, jest słuszne. Restauracja nie należy do nas - dodała po chwili.

- Nie? - Kate podniosła wzrok. - Chyba mówiłaś, że Azyl jest twój i Marsha.

- My prowadzimy restaurację - poprawiła ją Linda. - I mamy dwadzieścia procent udziałów. - Opierając plecy, posłała Kate pogodny uśmiech. Nic nie sprawiało jej takiej przyjemności jak zaskakiwanie bliźnich i przyglądanie się ich reakcji. - Kay jest właścicielem Azylu.

- Kay? - Kate nie mogła ukryć zdumienia, nawet gdyby bardzo się starała. Kay Silver, którego, jak jej się wydawało, znała, nie posiadał nic prócz łodzi i zrujnowanego domku przy plaży. Niczego też nie pragnął. Kupno restauracji, nawet tak niedużej, na oddalonej od świata wyspie, wymagało czegoś więcej niż kapitału. Wymagało ambicji.

- Najwyraźniej nie wspomniał ci o tym.

- Nie. - A miał kilka okazji. Kate przypomniwała sobie, jak jedli tam kolację. - Nie wspomniał. To dla niego dość nietypowe - mruknęła. - Wyobrażam go sobie jako

właściciela kolejnej łodzi, większej czy szybszej, ale jakoś nie mieści mi się w głowie, że mógł kupić restaurację.

- Chyba wszystkich zaskoczył, poza Marshem, ale Marsh zna go najlepiej. Dwa tygodnie przed naszym ślubem oznajmił, że kupuje ten lokal i chce go wyremontować. Marsh codziennie pływał promem do pracy w Hatteras, ja w sezonie pomagałam w sklepie mojej ciotki. Kiedy Kay spytał, czy chcielibyśmy kupić dwadzieścia procent udziałów i prowadzić lokal, weszliśmy w to. - Uśmiechnęła się zadowolona, i chyba z ulgą. - Żadne z nas tego nie żałuje.

Kate pamiętała domową atmosferę, doskonałe owoce morza, sprawną obsługę. Nie, żadne z nich nie popełniło błędu, ale Kay...

- Jakoś nie wyobrażam sobie Kaya prowadzącego interesy, w każdym razie na lądzie.

- Kay zna tę wyspę - rzekła po prostu Linda. - I wie, czego chce. Może tylko nie zawsze wie, jak to zdobyć.

Kate wolала uniknąć tego rodzaju spekulacji.

- Przejdę się na plażę - postanowiła. - Pójdiesz ze mną?

- Chętnie bym poszła, ale... - Linda wskazała na Hope, która zamilkła kilka minut wcześniej. Trzymając w objęciach smoka, leżała na pozostałych pluszakach i mocno spała.

- Albo biega, albo pada? - zauważyła Kate i zaśmiała się cicho.

- Kiedy ona pada, ja też mogę odpocząć. - Linda fachowo wzięła Hope na ręce. - Miłego spaceru. I wpadnij dzisiaj do Azylu, jak ci się uda.

- Na pewno. - Kate dotknęła główki Hope, gęstych,

ciemnych, zmierzwionych włosów, tak bardzo przypominających włosy jej stryja. - Ona jest piękna, Lindo. Jesteś wielką szczęściarą.

- Wiem. Nigdy o tym nie zapomnę.

Po wyjściu od Lindy Kate ruszyła cichą uliczką. Chmury wisiały nisko, niebo poszarzało, ale deszcz jeszcze nie padał. Kate czuła go już w lekkim, świeżym wietrze, który niósł słaby zapach morza. Ruszyła nad ocean.

Odkryła, że na wyspie woda przyciąga człowieka o wiele bardziej niż ląd. To jedno zawsze rozumiała u Kaya, tego jednego nigdy nie kwestionowała.

W Connecticut łatwiej było unikać plaży, chociaż zawsze kochała skaliste, wietrzne wybrzeże Nowej Anglii. A jednak potrafiła mu się oprzeć, przewidując, jakie wspomnienia w niej wywoła. Bolesne. Kate nauczyła się, że w każdej sytuacji istnieją sposoby na uniknięcie bólu. Ale tutaj, wiedząc, że w którąkolwiek stronę się uda, zawsze trafi na plażę, nie mogła się oprzeć pokusie. Mądrzej było pójść na spacer w stronę cieśniny albo zatoczki. Ale ona poszła w stronę oceanu.

Było dość ciepło, wystarczyła jej cienka spódnica i bluzka; wiatr podwiewał materiał spódnicy albo przyklejał ją do kolan Kate. Dwóch mężczyzn w czapkach nasuniętych nisko na czoło, z wędkami wbitymi w piasek, siedziało na brzegu. Ich głosy ginęły w huku fal przyboju, ale Kate wiedziała, że ich rozmowa obraca się wokół przynęty i wczorajszego połowu.

Woda była szara jak niebo, Kate to nie przeszkadzało. Nauczyła się akceptować rozmaite nastroje natury i doceniać kontrasty. Kiedy morze było takie melancholijne jak w tej chwili, czuło się nadchodzący sztorm. Współgrało

to z niepokojem, który dręczył Kate, a do którego rzadko się przyznawała.

Grzywy fal rzucały się naprzód z ferworem. Drobne kropelki rozpryskiwały się coraz wyżej i na coraz większej powierzchni. Krzyk mew nie brzmiał teraz samotnie czy żałośnie, lecz wyzywająco. Szare ponure niebo spotkające się z szarym morzem nie było nudne. Kipiało energią. Wrzało życiem.

Wiatr szarpał jej włosy, poluzował szpilki w koku. Nawet tego nie zauważyła. Stojąc tuż przy brzegu, wystawiła twarz na wiatr, w stronę morza, szeroko otworzyła oczy. Musiała przemyśleć to, czego właśnie dowiedziała się o Kayu. I może również to, czego nie chciała wiedzieć o sobie.

Stała tak w zadumie, sama w tym szarym, pełnym grozy świetle przed sztormem, i tego właśnie było jej trzeba. Wiatr wiejący ze wschodu oczyszczał jej myśli. Może zapachy i dźwięki morza uświadomią jej raz jeszcze, co miała i odrzuciła - i to, co ostatecznie wybrała.

Kiedyś posiadała moc, która odbierała jej dech i przyprawiała o zawrót głowy. Tą siłą był Kay, mężczyzna, który samym swoim istnieniem poruszał jej emocje i zmysły. Kiedyś jego beztroska, jego arogancja połączona z niespodziewaną łagodnością wydawały jej się pociągające. Jednak to, co postrzegala u niego jako brak odpowiedzialności, niepokoiło ją. Czuła, że to człowiek, który płynie przez życie, podczas gdy ją od urodzenia uczono, że należy wytknąć sobie cel i z poświęceniem do niego dążyć. Ich postawy życiowe różniły się krańcowo, jak dwa bieguny.

Być może Kay zdecydował się na pewną

odpowiedzialność, skoro kupił restaurację. Jeśli to prawda, Kate cieszyła się z tego. Ale to niczego nie zmieniało.

Ona wybrała spokój i porządek. Sukces przynosi satysfakcję, jeśli zawdzięcza się go czemuś, co się kocha. Nauczanie miało dla niej podstawowe znaczenie, nie było tylko pracą czy profesją. Przekazywanie wiedzy innym wzbogacało ją. Może przez chwilę w przytulnym, zagraconym domu Lindy miała wrażenie, że to za mało. Że to niezupełnie dość. Jednak wiedziała, że jeśli pragnie się zbyt wiele, często nie otrzymuje się nic.

Wiatr smagał jej twarz, a ona patrzyła na deszcz, który ciemną kurtyną padał daleko nad oceanem. Gdyby to przeszłość była jej utraconym skarbem, żaden wykres czy plan by jej nie przywrócił. Nauczono ją, że życie płynie tylko w jednym kierunku.

Kay nigdy nie kwestionował impulsów, które kazały mu iść na plażę. Czuł się dobrze ze swoimi zmiennymi nastrojami, tak dobrze, że rzadko zauważał, że są zmienne. Nie przerywał pracy przy łodzi w z góry określonym momencie. Kiedy ciągnęło go nad morze, żeby popatrzeć na sztorm, ulegał swojej zachciance.

Wspinał się na piaszczyste wzniesienie i już po drodze widział morze. Nie zablądziłby nawet po ciemku, podczas bezksiężycowej nocy. Wiele razy jak urzeczony spoglądał z brzegu na deszcz smagający tafle wody. Niedługo wiatr przyniesie deszcz nad wyspę, ale on jeszcze zdąży poszukać schronienia. Zresztą często stał w deszczu i patrzył na wodę, podczas gdy fale wznosiły się dziko i opadały.

Widział już wiele tropikalnych sztormów i huraganów. I chociaż uważał, że są ożywcze i

emocjonujące, doceniał spokój letniego deszczu. Tego dnia był za niego wdzięczny. Ten deszcz pozwoli mu spędzić dzień bez Kate.

Osiągnęli kruche, pełne napięcia porozumienie, dzięki któremu dzień po dniu przebywali razem na niewielkiej przestrzeni. Napięcie denerwowało go, i to tak, że już popełnił błąd, na co żaden nurek nie może sobie pozwolić.

Patrzenie na nią, przebywanie z nią, świadomość, że oddaliła się od niego, były nieskończenie trudniejsze niż życie z dala od Kate. Był dla niej tylko środkiem do osiągnięcia celu, narzędziem, którym się posługiwała, podobnie jak - tak sobie wyobrażał - posługiwała się podręcznikiem. Jeśli była to gorzka pigułka, czuł, że tylko sam siebie może winić. Zaakceptował jej warunki. Teraz musiał z tym żyć.

Nie słyszał śmiechu Kate od dnia, kiedy nurkowali po raz pierwszy. Tęsknił za tym śmiechem, tak jak tęsknił za smakiem jej warg i jej ciałem w swoich ramionach. Kate nie da mu nic z własnej woli. A on już prawie przekonał siebie, że jej nie chce.

Ale w nocy, gdy wokół szumiały fale, nie był pewien, czy przeżyje kolejną godzinę. A przecież musiał przeżyć. To właśnie zaciekle wola życia pozwoliła mu przetrzymać ostatnie cztery lata. Odejście Kate najpierw odebrało mu siły, potem właśnie dlatego zapragnął sobie coś udowodnić. To z powodu Kate zaryzykował i włożył wszystkie oszczędności w kupno lokalu. Potrzebował czegoś namacalnego. Azyl był właśnie czymś takim. Podobnie jak łódź, którą ostatnio kupił, dała mu poczucie wartości, które kiedyś uważał za zbędne.

Tak więc został właścicielem przynoszącej zyski restauracji i łodzi, która z wolna zaczynała usprawiedliwiać jej zakup. Dało to ujście jego wrodzonej miłości do ryzyka. To nie pieniądze się liczyły, ale zawieranie transakcji, spekulacje, możliwości. Poszukiwanie zatopionego skarbu miało z tym wiele wspólnego.

Czego Kate szuka naprawdę? - zastanawiał się. Czyjej celem jest złoto? Czy chce spędzić wakacje w oryginalny sposób? Czy może wciąż ślepo ulega woli ojca, czego Hardesty oczekiwał od niej przez całe życie? Czy chodzi jej po prostu o poszukiwania? Patrząc, jak ściana deszczu przesuwa się powoli i zbliża, Kay znalazł ostatnią z możliwych odpowiedzi.

Kate i Kay, których dzieliło około stu metrów, stali zapatrzeni na deszcz, nieświadomi swej obecności. On myślał o niej, ona o nim; deszcz był coraz bliżej, a czas uciekał. Wiatr przybrał na sile. Oboje mogliby powiedzieć, że niepokój w nich wrze, lecz żadne nie przyznałoby się, że to po prostu samotność.

Zawrócili przez wydmy i wtedy się zobaczyli.

Ciekawe, jak długo Kay tam stał. Czemu nie wyczuła jego przyjscia? Jej umysł, jej ciało - zawsze tak spokojne i tak skłonne do współpracy - na jego widok gorączkowo obudziły się do życia. Wiedziała, że nie zwalczy uczucia, może najwyżej zapanować nad swoją reakcją. Nadal go pragnęła. Powiedziała sobie, że to prosta droga do nieszczęścia, ale to nie zdusiło pożądania. Gdyby teraz od niego uciekła, przyznałaby się do porażki. Zrobiła pierwszy krok w stronę Kaya.

Biała bawełniana spódniczka trzepotała jej wokół kolan, wyrzuszała się, a potem przyklejała do szczupłego

ciała, które tak dobrze znał. Jej skóra wydawała się bardzo blada, oczy bardzo ciemne. Znowu pomyślał o syrenach, iluzji i głupich marzeniach.

- Zawsze lubiłeś plażę przed sztormem - odezwała się Kate, kiedy do niego dotarła. Nie mogła zdobyć się na uśmiech, chociaż mówiła sobie, że to niewielkiego. Pragnęła go, choć obiecała sobie, że nie będzie go pragnąć.

- Niedługo się zacznie. - Wsadził kciuki do kieszeni džinsów. - Jeśli nie przyjechałaś samochodem, zmokniesz.

- Odwiedziłam Lindę. - Kate odwróciła głowę w stronę morza. Tak, sztorm zaraz uderzy. - Nie szkodzi - mruknęła. - Takie sztormy kończą się równie szybko, jak się zaczynają. - Takie sztormy, pomyślała, i temu podobne, - Poznałam Hope. Miałaś rację.

- W jakiej sprawie?

- Jest do ciebie podobna. - Tym razem udało jej się uśmiechnąć, chociaż czuła potworne napięcie u podstawy karku. - Wiesz, że nazwała lalkę twoim imieniem?

- Nie lalkę, tylko smoka - poprawił ją Kay. Jego wargi ułożyły się w uśmiech. Wielu rzeczom potrafił się oprzeć, ale odkrył, że jeśli chodzi o jego siostrzenicę, było to absolutnie niemożliwe.

- To świetny dzieciak. Niezła żeglarka.

- Zabierasz ją na łódź?

Usłyszał zdumienie w jej głosie i wzruszył ramionami.

- A czemu nie? Hope lubi wodę.

- Nie wyobrażam sobie ciebie... - urwała i odwróciła się znów w stronę morza. Jakoś nie wyobrażała sobie Kaya, który zabawia dziecko pluszowymi smokami i zabiera na morskie wycieczki. Podobnie zresztą jak nie widziała go w

świecie biznesu z księgami rachunkowymi i księgowymi. -
Zadziwiasz mnie - powiedziała nieco bardziej swobodnie. -
W wielu kwestiach.

Chciał wyciągnąć rękę i dotknąć jej włosów, owinać
te swobodnie fruujące na wietrze kosmyki wokół swojego
palca. A jednak wciąż trzymał ręce w kieszeniach.

- Na przykład?

- Linda mówiła mi, że jesteś właścicielem Azyłu.
Nie musiał widzieć jej twarzy, żeby wiedzieć, że jest
zadumana, pełna namysłu.

- To prawda, w każdym razie jestem większoś-
ciowym udziałowcem.

- Nie wspomniałeś o tym, kiedy jedliśmy tam
kolację.

- A czemu miałbym to robić? - Nie patrząc na nią,
był pewny, że wzruszyła ramionami. - Większości ludzi nie
obchodzi, kto jest właścicielem knajpy, o ile tylko jedzenie
jest dobre, a obsługa bez zarzutu.

- No to chyba nie należę do tej większości - rzekła
cicho, tak cicho, że fale prawie zagłuszały jej słowa. Mimo
to Kay się zdenerwował.

- Dlaczego to miałyby mieć dla ciebie znaczenie?
Zanim pomyślała, odwróciła się; jej oczy były pewne
emocji.

- Ponieważ to wszystko ma znaczenie. Te wszystkie
„dlaczego” i „jak”. Ponieważ tak wiele się zmieniło i tak
wiele pozostało bez zmiany. Ponieważ chcę... - Zawiesiła
głos i zrobiła krok do tyłu. W jej oczach pojawiła się teraz
panika, a chwilę potem Kate zerwała się do ucieczki.

- Co? - Kay złapał ją za rękę. - Czego ty chcesz?

- Nie wiem - krzyknęła, nieświadoma, że robi to po

raz pierwszy od wielu lat. - Nie wiem, czego chcę. Nie rozumiem, dlaczego nie wiem.

- Nie musisz wszystkiego rozumieć. - Przyciągnął ją bliżej i trzymał przy sobie, chociaż się opierała, a przynajmniej usiłowała się opierać. - Zapomnij o wszystkim poza tu i teraz. - Noce pełne niepokoju i frustracji doprowadziły go już do ostateczności. Kiedy ją znowu zobaczył, w chwili gdy już się tego nie spodziewał, zachwiało to jego emocjami. - Już raz mnie zostawiłaś, ale ja nie będę się znów za tobą czołgał. A ty... - dodał, a jego oczy nagle pociemniały; zacisnął wargi. - Kate, tym razem nie odejdziesz ode mnie tak łatwo. Nie tym razem.

Trzymał ją w ciasnych objęciach. Zbliżył wargi do jej warg, równocześnie grożąc jej i wiele obiecując. Nie wiedziała, co bardziej. I wcale jej to nie obchodziło. Pragnęła tylko znowu poczuć smak tych warg i ich moc, nawet gdyby były natarczywe i żądały zbyt wiele. Niezależnie od konsekwencji. Rozum i serce mogą toczyć ze sobą walkę, i ta walka może trwać wiecznie. Jednak kiedy stała tak przyciśnięta do Kaya, a wiatr smagał ich bezlitośnie, potrafiła przewidzieć, jak to się zakończy.

- Powiedz mi, czego chcesz, Kate. - Mówił cicho, ale takim tonem, jakby krzyczał. - Powiedz mi, o czym marzysz, i to teraz.

Teraz, pomyślała. Gdyby mogło istnieć tylko teraz. Zaczęła kręcić głową, ale jego oddech muskał jej skórę. To wystarczyło, żeby przeszłość i przyszłość zbladły i straciły znaczenie.

- Ciebie - usłyszała swój szept. - Tylko ciebie. - Przyciągnęła jego twarz do swojej twarzy.

Towarzyszył im gwałtowny wiatr, sztormowa fala,

groźba nadchodzącej ulewy. Jego ciało było mocne i dawało oparcie. Dotknęła jego warg - miękkich i wygłodniałych. Powietrze rozdarł huk grzmotu, usłyszała swój cichy okrzyk. Pragnęła Kaya, tak długo, jak długo trwała ta chwila.

Całował ją coraz bardziej namiętnie, nienasycenie. Bez wahania odpowiadała na każde żądanie Kaya własnym żądaniem, reagowała podnieceniem na jego podniecenie. Podczas gdy ich wargi wciąż nie miały siebie dosyć, jej dłonie zaczęły błądzić po jego twarzy. Uczyły się tego, co zdążyła zapomnieć, na nowo poznawały to, co już знаła.

Skóra Kaya była pokryta jednodniowym zarostem, policzki i szczęka wyraźnie zarysowane. Kiedy jej palce przesunęły się nieco do góry, poczuła pod nimi jego miękkie włosy rozwiane przez wiatr. Ten kontrast sprawił, że Kate zadrżała, a potem zagłębiła się w dalsze poszukiwania.

Mogłaby go oślepić i ogłuszyć swą namiętnością. Kay, świadomy tego, nie był w stanie jej powstrzymać. Jej dotyk był pewny, słodki, wargi gorące. Tracił już siły z pożądania, ciało płonęło, tylko umysł jeszcze się opierał. Przytulał ją mocno, jej miękkie ciało lgnęło do jego atletycznego torsu, gładkie do szorstkiego, ogień do ognia.

Przez cienką zasłonę bluzki czuł, jaki płonie w niej żar. Wiedział, że jej skóra jest miękka, delikatna jak spód płatka róży. I pachnie słodko jak miód. Wspomnienia, chwila obecna, marzenia o czymś więcej, wszystko to razem sprawiło, że mało nie oszalał. Wiedział, jak by to było, gdyby się kochali, i sama ta wiedza go podniecała. Czuł Kate przy sobie i tracił rozum.

Chciał się z nią kochać natychmiast, na brzegu

morza, kiedy niebo otworzy się i zleje ich deszczem.

- Pragnę cię. - Z twarzą wtuloną w jej szyję szukał miejsc, które zachował w pamięci. - Wiesz, jak bardzo, zawsze wiedziałas.

- Tak.

W głowie jej się kręciło. Każdy dotyk, każdy smak sprawiał, że kręciło się szybciej. Jeżeli miała wątpliwości, nigdy nie dotyczyły one pożądania. Nie zawsze je rozumiała, zwłaszcza jego intensywność, lecz nigdy go nie podważała. Teraz wręcz nią szarpało - jego i jej pożądanie, niedorzeczna pasja, którą zawsze w sobie rozpalali. Wiedziała, dokąd ich to zaprowadzi - do ciemnych, sekretnych miejsc pełnych dźwięku i pędu. Nie do oka cyklonu, bo przy Kayu nigdy nie było spokojnie, ale do absolutnego szaleństwa od początku do końca. Wiedziała, jaki będzie finał; wiedziała także, że dzięki niemu zyska wspaniałe uczucie wolności. Ale Kay powiedział prawdę, twierdząc, że tym razem Kate nie odejdzie od niego tak łatwo. To właśnie ta prawda kazała jej sięgnąć po pomoc rozumu, kiedy tak łatwo było wpaść w szaleństwo.

- Nie możemy tego zrobić. - Bez tchu próbowała wyzwolić się z jego objęć. - Kay, ja nie mogę. - Tym razem, gdy wzięła jego twarz w dłonie, zrobiła to po to, by go od siebie odsunąć. - Dla mnie to nie jest dobre.

Wściekłość połączyła się z pożądaniem. Dostrzegając to w jego oczach, czuła w uścisku jego palców na swojej ręce.

- To jest dla ciebie dobre. To zawsze jest dla ciebie dobre.

- Nie. - Musiała zaprzeczyć, i to zdecydowanie, ponieważ Kay był bardzo przekonujący. - Nie, nie jest.

Zawsze mi się podobałeś. Byłabym idiotką, gdybym temu zaprzeczała, ale nie tego dla siebie pragnę.

Zacisnął palce jeszcze mocniej.

- Prosiłem, żebyś mi powiedziała, czego chcesz. No i powiedziałaś.

Kiedy mówił te słowa, niebo się nad nimi otworzyło, tak jak to sobie wyobrażał. Deszcz napłynął znad morza, słony, z wilgotnym wiatrem, pełen tajemnicy. A oni stali tak jak przed chwilą, w jednej sekundzie przemoczeni do suchej nitki, blisko, a tak dalecy. On ścisnął jej ramiona, ona trzymała dłonie na jego twarzy. Czowała, jak woda ją obmywa, patrzyła na strugi spływające po ciele Kaya. Poruszyło ją to. Nie wiedziała dlaczego. I nie zamierzała ulegać temu wzruszeniu.

- W tej chwili cię pragnę, nie mogę się tego wypierać.

- I co? - spytał.

- I wracam do miasteczka.

- Cholera, Kate, czego ty jeszcze chcesz? Patrzyła na niego przez ścianę deszczu. Jego oczy były ciemne i wzburzone jak morze szalejące za jego plecami. Trudno było mu się oprzeć, kiedy był właśnie taki, wybuchowy, podenerwowany, kiedy nad sobą nie panował. Ścisnęło ją w żołądku, zawirowało jej w głowie. To wszystko, nie ma nic więcej, powiedziała sobie Kate. Nigdy nie było nic więcej. Pożądanie bez zrozumienia, namiętność bez przyszłości. Emocje bez rozsądku.

- Nie możesz mi nic dać - szepnęła, wiedząc, że będzie musiała szukać w sobie siły, by teraz od niego odejść, zrobić pierwszy krok. - Niczego nie możemy sobie dać. - Opuściła ręce i odsunęła się. - Wracam.

- Wrócisz do mnie - rzekł Kay, kiedy zaczęła się od niego oddalać. - A jeśli nie - dodał tonem, który kazał jej się zawahać - to bez różnicy. I tak dokończymy to, co zaczęliśmy.

Kate wstrząsnął dreszcz, ale szła dalej. Dokończymy to, co zaczęliśmy. Tego właśnie bała się najbardziej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Burza ucichła. Rankiem morze było spokojne i niebieskie, usiane diamentami promieni padających z nieba, z którego zniknęły już chmury. To prawda, że deszcz wszystko odświeża - powietrze, trawę, nawet drewno i kamienie.

Dzień był wprost idealny, wiatr niewielki. Tylko Kate była zdenerwowana.

Zaangażowała się w ten projekt, lecz tylko umowa z Kayem skłoniła ją do pójścia do portu tego ranka. Weszła na pokład, choć najbardziej pragnęła spakować manatki i opuścić wyspę. Skoro jednak Kay może dotrzymać umowy po tym, co zaszło na plaży, ona nie będzie gorsza.

Prawdopodobnie wyczuł jej psychiczne zmęczenie, jednak powstrzymał się od komentarzy. Wyruszyli na otwarte morze. Prawie nie rozmawiali. Kay stał u steru, Kate na rufie. Nawet ryk silnika nie zagłuszył pełnej napięcia ciszy. Kay zerknął na kompas, wyłączył silnik. Cisza trwała, ogłuszająca.

Dzieliła ich długość pokładu. Zaczęli szykować sprzęt - pianki, pasy balastowe, latarki, maski. Kay sprawdził przyrząd do mierzenia głębokości i kompas na prawym nadgarstku, a potem świecącą tarczę zegarka na lewej ręce, Kate przymocowała nóż tuż pod kolaniem.

W milczeniu skontrolowali zawory i uszczelki w butlach. Kay pierwszy zszedł na drabinkę i czekał na Kate. Razem skoczyli do wody.

Znajoma radość ogarnęła Kate. Ilekroć nurkowała,

spodziewała się, że świat podwodny wyda jej się czymś zwyczajnym. Tymczasem za każdym razem to była najprawdziwsza magia. Czuła wdzięczność, że mogła dołączyć do stworzeń żyjących pod wodą, doceniała sprzęt, który to umożliwiał. Wiedziała, jak ważny jest każdy wskaźnik.

Popłynęli głębiej, utrzymując kontakt wzrokowy. Kate wiedziała, że Kay często nurkował sam, co zawsze pociągało za sobą ryzyko. Wiedziała także, że niezależnie od tego, jak bardzo był na nią zły i jak wielką czuł urazę, mogła mu ufać.

Polegała na instynkcie Kaya w równej mierze, co na jego sprawności. Teraz to jego doświadczenie ją prowadziło, może nawet bardziej niż skrupulatne badania i obliczenia ojca. Przeczesywali obrzeża zaznaczonego na mapie obszaru. Kate nie czuła zniechęcenia. Gdyby nie ufała w zdolności i instynkt Kaya, nigdy nie wróciłaby do Ocracoke.

Tym razem popłynęli głębiej niż podczas poprzednich nurkowań. Kate wyrównała ciśnienie, wpuszczając odrobinę powietrza do kombinezonu. Kiedy poczuła ucisk w uszach, ostrożnie wypuściła powietrze. Uszkodzona błona bębenkowa oznaczała zakaz nurkowania na całe tygodnie.

Kiedy Kay pokazał jej, żeby włączyła latarkę na czole, posłuchała go bez pytania. Podniecenie rosło.

Od powierzchni oceanu dzieliła ich masa wody. Światło słoneczne nie docierało do świata, w którym się znaleźli. Trawa morska kołysała się z prądem. Tu i ówdzie jakaś ryba, zaciekawiona i odważna, przepływała obok nich, po czym znikwała w mgnieniu oka, spłoszona

najmniejszym ruchem.

Kay płynął gładko, utrzymując stałą prędkość. Światło latarek przebijało się przez mrok, zaskakując kolejne ryby, oświetlając głazy od wieków spoczywające na dnie morza. Kate odkrywała w nich rozmaite kształty, a nawet twarze.

Nie, nie mogłaby nurkować samotnie, stwierdziła, kiedy Kay zwolnił, żeby płynąć w jej rytmie, trochę bardziej chaotycznym. Łatwo traciła pod wodą poczucie czasu i kierunku. Dopóki butle były pełne, tlen swobodnie płynął do jej płuc, ale nie zawsze pamiętała, by kontrolować wskaźniki na nadgarstku.

W takim magicznym miejscu można zapomnieć nawet o tym, że jest się śmiertelnym. A oczarowanie łatwo prowadzi do błędu. Ona już się tego nauczyła, ale też często wylatywało jej to z głowy. Ponadczasowość i wolność kusily. Było to uczucie równie zmysłowe, jak zawieszona w czasie wolność w ramionach kochanka. Kate miała świadomość, że ta przyjemność może być tak samo niebezpieczna jak kochanek, ale nie potrafiła się jej oprzeć.

Chciała zobaczyć i dotknąć całego tego podmorskiego bogactwa. Skorupiaki rozmaitych kształtów, rozmiarów i kolorów. Tu, w swoim własnym świecie, były żywe, tak różne od tych wyrzuconych przez fale bezbronnych stworzeń, które dzieci zbierają do wiaderek. Ryby wpływały i wypływały z kołyszących się traw, które na lądzie nie miałyby w sobie tyle życia. W przeciwieństwie do ludzi i delfinów, niektóre istoty nigdy nie doświadczą radości zarówno wody, jak powietrza.

Promień latarki odkrył kolejny kształt pokryty morskimi żyłkami. Już prawie go minęła, lecz ciekawość

kazała jej zawrócić, żeby światło po raz drugi prześliznęło się po nim. Dziwne, pomyślała, jak zbudowane są niektóre skały. Ta wyglądała prawie jak...

Z wahaniem, przy pomocy rąk zmieniając kierunek, Kate obróciła się i oświetliła dziwny kształt na całej jego długości. Podniecenie rosło; chwyciła Kaya za rękę tak mocno, że się zatrzymał. Myślał, że coś szwankuje w jej sprzeczcie. Pokręciła głową i wyciągnęła rękę.

Teraz, kiedy dwie latarki oświetlały kształt na dnie morza, Kate o mały włos nie krzyknęła. To nie była skała. Im bliżej podpływali, tym stawało się to bardziej oczywiste. Już rozpoznali niewielkie działo, chociaż mocno skorodowane i pokryte skorupiakami.

Kay opłynął armatę. Kiedy wyjął nóż i uderzył w nią ręką, rozległ się metaliczny dźwięk. Kate była pewna, że nigdy nie słyszała piękniejszej muzyki. Roześmiała się, wypuszczając do wody strumień bąbelków powietrza, a Kay, widząc je, obejrzał się na nią z uśmiechem.

Znaleźli skorodowane działo, pomyślał, a ona była tak podniecona, jakby znaleźli skrzynię pełną hiszpańskich dublonów. Świetnie to rozumiał. Znaleźli bowiem coś, czego przypuszczalnie nikt nie oglądał przez dwieście lat. Już to samo w sobie było skarbem.

Gestem wskazał, żeby za nim płynęła, a potem skierowali się powoli na wschód. Skoro znaleźli armatę, prawdopodobnie trafią na coś więcej.

Kate niechętnie opuszczała to miejsce, ale popłynęła za Kayem, równie często patrząc przed siebie, co za siebie. Nie zdawała sobie sprawy, że radość może być tak wielka. Jak określić uczucie, kiedy znajdzie się coś, co leżało nietknięte na dnie morza przez ponad dwa wieki? Kto

zrozumiałyby to lepiej, koledzy z Yale czy Kay? Miała dziwne wrażenie, że koledzy zrozumieliby ją intelektualnie, ale nigdy nie pojęliby tego upojenia. Przyjemność intelektualna nie wywołuje takiej euforii, że aż chce się skakać.

Jak czułby się ojciec, gdyby znalazł to działo? Chciałaby to wiedzieć. Chciałaby ofiarować mu tę chwilę uniesienia, być może dzielić ją z nim, ponieważ rzadko coś przeżywali wspólnie. On planował, teoretyzował, studiował. Jedno spojrzenie na starą broń dawało jej o niebo więcej.

Kiedy Kay zatrzymał się i dotknął jej ramienia, jej emocje były równie chaotyczne jak myśli. Gdyby mogła mówić, poprosiłaby go, żeby ją tak trzymał, chociaż nie wiedziała dlaczego. Była zachwycona, ale tej radości towarzyszyła ulotna smuga smutku - za tym, co stracone. Za tym, czego już nigdy nie znajdzie.

Kay chyba rozumiał coś z jej przeżyć. Nie mogli porozumiewać się słowami, ale dotknął jej policzka - ledwie musnął go palcami. Było to o wiele skuteczniejsze pocieszenie niż tuzin ciepłych słów.

Wtedy zrozumiała, że nigdy nie przestanie go kochać. Nieważne, ile lat, ile kilometrów ich dzieliło, ani jakie życie wybrała. Nie przestała o nim myśleć. Czas pomiędzy był tylko czymś odrobinę więcej niż egzystencją. Można żyć w pustce, a nawet być z niej zadowolonym, dopóki znowu nie posmakuje się pełni życia.

Wpadłaby w panikę, a może uciekła, gdyby nie była tam uwięziona, głęboko pod wodą, gdyby właśnie nie dokonała pierwszego odkrycia. Musiała zatem zaakceptować tę wiedzę i mieć nadzieję, że czas podpowie jej

najlepsze rozwiązanie.

Chciał ją zapytać, o czym myśli. W jej oczach odbijało się tyle emocji. Z pytaniem musi poczekać. Ich czas w głębinach zbliżał się do końca. Dotknął znów twarzy Kate i czekał na jej uśmiech. A kiedy się doczekał, pokazał na coś za jej plecami, co zauważył chwilę przedtem.

Dębowa deska, stara, rozłupana i pokryta skorupiakami. Kay wyjął nóż i zaczął podważać deskę. Szlam uniósł się cienką warstwą, przesłaniając widok, zanim znów opadł. Chowając nóż, Kay dał znak kciukiem, że wypływają na powierzchnię. Kate potrząsnęła głową, pokazując, że powinni kontynuować poszukiwania, ale Kay wskazał na zegarek, a potem znowu do góry.

Zirytowana technologią, która wprowadzie pozwalała nurkować, lecz jednocześnie ograniczała to w czasie, Kate skinęła głową.

Popłynęli teraz na zachód, z powrotem w stronę łodzi. Mijając armatę, Kate poczuła dumę. Znalazła ją. A to dopiero początek.

W chwili, gdy jej głowa wychyłała nad powierzchnię wody, zaśmiała się głośno.

- Znaleźliśmy je! - Ręką chwyciła się drabinki. Kay złożył na pokładzie swoje znalezisko i butle. - Nie do wiary, minęło niewiele ponad tydzień. To działał spoczywało tam przez tyle lat! - Po jej twarzy spływała woda, ale Kate nie zwracała na to uwagi. - Musimy znaleźć kadłub. - Odpięła butle, podała je Kayowi i weszła na pokład.

- Szanse są spore. Chyba.

- Chyba? - Kate odrzuciła z oczu mokre włosy. -

Znaleźliśmy to w niecały tydzień. - Wskazała na deskę leżącą na pokładzie. Przykucnęła nad nią. Chciała jej dotknąć. - Znaleźliśmy Liberty.

- Znaleźliśmy jakiś wrak - poprawił ją. - To wcale nie musi być Liberty.

- To jest Liberty - powiedziała stanowczo. - Znaleźliśmy działo i to na obrzeżu terenu, który zakreślił mój ojciec. To za dużo jak na przypadek.

- Niezależnie od tego, co to za wrak, dotąd nie został udokumentowany. Twoje nazwisko i tak znajdzie się w książkach, profesorko.

Kate wstała rozdrażniona. Stali twarzą w twarz po dwóch stronach deski, którą podnieśli z dna.

- Nie zależy mi na tym, żeby moje nazwisko znalazło się w książkach.

- No to nazwisko twojego ojca. - Rozpiął suwak, żeby się wysuszyć.

Kate pamiętała swoje emocje w chwili, gdy wypatrzyła działo. Wtedy zdawało jej się, że Kay ją rozumie. Czy tylko głęboko pod wodą mogli być dla siebie mili i być ze sobą blisko?

- A co w tym złego?

- Nic, chyba że to jest czyjaś obsesja. Zawsze miałaś problem ze swoim ojcem.

- Ponieważ ciebie nie zaakceptował? - odparowała. W jego oczach pojawił się ten niesamowity spokój, jakby były pozbawione wyrazu. Co oznaczało, że jego gniew był straszny.

- Ponieważ przywiązywałaś zbyt dużą wagę do tego, co on akceptował.

To zabolalo. Bo było prawdą.

- Przyjechałam tutaj dokończyć projekt mojego ojca
- zaczęła powściągliwie. - Od początku powiedziałam to jasno. Otrzymasz za to zapłatę.

- Ale wciąż postępujesz zgodnie ze wskazówkami. Jego wskazówkami.

Zanim zdołała odpowiedzieć, odwrócił się w stronę kabiny.

- Zjemy coś i odpoczniemy, potem znowu wejdziemy do wody.

Z trudem się opanowała. Bardzo chciała po raz kolejny zanurkować. Znaleźć coś więcej. Nie dlatego, żeby zyskać uznanie ojca, pomyślała zaciekle. I na pewno nie dla Kaya. Chciała tego dla siebie. Rozsuwając suwak, zeszła do kabiny.

Zje coś, ponieważ siła i energia są niezbędne dla nurka. Odpocznie z tego samego powodu. Potem wróci do wraku i znajdzie dowód, że to jest Liberty.

Spokojniejsza, patrzyła na Kaya, który grzebał w małej szafce.

- Masło orzechowe? - spytała, widząc słoik, który wyjął z szafki.

- To białko.

Śmiech pozwolił jej się znowu rozluźnić.

- W dalszym ciągu jadasz je z bananami?

- Tobie też dobrze to zrobi.

Chociaż zmarszczyła nos na myśl o tej kombinacji, przypomniała sobie, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

- Kiedy znajdziemy skarb - powiedziała beztrosko - kupię butelkę szampana.

Kay podał jej pierwszą kanapkę. Dotknął palców

Kate.

- Trzymam cię za słowo. - Wziął swoją kanapkę i karton mleka.

- Zjedźmy na pokładzie.

Nie był pewien, czy potrzebował słońca, czy przestrzeni, ale w tej ciasnej kabinie czuł się z nią równie skrepowany jak za pierwszym razem. Uznając, że Kate się z nim zgadza, poszedł na górę, nie oglądając się. Kate ruszyła za nim.

- Może to i dobre dla ciebie - zauważyła, kiedy ugryzła pierwszy kęs - ale wciąż smakuje jak coś, co daje się pięciolatkom, kiedy skaleczą sobie kolano.

- Pięciolatki potrzebują dużo białka.

Kate poddała się i usiadła po turecku. Słońce świeciło jasno, łódź kołysała się lekko. Nie pozwoli, żeby jego przytyki ją zdenerwowały, i nie będzie się odcinać. Są w to oboje zaangażowani, przypomniała sobie. To ich wspólny wysiłek. Napięcie i powarkiwanie na siebie nie pomoże im znaleźć tego, czego szukali.

- To jest Liberty - mruknęła, patrząc znów na deskę.

- Wiem, że tak jest.

- Niewykluczone. - Wyciągnął się, opierając plecy o lewą burtę. - Ale w tych wodach jest mnóstwo niezidentyfikowanych wraków. Diamond Shoals to cmentarzysko.

- Diamond Shoals jest pięćdziesiąt mil na północ.

- A całe wybrzeże wzdłuż tych wysp barierowych jest pełne prądów przybrzeżnych, prądów odpływowych i ruchomych piasków. Dwieście lat temu żeglarze nie mieli takich narzędzi nawigacyjnych, jakimi my dysponujemy. Mało tego, do dziewiętnastego wieku nie mieli nawet

latarni morskich. Nie mógłbym nawet w przybliżeniu ci podać, ile statków zatoneło od chwili, kiedy Kolumb wyruszył na swoją wyprawę, do drugiej wojny światowej.

Kate ugryzła kolejny kęs kanapki.

- Obchodzi nas tylko jeden statek.

- Znalezienie jednego statku to nie problem - odrzekł. - Znalezienie tego, którego akurat szukasz, to zupełnie inna sprawa. W zeszłym roku, po dwóch huraganach, które się tutaj przetoczyły, znaleziono wraki na plaży w Hatteras. Na wyspie stoi mnóstwo domów zbudowanych z fragmentów takich wraków. - Wskazał resztką kanapki na deskę. Kate zmarszczyła czoło.

- Równie dobrze to może być Liberty.

- W porządku. - Kay uśmiechnął się, doceniając jej upór. - Cokolwiek to jest, niewykluczone, że znajduje się tam jakiś skarb. A wszystko, co zaginęło ponad dwieście lat temu, należy do tego, kto to znajdzie.

Nie chciało się jej powtarzać, że nie chodzi o skarb, tylko o Liberty. Sądziła, że Kay to rozumie, tylko traktuje to inaczej. Wypiła potężny łyk zimnego mleka.

- Co zrobisz ze swoim udziałem?

Z półprzymkniętymi powiekami wzruszył ramionami. Skrzynia złota niczego nie zmieni w jego życiu. I tak mógł robić to, co chciał.

- Prawdopodobnie kupię drugą łódź.

- Za to dwustuletnie złoto będziesz mógł kupić nie byle jaką łódź.

Uśmiechnął się, ale nie podniósł powiek.

- Mam taki zamiar. A ty?

- Nie jestem pewna. - Żałowała, że nie wie, na co przeznaczyłaby te pieniądze. Chciałaby mieć jakiś

konkretny cel, coś podniecającego, choćby i ekstrawaganckiego... Ale na razie nie potrafiła wybiec myślą poza poszukiwania. - Może pojeździłabym po świecie.

- Dokąd byś pojechała?

- Może do Grecji. Na wyspy.

- Sama?

Jedzenie i kołysanie łodzi działały usypiająco. Kate zamknęła oczy i westchnęła.

- Czy nie ma żadnego oddanego pracy wykładowcy, którego byś ze sobą zabrała? Kogoś, z kim mogłabyś dyskutować na temat wojny trojańskiej?

- Hm, nie chcę jechać do Grecji z nauczycielem.

- Z kimś innym zatem?

- Nie ma nikogo innego.

Siedząc na pokładzie z twarzą uniesioną ku słońcu, z włosami rozwiewanymi wiatrem, wyglądała jak piękna porcelanowa lalka. Coś, na co mężczyzna może patrzeć, co może podziwiać, ale czego nie wolno mu dotknąć. Kiedy jej oczy były otwarte, gorące, a jej skóra zarumieniona, aż się do niej palił. Kiedy była taka jak teraz, spokojna i daleka, cierpiał. Wiedział, że nie oprze się pożądaniu, a zatem pozwolił mu dojść do głosu.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego nie ma nikogo innego? Leniwie otworzyła oczy.

- Nikogo innego?

- Dlaczego nie masz kochanka?

W jednej chwili senna mgła z jej oczu zniknęła.

- To nie twój interes, czy kogoś mam, czy nie.

- Sama mi powiedziałaś, że nikogo nie masz.

- Powiedziałam tylko, że nie ma nikogo takiego, z kim chciałabym udać się w podróż - uściśliła. Zaczęła się podnosić; Kay położył dłoń na jej ramieniu.

- Na jedno wychodzi.

- Nie, to nie to samo, tak czy owak to nie twoja sprawa. Moje życie osobiste to nie twój interes.

- Ja spotykałem się z różnymi kobietami - rzekł swobodnie Kay. - Ale nie miałem kochanki, odkąd wyjechałaś z wyspy.

Kate poczuła równocześnie ból i zadowolenie. Niebezpiecznie było jednak zatrzymywać się nad tym dłużej. Równie niebezpiecznie, jak zgubić się w głębinach.

- Przestań. - Uniosła rękę i zdjęła jego dłoń z ramienia. - To nikomu z nas nie wyjdzie na dobre.

- Czemu? - Splótł palce z jej palcami. - Przecież się pragniemy. I tym razem oboje znamy zasady.

Zasady. Żadnych zobowiązań, żadnych obietnic. Tak, tym razem rozumiała je, ale łatwo było o nich zapomnieć, tak jak o niebezpieczeństwie śmierci podczas nurkowania. Nawet teraz, kiedy Kay na nią patrzył, a ich palce były splecione, konstrukcję owych zasad coraz bardziej przesłaniała mgła. Znowu ją skrzywdzi. To nie ulegało wątpliwości. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zastanawiała się tylko, jak poradzi sobie z bólem, a nie nad tym, czy będzie bolało.

- Kay, nie jestem gotowa - powiedziała cichym głosem, nie proszącym, ale wyraźnie bezbronnym. Choć zrobiła to nieświadomie, nie mogłaby lepiej się bronić.

Kay pomógł jej wstać; stali teraz obok siebie i tylko ich dłonie się dotykały. Kate była wysoka, lecz szczupła, przez co wydawała się bardzo krucha. Właśnie to oraz

sposób, w jaki na niego spoglądała, z głową odchyloną do tyłu, żeby móc patrzeć mu w oczy, sprawił, że Kay nie wziął tego, co zamierzał wziąć, bez pytania i bez jej zgody. Chciał ją wziąć bez litości, bezwzględnie, tak sobie mówił, chociaż miał świadomość, że nie potrafiłby tego zrobić.

- Nie jestem cierpliwy.

- Nie jesteś.

Skinął głową i puścił rękę Kate, dopóki jeszcze był w stanie.

- Miej to na uwadze - ostrzegł ją, zanim odwrócił się, żeby pójść do stera. - Popłyniemy na wschód, nad wrakiem, i znowu zanurkujemy.

Godzinę później znaleźli fragment takielunku, połamany i skorodowany, niecałe trzy metry od działa. Kay pokazał na migi, że zgromadzą znaleźiska w jednym miejscu. Później wrócą odpowiednio wyposażeni, żeby wyciągnąć takielunek na powierzchnię. Trafili też na kolejne deski, niektóre tak duże, że człowiek by ich nie dźwignął, inne zaś tak małe, że Kate trzymała je w jednej ręce.

Kiedy Kate znalazła ceramiczną miskę, jakimś cudem nieuszkodzoną, poczuła się jak archeolog, który po godzinach grzebania w ziemi odkopał jakiś przedmiot z minionej ery. Trzymała w ręce miskę, prostą miskę, pokrytą mułem i nalotem patyny. Kiedyś ktoś z niej jadł, jakiś żeglarz, odpoczywając krótko pod pokładem, może podczas swojej pierwszej wyprawy przez Atlantyk do Nowego Świata. Była to jego ostatnia podróż, pomyślała Kate, obracając miskę w dłoniach.

Takielunek, działa, deski - to statek. Miska to człowiek.

Położyła miskę razem z innymi znaleziskami, ale zamierzała zabrać ją ze sobą, kiedy wypłyną na powierzchnię. Inne znalezione przedmioty mogą oddać do muzeum, ale ten, jej pierwsze znalezisko, zatrzyma.

Odnaleźli odłamki szkła, które mogło pochodzić z butelek whisky. Fragmenty glinianych garnków, rozbite filiżanki, miski i talerze zalegały na morskim dnie.

To była galera, stwierdziła Kate. Znaleźli galeryę. Przez lata ciśnienie wody niszczyło statek, aż rozpadł się na części i we fragmentach spoczywał na dnie. Stał się jego częścią, domem dla żyjących w nim stworzeń i roślin.

Tak czy owak odnaleźli galeryę. Jeżeli trafią choćby na jedną rzecz z nazwą statku, zyskają absolutną pewność.

Skrupulatnie, z pomocą noża, przepatrywała dno. Nie był to najlepszy sposób, ale stwierdziła, że nie zaszkodzi spróbować szczęścia. Przecież znaleźli gliniane naczynia, szkło, miskę. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Kay przygląda się czemuś, co wyglądało na połowę talerza.

A gdy wykopała z dna długą drewnianą chochlę, poczuła, że jej podniecenie rośnie. Znaleźli galeryę, a we właściwym czasie udowodni Kayowi, że to Liberty.

Zaabsorbowana swoim znaleziskiem, odwróciła się, żeby dać znak Kayowi, i wpadła na ogończę.

Kay widział to. Znajdował się nie więcej jak metr od Kate, kiedy dostrzegł, że ogończa wygrzebuje się ze swojego legowiska w piasku i mule. Przeszedł do działania bez namysłu czy planu. Był szybki. Ale w chwili, gdy chwycił Kate za rękę, żeby odciągnąć ją dalej, ogon ogończy smagnął Kate po nodze.

Woda stłumiła krzyk, mimo to głos Kate przeszył

Kaya tak samo, jak jad ogończy jej ciało. Kate zeszywniała z bólu i szoku. Chochła wyśliznęła się z jej ręki i bezgłośnie wyładowała na dnie.

Kay wiedział, co robić. Żaden rozsądny nurek nie schodzi na dół, jeśli nie wie, jak zachować się w podobnych sytuacjach. Mimo to na moment spanikował. To nie był jakiś inny nurek, ale Kate. Zanim się otrząsnął, jej sztywne ciało ponownie zwiotczało. Wtedy już nie czekał.

Chłodno, niemal mechanicznie, odchylił jej głowę, żeby jej drogi oddechowe mogły sprawnie działać. Trzymał ją, przyciskając klatkę piersiową do jej butli, z ręką na żebrach Kate. Przemknęło mu przez myśl, że dobrze się stało, iż Kate zemdląca. Nieprzytomna nie będzie się opierać, co mogłoby się zdarzyć, gdyby była w pełni świadoma i obolała. Nie mógł znieść myśli o jej cierpieniu. Ruszył w stronę powierzchni wody.

Wznosząc się, ścisnął ją mocno, żeby powietrze wychodziło z jej płuc. Istniało bowiem ryzyko zatoru. Płynęli do góry szybciej, niż było dozwolone. Kay cały czas zachowywał czujność. Kate mogła krwawić, a' krew zwabiłaby rekiny.

Gdy wypłynęli na powierzchnię, Kay rozpiął Kate pas balastowy. Obejmując ją jedną ręką, drugą chwycił drabinkę. Odpiął butle, przerzucił je na pokład, potem zdjął butle Kate. Jej twarz była kredowobiała, ale gdy ściągnął z niej maskę, Kate wydała jęk. Ten nikły dźwięk przywrócił mu odrobinę nadziei. Z Kate przewieszoną przez ramię wspiał się po drabince na pokład.

Położył Kate na pokładzie i bez wahania zaczął zdejmować jej kombinezon. Po raz wtóry jęknęła, kiedy ściągał ciasną nogawkę z rany tuż nad kostką. Kate nie

odzyskała całkiem przytomności. Uważnie przyjrzał się ranie. Była głęboka. Gdyby zareagował szybciej...

Klnąc w duchu, pospieszył do kabiny po apteczkę.

Kiedy Kate z wolna odzyskiwała przytomność, czuła ból płynący od kostki aż do głowy. Chwilami przeszywał ją ostro; wstrzymywała wtedy oddech, próbując się otrząsnąć i znów odnaleźć spokój.

- Staraj się nie ruszać.

Głos był łagodny i spokojny. Kate usłuchała go. Otworzywszy oczy, patrzyła na czyste niebieskie niebo. W głowie miała mętlik, ale wpatrywała się w niebo, jakby to była jedyna namacalna rzecz w jej życiu. Jeśli się skupi, myślała, wzniesie się ponad ból. Chochła. Otworzyła dłoń; była pusta. Zgubiła chochlę. Z jakiegoś powodu wydawało się jej rzeczą niezwyklej wagi, by mieć tę chochlę.

- Znaleźliśmy galereę. - Jej głos był ochryply z bólu, a jedna ręka otwarta i bezwładna. - Znalazłam chochlę. Nakładali nią zupę do tej miski. Miska... nie była nawet stłuczona. Kay... - Jej głos osłabł z nową falą emocji, kiedy pamięć zaczęła jej wracać. - To była ogończa. Nie szukałam jej, po prostu tam była. Czy ja umrę?

- Nie - rzucił ostro, prawie ze złością. Pochylił się nad nią, kładąc ręce na jej ramionach, żeby mogła spojrzeć mu prosto w twarz. Musiał mieć pewność, że Kate zrozumie wszystko, co do niej powie. - To była ogończa - potwierdził, nie dodając, że miała dobre trzy metry długości. - Jej kolec złamał się i drobna część utkwiała tuż nad twoją kostką.

Widział, że oczy Kate zachodzą mgłą, częściowo z bólu, częściowo ze strachu. Zacisnął palce na jej ramionach.

- Nie siedzi głęboko. Mogę ją wyjąć, ale będzie bolało jak diabli.

Rozumiała, co mówił. Mogła zostać w tym stanie do czasu, gdy dotrą do lekarza na wyspie, albo zaufać Kayowi. Patrzyła mu w oczy i chociaż drżała na całym ciele, oznajmiła wyraźnie:

- Zrób to teraz.

- Dobrze. - Nadal nie spuszczał wzroku z jej szklistych oczu. - Nie udawaj bohatera. Krzycz, ile wlezie, ale staraj się nie ruszać. Będę się spieszył. - Pochylił się bardziej i pocałował ją mocno. - Obiecuję.

Kate skinęła głową, po czym skupiła się na smaku jego warg i zamknęła oczy. Kay był szybki. Po kilku sekundach przeszył ją rozdzierający ból, przekraczający jej próg wrażliwości. Ból nie do wytrzymania... Wciągnęła powietrze, żeby krzyknąć, ale w tym samym momencie zapadła znowu w jakiś płynny mrok.

Kay pozwolił, żeby jej krew spływała przez chwilę na deski pokładu, gdyż wraz z krwią wypływał jad. Kiedy wyciągał fragment kolca ogończy z ciała Kate, jego ręce były pewne jak nigdy. Jego umysł pracował chłodno. Teraz, widząc jej krew na swoich rękach, poczuł, że zaczęły się trząść. Nie zwracał na to uwagi, ignorował lodowaty strach wywołany widokiem poszarpanej skóry Kate. Obmył ranę, oczyścił ją i opatrzył. Za godzinę zawiezie ją do lekarza.

Drżącymi palcami sprawdził puls na szyi Kate. Był słaby, ale równy. Podniósł jej powiekę kciukiem i sprawdził źrenice. Nie wierzył, że była w szoku, po prostu uciekła przed bólem. Dziękował za to Bogu.

Oddychając głęboko, przyłożył czoło do jej czoła,

tylko na krótką chwilę. Modlił się, żeby pozostała nieprzytomna, dopóki nie znajdzie się pod opieką lekarza.

Nie tracił czasu na mycie rąk z jej krwi, od razu chwycił za ster. Zawrócił szybko łódź i na pełnych obrotach ruszył do Ocracoke.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Kate zaczęła odzyskiwać przytomność, na zmianę skupiała się, odpływała i znowu starała się skupić. Ale widziała wirujący biały sufit, a nie czysty niebieski łuk nieba. Nawet gdy mgła powracała, pamiętała ból i rozbijała się o niego. Nie mogła stawić mu czoła po raz drugi. Gdy znów oprzytomniała, uświadomiła sobie, że wcale nie chce z nim walczyć. A to wzbudziło w niej strach. Gdyby miała dość siły, rozplakałaby się chyba.

Poczuła zimną rękę na swoim policzku. Głos Kaya, cichy i delikatny, przebił się przez ostatnie warstwy mgły.

- Powoli, Kate. Już wszystko dobrze. Już po wszystkim.

Jej oddech był nierówny. Otworzyła oczy. Ból nie nadchodził. Czowała jedynie dłoń Kaya na swoim policzku, widziała tylko jego twarz.

- Kay. - Kiedy wypowiedziała jego imię, dotknęła jego dłoni, jedynej rzeczy, której była pewna. Przestraszyła się własnego głosu. Niewiele różnił się od świszczącego wiatru.

- Wyjdiesz z tego. Lekarz się tobą zajął. - Mówiąc to, Kay przesunął kciukiem po jej kłykciach, mogła się teraz na tym skoncentrować. Jego druga ręka wciąż spoczywała lekko na jej policzku. Wiedział, że taki kontakt był teraz dla niej ważny. Mało nie zwariował, czekając, aż znowu otworzy oczy. - Doktor Bailey, pamiętasz go. Poznałaś go wcześniej.

Szukała w pamięci, ponieważ wydawało jej się

bardzo ważne, żeby pamiętała doktora. Wreszcie ujrzała w wyobraźni nieco zamglony obraz silnego, ogorzałego, niemłodego już mężczyzny, który bardziej pasował do łodzi niż gabinetu lekarskiego.

- Tak. On lubi... lubi piwo i flądry.

Kay roześmiałby się, gdyby jej głos był silniejszy.

- Wydobrzejesz, ale doktor chce, żebyś odpoczęła kilka dni.

- Czuję się dziwnie. - Uniosła rękę, jakby chciała się upewnić, że jej głowa jest na swoim miejscu.

- Dostałaś leki, dlatego czujesz się trochę jak pijana. Rozumiesz?

- Tak. - Powoli odwróciła głowę i skupiła uwagę na otoczeniu. Ściany były w ciepłym odcieniu kości słoniowej, a nie sterylne białe jak w szpitalu. Ciemne dębowe wykończenia miały zmatowiony połysk. Na podłodze z twardego drewna leżał dywanik, jego indiański wzór wyblakł ze starości. To była jedyna rzecz, którą Kate rozpoznała. Ostatnim razem, kiedy była w sypialni Kaya, części ściany brakowało, a jedna z dolnych szyb miała długie pęknięcia.

- To nie jest szpital - wyszeptała.

- Nie. - Poglaskał ją po głowie. Chciał ją dotknąć, a przy okazji sprawdzić, czy ma gorączkę, która zwykle spadała przed świtem. - Łatwiej było przewieźć cię tutaj, kiedy Bailey już zrobił swoje. Nie musisz być w szpitalu, a nie chcieliśmy, żebyś leżała w hotelowym pokoju.

- To twój dom - mruknęła, siłą woli zbierając energię. - Twoja sypialnia. Pamiętam dywanik.

Kiedyś kochali się na nim. To dlatego go pamiętała. Kay musiał się kontrolować, żeby trzymać ręce przy sobie.

- Jesteś głodna?

- Nie wiem. - W zasadzie nic nie czuła. Gdy próbowała się unieść, pod wpływem leków zakreśliło jej się w głowie, pokój i rzeczywistość odpłynęły w siną dal. To musi się skończyć, postanowiła Kate, czekając, aż zawroty miną. Woląла już ból niż tę bezradność i poczucie nieważkości.

Kay poprawił poduszki i pomógł jej usiąść.

- Lekarz powiedział, że powinnaś coś zjeść, jak się obudzisz. Chociaż trochę zupy. - Prostując się, spojrzał na nią. Tak patrzył na złamany maszt, który zamierzał naprawić, pomyślała. - Przygotuję ci coś. Nie wstawaj - dodał, idąc do drzwi. - Jesteś jeszcze za słaba.

Wyszedłszy do holu, wyrzucił z siebie wiązanek cichych przekleństw.

Oczywiście, że nie była jeszcze dość silna, pomyślał przy ostatnim siarczystym przekleństwie. Była tak blada, że ginęła w pościeli. Brak odporności, powiedział lekarz. Za mało jadła, miała za mało snu, za dużo stresów. Jeśli nie zdołam działać nic więcej, postanowił Kay, otwierając kuchenną szafkę, może przynajmniej z tym coś zrobię. Kate musi jeść i odpoczywać, dopóki lekarz nie pozwoli jej wstać.

Od początku wiedział, że była słaba, i to było najgorsze. Przelał zawartość puszkę do garnka, a potem wyrzucił pustą puszkę do śmieci. Widział ślady przemęczenia na twarzy Kate, cienie pod oczami, słyszał znużenie w jej głosie, które pojawiało się i znikало, ale był zbyt przejęty własnymi problemami, żeby właściwie zareagować.

Zamaszystym ruchem włączył palnik pod garnkiem

z zupą, a potem pod kawą. Boże, musi napić się kawy. Przez chwilę stał z palcami przyciśniętymi do powiek i czekał, aż się uspokoi.

Nie przypominał sobie podobnie szaleńczych dwudziestu czterech godzin w swoim życiu. Był kłębkiem nerwów, kiedy lekarz zajmował się Kate, i potem, gdy przywiózł ją do domu pogrążoną w sztucznym śnie. Bał się opuścić pokój na dłużej niż pięć minut. Kate gorączkowała, była nieprzytomna. Większą część nocy przesiedział przy niej, ocierając jej pot i mówiąc do niej, choć go nie słyszała.

Dzięki kawie i nerwom udało mu się nie zasnąć.

Sięgnął po filizankę. Zapowiadało się, że przez jakiś czas będzie cierpiał na brak snu.

Miał świadomość, że wciąż pragnie Kate, że nadal coś do niej czuje, niezależnie od goryczy i złości. Ale gdy zobaczył ją leżącą nieprzytomnie na pokładzie, ujrzał jej krew na rękach, zdał sobie sprawę, że nie przestał jej kochać.

Potrafił poradzić sobie z pożądaniem, nawet z goryczą, ale teraz, w obliczu miłości, był bezradny. Jak mógł pokochać tak kruchą, tak spokojną, tak... różną od siebie istotę? A jednak uczucia, którymi kiedyś ją darzył, jeszcze okrzepły i dojrzały, stały się tak mocne, że nie widział sposobu, by je obejść. Na razie skupi się na tym, żeby Kate wydobrzała. Nalał zupę i poszedł z nią do sypialni.

Łatwo byłoby zamknąć oczy i wśliznąć się znowu pod powierzchnię świadomości. Zbyt łatwo. Kate koncentrowała uwagę na pokoju Kaya, bo chciała zachować przytomność. Tutaj także zaszło sporo zmian. Wykończył okna dębowym drewnem, na szerokich

parapetach poukładał najpiękniejsze ze swoich muszli. Wyeksponował tam również kawałki drewna wyrzucone przez morze, piękne jak rzeźby. Drzwi do garderoby były wyłożone boazerią, szklana gałka zastąpiła kawałek pręta. Rattanowe krzesło z zaokrąglonym oparciem stało w miejscu skrzynek.

Tylko łóżko zostało to samo, pomyślała. Szerokie łoże z baldachimem, które należało do jego matki. Wiedziała, że resztę rodzinnych mebli podarował Marshowi. Nie czuł potrzeby, by je mieć, ale zatrzymał łóżko. Na tym łóżku przyszedł na świat w nocy, kiedy wyspę zaatakował sztorm.

I na tym łóżku się kochali, przypomniała sobie Kate, przebiegając palcami po pościeli. Po raz pierwszy i po raz ostatni.

Zatrzymując palce, spojrzała na Kaya, który właśnie wszedł do pokoju. Pora odłożyć na bok wspomnienia.

- Sporo pracy cię to kosztowało.

- Trochę. - Postawił tacę na jej kolanach i usiadł na brzegu łóżka.

Kiedy przyplynał do niej zapach zupy, Kate zamknęła oczy. Zapach zdawał się jej wystarczać.

- Pachnie cudownie.

- Samym wachaniem się nie nasycisz. Uśmiechnęła się i podniosła powieki. Potem, zanim zdała sobie z tego sprawę, Kay podał jej do ust pierwszą łyżkę zupy.

- Smakuje też nieźle.

Chciała wziąć łyżkę, ale on zanurzył ją w zupie i znowu przystawił do jej warg.

- Mogę jeść sama - zaczęła, zmuszona do przełknięcia kolejnej łyżki rosółu.

- Jedz i nie gadaj - rzucił z werwą, odpierając fale emocji. - Wyglądasz koszmarnie.

- Z pewnością - powiedziała. - Większość ludzi nie wygląda najlepiej kilka godzin po spotkaniu z ogończą.

- Dwadzieścia cztery - poprawił Kay, podając jej kolejną łyżkę zupy.

- Co dwadzieścia cztery?

- Godziny. - Wsunął łyżkę do ust Kate, kiedy szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Byłam nieprzytomna przez dwadzieścia cztery godziny? - Spojrzała na okno i słońce, jakby mogła tam znaleźć coś, co pozwoliłoby jej temu zaprzeczyć.

- Zanim doktor Bailey dał ci zastrzyk, na zmianę odyskiwałaś i traciłaś przytomność. Powiedział, że pewnie nie będziesz tego pamiętać. - I dzięki Bogu, dodał w duchu Kay. Ilekroć wracała jej świadomość, potwornie cierpiała. Wciąż słyszał jej jęki, czuł jej palce zaciskające się z całej siły na jego ręce. Nie wiedział, że człowiek może do tego stopnia utożsamiać się z czyimś bólem, dopóki nie cierpiał razem z Kate. Do tej pory wzdrygał się na wspomnienie tych chwil.

- No to musiał mi dać niezły zastrzyk.

- Dał ci to, co trzeba.

Spotkali się wzrokiem. Po raz pierwszy Kate zobaczyła w jego oczach zmęczenie i złość.

- Nie spałeś całą noc. Odpocząłeś choć trochę?

- Musiałem cię pilnować - rzekł krótko. - Bailey chciał, żebyś przespała najgorszy ból, żebyś się nie budziła. - Jego głos zmienił się, kiedy przestał panować nad swoją złością. Nie potrafił uniknąć oskarżycielskiego tonu, częściowo oskarżał Kate, częściowo siebie. - Rana nie była

taka straszna. Ale ty byłaś za słaba, żeby sobie z tym poradzić. Bailey powiedział, że niewiele brakowało, a doprowadziłabyś się do skrajnego wyczerpania...

- To śmieszne. Ja nie...

Kay zaklął, podsunął jej łyżkę z zupą.

- Nie mów mi, że to śmieszne. Musiałem się od niego nasłuchać. Musiałem na ciebie patrzeć. Nie jesz, nie śpisz, za chwilę padniesz na twarz.

Jej słowa bardziej przypominały westchnienie niż sprzeciw. Leki, które dostała, robiły swoje.

- Nie padłam na twarz.

- To tylko kwestia czasu. - Złość nadchodziła zbyt szybko. Kay próbował panować nad gniewem. - Nie obchodzi mnie, jak bardzo zależy ci na znalezieniu tego skarbu; nie nacieszysz się nim, leżąc w łóżku.

Zupa ją rozgrzała. Duma kazała jej zaprzeczyć, ale organizm domagał się jedzenia.

- Nie będę leżeć w łóżku - oznajmiła, nieświadoma, że zaczyna mówić niewyraźnie. - Jutro będziemy nurkować, i udowodnię ci, że to Liberty.

Miał przekleństwo na końcu języka, ale jedno spojrzenie na jej ciężkie powieki i blade policzki wystarczyło, żeby ugryzł się w język.

- Jasne. - Nabrał łyżkę zupy, wiedząc, że Kate za moment zapadnie w sen.

- Oddam chochlę, takielunek i całą resztę do muzeum. - Zamknęła oczy. - W imieniu ojca.

Kay odstawił tacę na podłogę.

- Tak, wiem.

- Dla niego to było ważne. Muszę... muszę mu coś dać. - Na kilka sekund otworzyła oczy. - Nie wiedziałam,

że był chory. Nigdy nie mówił mi o swoim sercu, o tabletkach. Gdybym wiedziała...

- Nie mogłaś zrobić nic ponad to, co zrobiłaś. - Jego głos znów złagodniał. Poprawił jej poduszki.

- Kochałam go.

- Wiem.

- Nie potrafię pokazać ludziom, których kocham, czego chcę. Nie wiem dlaczego.

- Teraz odpoczywaj. Jak wydobrzejesz, znajdziemy skarb.

Kate czuła, że zapada się w coś miękkiego i ciepłego, w ciemność.

- Kay. - Wyciągnęła rękę i poczuła jego palce zaciśnięte na jej palcach. Niczego więcej nie potrzebowała.

- Zostanę tutaj - powiedział cicho, odsuwając włosy z jej policzka. - Odpoczywaj.

- Te wszystkie lata...

Czuł, że Kate zapada w sen, jej palce zwolniły uścisk.

- Nigdy cię nie zapomniałam. Nigdy nie przestałam cię pragnąć. Nigdy...

Patrzył na Kate, a ona zasypiała. Jej twarz wyrażała absolutny spokój, blada jak kreda, gładka jak jedwab. Nie mógł się powstrzymać i podniósł jej palce do swojego policzka, żeby poczuć ją blisko. Nie będzie myślał o tym, co teraz powiedziała. Nie wolno mu. Napięcie minionego dnia i jemu dawało się we znaki. Jeżeli choć trochę nie odpocznie, nie będzie w stanie opiekować się Kate, kiedy ona znów się obudzi.

Wstał, zaciągnął zasłony i zdjął koszulę. Potem położył się obok Kate na dużym łóżku z baldachimem i

zasnął po raz pierwszy od trzydziestu sześciu godzin.

Ból był tępy, nieustające pulsowanie. Już nie ostry jak nóż, ale nękający i uporczywy. Kiedy ją obudził, Kate leżała nieruchomo i próbowała zorientować się w sytuacji. Jej umysł pracował teraz sprawniej. Była za to wdzięczna, chociaż kiedy lekarstwo przestało działać, odezwała się rana. Za oknem była ciemność, lecz blask księżyca prześlizgiwał się wokół brzegów zasłon. Za to też była wdzięczna. Zdawało jej się, że zbyt długo już była więźniem ciemności.

Była noc. Miała nadzieję, że od jej ostatniego przebudzenia minęło najwyżej kilka godzin. Bała się myśli, że znowu traci czas. A ponieważ chciała mieć pewność, że panuje nad czasem, przebiegła myślą wszystko, co zachowała w pamięci.

Ceramiczna miska, chochła, potem ogończa. Zamknęła na moment oczy, wiedząc, że długo nie zapomni, jak się wtedy czuła. Pamiętała przebudzenie na pokładzie Wiru, jasne, błękitne niebo nad głową i stanowcze, ale spokojne słowa Kaya, zanim wyjął z jej ciała fragment kolca. Potworny ból tamtej chwili pamiętała bardzo wyraźnie. A potem była już tylko pustka.

Nie zapamiętała ani powrotu na wyspę, ani doktora Bailey'a, ani jak znalazła się w domu Kaya. Następne, co pamiętała, to przebudzenie w sypialni Kaya, ciemne wykończenie okien, szerokie parapety, na których leżały muszle.

Nakarmił ją zupą - tak, obraz był wyraźny, ale potem znowu wszystko zaczęło się rozmywać. Kay był zły, chociaż nie pamiętała dlaczego. Ale w tej chwili najważniejsze było poukładanie zdarzeń w jakimś

porządku.

Leżąc w ciemności, w pełni rozbudzona i nareszcie przytomna, usłyszała cichy dźwięk. Tuż obok niej ktoś oddychał miarowo. Odwróciwszy głowę, zobaczyła Kaya. Widziała ledwie zarys jego sylwetki, unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, na którą padało światło księżyca.

Obiecał, że z nią zostanie, pamiętała to. Pamiętała też, że był zmęczony. Przypomniała sobie, że w jego oczach dostrzegła jednocześnie wyczerpanie i złość. A więc opiekował się nią, naprawdę się o nią troszczył. Zrobiło się jej ciepło na sercu. Kay zaopiekował się nią, chociaż był na nią zły. I został z nią. Dotknęła jego policzka.

Ledwie go musnęła, a on natychmiast się obudził. Nie spał głęboko, w zasadzie drzemał, bo musiał nabrać sił, a jednocześnie nie chciał, by umknął mu jakikolwiek znak ze strony Kate, gdyby go potrzebowała. Usiadł i potrząsnął głową, dochodząc do siebie.

Wyglądał jak chłopiec przyłapany na drzemce podczas lekcji. Z jakiegoś powodu ten gest niewymownie poruszył Kate.

- Nie chciałam cię zbudzić - powiedziała cicho. Sięgnął do lampy stojącej przy łóżku i zapalił ją.

Jego ciało sprzeciwiało się temu nagłemu przebudzeniu, za to umysł miał jasny.

- Boli?

- Nie.

Przyjrzał się jej twarzy z uwagą. Już nie miała zamglonego po lekach wzroku, ale jej oczy nie odzyskały koloru.

- Kate.
- No dobra, trochę boli.
- Bailey zostawił tabletki.

Kiedy zaczął się podnosić, Kate znowu wyciągnęła do niego rękę.

- Nie, nie chcę, po tych tabletkach czuję się jak pijana.

- Ale uśmierzają ból.

- Nie teraz, Kay, proszę. Obiecuję, że powiem ci, jak poczuje się gorzej.

Zadowolił się tą obietnicą, ponieważ jej ton był bliski desperacji. Poza tym wyglądała teraz na zbyt słabą, żeby się z nią kłócić.

- Jesteś głodna? Uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Nie. Pewnie jest środek nocy. Usiłowałam tylko połapać się w tym wszystkim. - Znów go dotknęła. - Powinieneś spać.

- Już się wyspałem. Zresztą to ty jesteś pacjentką.

Automatycznie położył rękę na jej czole, sprawdzając, czy nie ma gorączki. Kate, poruszona, zakryła jego dłoń swoją. I natychmiast poczuła, jak Kay odruchowo zaciska palce.

- Dziękuję. - Kiedy zdjął rękę, splotła palce z jego palcami. - Dobrze się mną opiekujesz.

- Bo tego wymagasz - rzekł po prostu i o wiele za szybko. Nie mógł dopuścić, by go teraz pobudziła, kiedy leżeli w tym wielkim miękkim łóżku, otoczeni wspomnieniami.

- Nie zostawiłeś mnie ani na chwilę od wypadku.

- Nie miałem dokąd pójść.

Rozbawił ją tą odpowiedzią. Kate pogłaskała jego

policzek wolną ręką. Wiele się zmieniło, pomyślała, bardzo dużo. Ale też sporo *rzeczy* pozostało bez zmian.

- Byłeś na mnie zły.

- Bo o siebie nie dbałaś. - Powinien wstać z łóżka, oddalić się od Kate, od wszystkiego, co osłabiało jego wolę.

Został jednak, pochylony nad nią, trzymając ją za rękę. Jej oczy w półmroku były ciemne i łagodne, pełne słodyczy i niewinności, które tak dobrze pamiętał. Chciałby ją tak trzymać, aż żadne z nich nie będzie już cierpieć, ale wiedział, że gdyby teraz przytulił się do niej całym ciałem, nie zapanowałby nad sobą. A zatem po raz wtóry zaczął się podnosić. Cofnął rękę. I znowu Kate go powstrzymała.

- Byłoby po mnie, gdybyś mnie nie wyciągnął na powierzchnię.

- To dlatego mądrzej jest nurkować we dwójkę.

- Umarłabym, gdybyś nie zrobił tego wszystkiego, co dla mnie zrobiłeś.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia; jej palce delikatnie głaskały jego policzek, tak jak dawniej. Czasami, zanim zaczęli się kochać, i często potem, gdy rozmawiali przyciszonymi głosami, dotykała jego twarzy w taki sposób, jakby chciała zapisać sobie w pamięci jego rysy. Być może jej także zdarzało się budzić w środku nocy i pamiętać zbyt wiele.

Nie mógł już tego dłużej znieść, więc chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę.

- Rana nie była tak groźna - rzekł zwyczajnie.

- Nigdy nie widziałam takiej dużej ogończy. - Zadrżała, a on zacisnął palce na jej nadgarstku.

- Nie myśl teraz o tym. To już minęło.

Naprawdę? Uniosła głowę i zastanowiła się, patrząc mu w oczy. Czy coś kiedyś się kończy? Przez cztery lata wmawiała sobie, że istnieją radości i smutki, które zdoła zapamiętać, zaabsorbowana rutyną codziennego życia. Teraz nie była już tego taka pewna. A potrzebowała tej pewności bardziej niż czeokolwiek innego.

- Obejmij mnie - poprosiła cicho.

Czy ona chce, żeby zwariował? Żeby przekroczył granicę, której z taką determinacją unikał? Już samo to, że mówił spokojnie, wiele go kosztowało.

- Kate, teraz powinnaś spać. Rano...

- Nie chcę myśleć o tym, co będzie rano - powiedziała. I zanim Kay zrobił cokolwiek, wsunęła rękę pod jego plecy i położyła głowę na jego ramieniu.

Poczuła tylko, że się zawahał; nie wiedziała, jak bardzo za nią tęsknił. Kay otoczył ją ramionami, a ona nabrała powietrza i zamknęła oczy. Minęło zbyt wiele czasu, odkąd ostatnio doznała tej słodyczy, której doświadczała jedynie z Kayem. Nikt inny nie obejmował jej z taką dobrocią, tak ludzkim współczuciem. Nigdy nie wydawało jej się dziwne, że ten mężczyzna potrafi być beztroski i arogancki, a równocześnie dobry i współczujący.

Może kiedyś jego lekkomyślność ją pociągała, ale zakochała się właśnie w tej dobroci. Nawet teraz, w ciszy nocy, nie rozumiała tego. Do tej pory, nawet w jego bezpiecznych ramionach, nie potrafiła zaakceptować swoich pragnień.

Takie jest życie, pomyślała znowu. Czy gdyby wzięła to, czego tak rozpaczliwie pragnęła, byłoby to w zgodzie z życiem?

Była tak szczupła, tak miękka pod cienką koszulą. W półmroku jej rozpuszczone włosy zdawały się pozbawione blasku. Kay czuł jej dłonie na swoich plecach, te zgrabne dłonie, które jego zdaniem bardziej pasowały do artystki niż nauczycielki. Oddychała spokojnie i cicho, jak we śnie. Jego własna koszula, którą dał Kate, pachniała delikatnie i kobieco.

Kiedy ją objął, nie czuł bólu, czego się obawiał, ale zadowolenie, którego tak mu brakowało, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy. Jego mięśnie się rozluźniły, ucisk w żołądku minął. Z zamkniętymi oczami przytulił policzek do jej włosów. Minęły całe wieki od chwili, kiedy ostatni raz znajdował przyjemność w takiej cichej radości. Kate prosiła, żeby ją objął, ale czy wiedziała, że on również gorąco pragnął, by wzięła go w objęcia?

Spostrzegła, że Kay stopniowo się wycisza. Czy to ona była źródłem napięcia i czy to ona Kaya od niego uwolniła? Czyżby zraniła go bardziej, niż przypuszczała? Czy zależało mu na niej bardziej, niż śmiała wierzyć? A może pożądanie nigdy zupełnie nie wygasło? Nieważne, nie tej nocy.

Kay miał rację. Tym razem znała zasady. Nie spodziewałaby się czegoś więcej, niż miał jej do zaoferowania. Cokolwiek chciał jej dać, było to dużo więcej, niż miała podczas tych długich samotnych lat bez niego. W zamian mogła mu ofiarować to, co dla niej najważniejsze. Swoją miłość.

- Dla mnie nic się nie zmieniło - oznajmiła cicho.

Potem, odchylając do tyłu głowę, spojrzała na niego. Włosy opadły jej na plecy, oczy miała szeroko otwarte i szczerze. Pożądanie uderzyło go niczym cios pięścią.

- Kate...

- Nigdy nie sądziłam, że poczuję to, kiedy wrócę - przerwała mu. - Chybabym nie wróciła. Zabrakłoby mi odwagi.

- Kate, jesteś chora - powiedział bardzo powoli, jakby musiał to wytłumaczyć i jej, i sobie. - Straciłaś sporo krwi, gorączkowałaś. To cię wyczerpało. Najlepiej będzie, jeśli spróbujesz teraz zasnąć.

Nie czuła już gorączki. Była spokojna, lekka i pełna oczekiwań.

- Tamtego dnia na plaży, podczas burzy, powiedziałaś, że jeszcze do ciebie przyjdę. - Przesunęła ręce w górę jego pleców, aż sięgnęła ramion. - Od razu wiedziałam, że masz rację. Teraz do ciebie przychodzę. Kochaj się ze mną, Kay. Tutaj, w tym łóżku, gdzie kochałeś się ze mną po raz pierwszy.

I ostatni, przypomniał sobie, walcząc z pożądaniem.

- Jesteś chora - wydusił znowu.

- Jestem dość silna, żeby wiedzieć, czego chcę. - Musnęła wargami jego brodę, tam gdzie pojawił się nieogolony zarost. Tak długo... To była jedyna rzecz, którą tak jasno sobie uświadamiała. Minęło tyle czasu. Zbyt wiele. - Czuję się wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, czego pragnę. Zawsze pragnęłam ciebie.

- Zaciśnęła palce na jego ramionach, jej wargi znalazły się parę centymetrów od jego warg. - Tylko ciebie.

Pewnie najlepiej by zrobił, gdyby się od niej odsunął. Ale czasami pewne zachowania przekraczają nasze możliwości.

- Jutro możesz tego żałować.

Uśmiechnęła się na swój spokojny sposób, który

zawsze tak go poruszał.

- No to zostanie nam dzisiejsza noc.

Nie był w stanie się oprzeć. Jej ciepłu, jej miękkości. Nie chciał jej skrzywdzić. Bał się, że podniecenie, które w nim narastało, doprowadzi ich do szaleństwa, a przecież ona była wciąż osłabiona, tak krucha. Pamiętał ich pierwszy raz, była jeszcze niewinna. Zachowywał niezwykłą ostrożność, chociaż nigdy przedtem nie czuł potrzeby, żeby myśleć o swojej partnerce, i od tamtej pory tego zaniechał. Na to wspomnienie położył Kate na plecach.

- Będziemy mieć dzisiejszą noc - powtórzył i dotknął jej warg swoimi wargami.

Słodka, świeża, czysta. Te słowa przemknęły mu przez myśl, takie odniósł wrażenie, kiedy Kate rozchyliła wargi. Całował ją czule, powoli, choć nie tak dawno obiecał sobie, że będzie bezwzględny. Jego pocałunek był pieczątką pozbawioną pośpiechu i nacisku. Samą przyjemnością, smakowaniem, żeby pobudzić apetyt.

Kate wyciągnęła ręce i dotykała jego twarzy. Jego skóra była chropawa, jej gładka. Słyszała bicie własnego serca, czuła niespieszną niewymuszoną przyjemność, która nadchodziła falami. Kay szeptał do niej czule słowa, które wywoływały dreszcze, jego wargi znajdowały się tuż przy jej wargach. Potem pieścił ją językiem, aż kompletnie się zagubiła, jakby znów była pod działaniem leku. Aż w końcu, kiedy jej zniecierpliwienie narosło boleśnie, pocałował ją z takim oddaniem i namiętnością, że cały świat zawirował.

Kay miał świadomość przemiany Kate z partnerki w kobietę uległą, zawsze bardzo działało to na jego

wyobraźnię. Agresja przyjdzie później, pozbawiając go tchu, doprowadzając na sam skraj przepaści. To także wiedział. Na razie Kate była samą łagodnością i uległością.

Przesuwał dłońmi po jej koszuli, głąskał, zatrzymywał się dłużej w jakimś miejscu. Cienki materiał dzielący jego ciało od jej ciała podniecał ich oboje. Kate poruszała się zgodnie z rytmem Kaya, upajając się stopniową utratą kontroli. Zabierał ją coraz dalej. Spadała wciąż niżej, znając przyjemność absolutnego zaufania. Dokądkolwiek ją zabierał, pragnęła tam iść.

Lekko jak szeptał położył dłoń na jej szczupłej piersi. Materiał koszuli był gładki, ciało Kate miękkie. Czuł pod dłońmi jej piersi. Kate oddychała coraz bardziej nierówno, rozkoszując się zmianami, jakie zachodziły w jej ciele. Kay zatrzymywał się przy każdym guziku koszuli, rozpinął ją powoli i równie powoli rozsuwał na boki, jakby odsłaniał najcenniejszy skarb.

Nigdy nie zapomniał, jaka była piękna, jak podniecająca może być delikatność. Teraz, kiedy znowu była blisko, dał sobie chwilę, żeby się na nią napatrzeć; dotykał jej z uwagą, nie odrywając swojej opalanej dłoni od jej jasnej skóry. Z czułością, jaką rzadko odczuwał i uzewnętrzniał, pochylił głowę.

Jego wargi podążały teraz szlakiem wytyczonym przez jego palce.

Kate wracała do życia pod jego dotykiem. Czuła, że krew zaczyna w niej wrzeć, jakby przez lata trwała w stanie uśpienia w jej żyłach. Serce zaczęło bić mocno. Słyszała swoje imię wypowiedziane w taki sposób, w jaki tylko on je wypowiadał. Tak jak tylko on potrafił.

Wrażenia zmysłowe - czy istnieje ich tak wiele? Czy

to możliwe, że kiedyś znała je wszystkie, doświadczyła wszystkich, a potem się bez nich obywała? Szept, westchnienie, muśnięcie opuszków palców. Zapach mężczyzny połączony z zapachem morza, smak kochanka, który ją całuje. Łagodne światło za zamkniętymi powiekami. Czas znika. Nie ma wczoraj. Nie ma jutra.

Śliski materiał koszuli zsunął się na bok, pod plecami czuła ciepłą gładką pościel. Usta Kaya lekko przesunęły się po jej piersi, wzbudzając dreszcz, który wstrząsnął nią do głębi.

Pamiętała świt wstający powoli nad morzem. Teraz czuła ten sam majestat w swoim ciele. Światło i ciepło rozchodziło się po nim stopniowo, cierpliwie, aż promieniowała szczęściem nowego początku.

Kay nie wiedział, że potrafi trzymać na wodzy tak silne pożądanie i mimo to czuć tak absolutną rozkosz, tak porywające emocje. Był świadomy każdej sekundy rosnącej namiętności Kate. Rozumiał zmiany, dreszcze, które w niej wywoływał, a to używając trochę więcej siły, a to znów dłużej ją smakując. Dawało mu to poczucie władzy, jeszcze silniejsze dzięki uprzytomnieniu sobie, że musi je okiełznać. Kate się rozpływała. Była jak jedwab. A potem, tak niewiarygodnie szybko, stała się ogniem.

Jej ciało wygięło się w łuk na grzebieniu pierwszej wzburzonej fali. Ta fala spustoszyła ją jak jakieś szaleństwo. Zachłanna, zgłodniała Kate zaczęła domagać się tego, o czym on tylko wspominał. Dotykała go łąpczywie, o mały włos w ciągu paru sekund nie łamiąc jego postanowień. Jej wargi, gorące i namiętne, szukały jego warg z siłą, której nie mógł się oprzeć. Potem zasypała jego twarz pocałunkami, aż ścisnął pościel w dłoniach ze

strachu, że nazbyt mocno ją przytuli, że ją zgniecie i posiniaczy.

Dotykała go tymi zgrabnymi, szczupłymi palcami, aż krew gwałtownie napływała do jego głowy.

- Oszaleję przez ciebie - powiedział cicho.

- Tak. - Mogła tylko szeptać, ale otworzyła oczy. - Tak.

- Chcę na ciebie patrzeć - rzekł łagodnie. - Chcę widzieć, co się z tobą dzieje, kiedy się kochamy.

Znowu wygięła ciało w łuk, wydając jęk, jakby przeżywała kolejne gwałtowne uniesienie. Jej oczy pociemniały, zamglone, kiedy brał ją powoli i prowadził spokojnie ku granicy między namiętnością i szaleństwem. Widział, jak jej policzki się zaróżowiły, a wargi drżały, wymawiając jego imię. Zacisnęła dłonie na jego ramionach, ale żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że jej krótkie owalne paznokcie wbijały się w jego skórę.

Poruszali się zgodnym rytmem, nikt nie prowadził, gdyż każde z nich chciało być powolne partnerowi.

Kay nie odrywał wzroku od twarzy Kate, kiedy zbliżali się do szczytu rozkoszy.

Wszystkie doznania skupiły się w jednym. Stali się jednością. Nieskrępowani, bliscy doskonałości, ofiarowali tę doskonałość sobie nawzajem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Kay się obudził, Kate spała głęboko. Jej policzki były lekko zaróżowione. Zrobi wszystko, by tak już zostało. Dotknął jej włosów delikatnie, a jednak gestem właściciela. Jej skóra była chłodna i sucha, oddech cichy, lecz równy.

To, co dała mu minionej nocy, ofiarowała dobrowolnie. Nie towarzyszyły temu duchy przeszłości ani gorzki smak żalu. To była druga rzecz, którą Kay zamierzał zachować w niezmienionym stanie.

Nie, tym razem nie pozwoli jej odejść. Ani na centymetr. Stracił ją przed czterema laty, a może nigdy tak naprawdę jej nie miał - w każdym razie w taki sposób, który uważał za oczywisty. Ale tym razem będzie inaczej.

Na swój sposób czuł potrzebę, żeby się nią zaopiekować. Jej kruchość go wzruszała. A równocześnie potrzebował partnera. To z kolei zapewniała mu jej siła. Z powodów, których nigdy całkiem nie rozumiał, Kate była dokładnie tą osobą, jakiej pragnął. Nieuwaga, arogancja, brak doświadczenia, a może połączenie tych trzech cech doprowadziły kiedyś do tego, że ją stracił. Teraz, gdy los dał mu drugą szansę, zamierzał zrobić wszystko, by ją wykorzystać. Potrzebował tylko jeszcze trochę czasu na wymyślenie skutecznego planu.

Wstał z łóżka, ubrał się prawie po ciemku i wyszedł, zostawiając Kate pogrążoną we śnie.

Kate budziła się powoli, niechętnie porzucając przyjemność snu. W pokoju panował półmrok, a jej umysł

był zamroczony snem i marzeniami. Zdziwiła się, czując pulsujący ból w nodze. Skąd wziął się ból, kiedy wszystko było takie idealne? Z westchnieniem wyciągnęła rękę, ale łóżko było puste.

W jednej chwili otrzeźwiała, zapominając o śnie i marzeniach. Usiadła prosto, chociaż ten ruch sprawił jej cierpienie, i wpatrywała się w puste miejsce obok siebie.

Czy to także jej się śniło? Z wahaniem dotknęła zimnej pościeli. To wszystko tylko fantazje wywołane przez tabletki i szok? Skonfundowana, niepewnym ruchem odgarnęła włosy z twarzy. Czy to możliwe, że wyobrażała sobie to wszystko - tę delikatność, tę słodycz, tę namiętność?

Pragnęła Kaya. To nie był sen. Jeszcze w tej chwili czuła tępy ból w brzuchu, który pojawił się wraz z owym pragnieniem. A może to właśnie pragnienie stało się źródłem dziwnych, porywająco pięknych fantazji? Miejsce obok niej było puste, pościel zimna. Była sama.

Radość, z którą się obudziła, zgasła, pozostawiając pustkę i wdzięczność za fizyczną dolegliwość, jej jedyny łącznik z rzeczywistością. Miała ochotę się rozplakać, lecz okazało się, że brak jej na to siły.

- Już nie śpisz.

Gwałtownie odwróciła głowę, słysząc głos Kaya. Zdenerwowała się. Kay wszedł do sypialni z tacą, z pogodnym uśmiechem na twarzy.

- No to nie muszę cię budzić, żebyś coś zjadła. - Zanim zbliżył się do łóżka, podszedł do jednego, a potem do drugiego okna i podciągnął żaluzje.

Światło wlało się do pokoju, a ciepły wiatr, uwięziony za żaluzjami, wpadł do środka i poruszył pościelą.

Kate, czując go, powstrzymała drzenie.

- Jak się spało?

- Dobrze. - Zakłopotanie ją zaskoczyło. Złożyła ręce i siedziała zupełnie nieruchomo. - Chciałabym ci podziękować za wszystko, co zrobiłeś.

- Już mi raz dziękowałaś. Ani wtedy, ani teraz nie było to konieczne. - Jej ton obudził czujność Kaya. Przystanął obok łóżka i patrzył na nią przez chwilę. - Boli cię.

- Nie jest tak źle.

- Tym razem połkniesz tabletkę. - Postawił tacę na jej kolanach i podszedł do komody, skąd wyjął małą buteleczkę. - Bez dyskusji - powiedział, spodziewając się odmowy.

- Kay, naprawdę nie boli mnie tak bardzo. - Czy wcześniej proponował jej tabletkę? Nie mogła sobie tego przypomnieć, co ją zirytowało. - Prawie wcale nie boli.

- Każdy ból jest zbędny. - Usiadł na łóżku, położył tabletkę na jej dłoni i zamknął ją w swojej. - Kiedy chodzi o ciebie.

Czując ciepło jego dłoni, Kate już wiedziała. Radość nadeszła tak szybko, że bała się poruszyć, żeby jej nie uciekła.

- Nie śniło mi się, prawda? - szepnęła.

- Co takiego? - Pocałował grzbiet jej dłoni, a potem podał jej szklanekę soku.

- Miniona noc. Kiedy się obudziłam, bałam się, że to wszystko był sen.

Uśmiechnął się, pochylił i dotknął jej warg swoimi wargami.

- Jeśli to był sen, to mnie śniło się to samo. -

Pocałował ją znowu, z rozbawionym wzrokiem. - To był piękny sen.

- Więc nie ma znaczenia, czy to był sen, czy nie.

- Och nie, wolę, żeby nie był.

Kate roześmiała się i już miała odłożyć pigułkę na tacę, kiedy Kay ją powstrzymał.

- Kay...

- Boli cię - powtórzył. - Widzę to w twoich oczach.

Poprzednia tabletką przestała działać wiele godzin temu, Kate.

- I przez cały dzień byłam przez nią nieprzytomna.

- Ta jest łagodniejsza, ale uśmierzy ostry ból. Posłuchaj... - Ścisnął jej dłoń. - Patrzyłem, jak cierpisz.

- Kay, przestań.

- Nie. Zrobisz to dla mnie, jeżeli nie chcesz zrobić tego dla siebie. Musiałem patrzeć, jak krwawisz, mdlejesz i na zmianę tracisz i odzyskujesz przytomność. - Poglaskał ją po głowie, a potem ujął jej twarz w dłonie, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Nie umiem ci powiedzieć, co to dla mnie znaczyło, ponieważ nie potrafię tego opisać. Wiem tylko, że nie mogę dłużej patrzeć na twoje cierpienie.

Kate w milczeniu wzięła pigułkę do ust i popiła soki. Dla niego, jak powiedział, nie dla siebie. Kiedy połknęła lekarstwo, Kay lekko pociągnął ją za włosy.

- To nie jest dużo silniejsze od aspiryny. Bailey mówił, że da ci coś mocniejszego w razie konieczności, ale wolałby, żeby to ci wystarczyło.

- Wystarczy. Szczerze mówiąc, to nawet trudno nazwać bólem - skłamała. Kay jej nie uwierzył, ale nie ciągnęli dalej tego tematu. Oboje zachowywali ostrożność, bali się zepsuć to, co mogło znów zakwitnąć. Kate spuściła

wzrok na pustą szklanę. Wciąż czuła na języku świeży, zimny sok.

- Czy doktor Bailey mówił, kiedy będę mogła znowu nurkować?

- Nurkować? - Kay uniósł brwi, zdejmując pokrywkę z talerza z bekonem, jajkami i grzankami. - Kate, do końca tygodnia nie pozwolę ci nawet wstać z łóżka.

- Z łóżka - powtórzyła. - Przez tydzień? - Zignorowała pełny jedzenia talerz. - Kay, to był jad ogończy, nie zostałam zaatakowana przez rekina.

- Zostałaś zraniona przez ogończy - zgodził się.

- Ale twój organizm jest tak wyniszczony, że Bailey chciał wysłać cię do szpitala. Rozumiem, że było ci ciężko po śmierci ojca, ale fakt, że o siebie nie dbałaś, niczemu nie pomógł.

Po raz pierwszy wspomniał o śmierci jej ojca. Kate zauważyła, że nadal nie wyraził żalu.

- Lekarze często przesadzają... - zaczęła.

- Nie Bailey - przerwał jej. Powróciła złość, którą dało się słyszeć w jego słowach. - To twardy, cyniczny stary satyr, ale zna się na swojej robocie. Powiedział mi, że doprowadziłaś się niemal do stanu kompletnego wyczerpania, masz zero odporności i dobre pięć kilo niedowagi. - Wziął widelec. - Musimy temu zaradzić, pani profesor. I zaczniemy od razu.

Kate spojrzała na jajecznicę z co najmniej czterech dużych jajek, sześć plasterków bekonu i cztery tosty.

- Właśnie widzę - mruknęła.

- Nie pozwolę ci chorować. - Ujął jej dłoń i ścisnął mocno. - Zaopiekuję się tobą, Kate, czy ci się to podoba, czy nie.

Popatrzyła znów na niego ze spokojem i namysłem.

- Nie wiem, czy mi się to spodoba - stwierdziła. -

Ale przypuszczam, że oboje się tego dowiemy.

Kay nabrał jajecznicę na widelec.

- Jedz.

Na jej wargi wypłynął uśmiech. Nigdy w życiu nikt jej nie rozpieszczał. Pomyślała, że łatwo można się do tego przyzwyczaić.

- Dobrze, ale tym razem będę jadła sama. Wiedziała z góry, że nie zje wszystkiego, ale ze względu na Kaya i dla świętego spokoju postanowiła poradzić sobie z połową porcji. Na tym właśnie polegała strategia Kaya. Gdyby przyniósł jej mniejszą porcję, też zjadłaby połowę, czyli mniej niż teraz. Znał ją lepiej, niż oboje sądzili.

- Nadal jesteś świetnym kucharzem - zauważyła, krojąc plasterk bekonu na pół. - O wiele lepszym ode mnie.

- Jak będziesz grzeczna, upiekę ci fladkę na kolację.

Pamiętała, jak znakomicie Kay piekł ryby.

- Muszę być bardzo grzeczna?

- Tak. - Przyjął od niej grzanekę. Nie żałował sobie dzemu. - Może wyblagam trochę sosu karmelowego z Azylu.

- Wygląda na to, że będę musiała bardzo się starać.

- O to właśnie chodzi.

- Kay... - Zaczęła dziobać widelcem w jajecznicę. Czy jedzenie zawsze kosztowało ją tyle wysiłku? - Jeśli chodzi o minioną noc, to, co się wydarzyło...

- Nie powinno nigdy się skończyć. Zamrugła, jej wzrok był spokojny, szczerzy.

- Nie jestem pewna.

- A ja tak. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją delikatnie, ledwie z cieniem namiętności. Ale była w tym obietnica czegoś więcej. - Na razie to wystarczy, Kate. Jeśli to musi oznaczać komplikacje, poczekajmy, aż inne sprawy trochę się poukładają.

Komplikacje. Czy zobowiązania, przyszłość, obietnice oznaczają komplikacje? Spojrzała na talerz ze świadomością, że nie ma siły pytać ani odpowiadać. Nie teraz.

- Czuję się jakoś tak, jakbym cofała się w czasie, do tamtych wakacji przed czterema laty. A mimo to...

- To jest krok naprzód.

Kate popatrzyła na niego, ale tym razem wyciągnęła rękę. Zawsze ją rozumiał. Chociaż mówił niewiele i czasami był szorstki, zawsze ją rozumiał.

- Tak. Tak czy owak, to trochę wytrąca z równowagi.

- Nigdy nie lubiłem spokojnego morza. O wiele lepiej się pływa, kiedy są fale.

- Być może. - Potrząsnęła głową. Nie miało wielkiego znaczenia, czy cofa się wstecz, czy robi krok naprzód. Obie drogi prowadziły do Kaya.

- Kay, więcej już nie dam rady.

- Tak myślałem. - Wziął z tacy drugi widelec i zabrał się za stygnące jajka. - I tak zjadłaś pewnie więcej, niż normalnie jesz na śniadanie w ciągu tygodnia.

- Pewnie tak - przyznała cicho, uprzytamniając sobie, jak sprytnie to wymyślił. Oparła się o poduszki, zła, że znowu ogarniają senność. Postanowiła, że nie połknie już ani jednej tabletki. Kay dokończył ich wspólne śniadanie. Gdyby mogła wyjść trochę na zewnątrz, na

pewno poczułaby się lepiej. Sztuka polegała na tym, jak przekonać Kaya.

Spojrzała w stronę okna i słońca.

- Nie chcę stracić całego tygodnia, kiedy mogłabym dalej szukać wraku.

Kay nie musiał nawet powieść wzrokiem za jej spojrzeniem, żeby znać jej myśli.

- Ja będę nurkował - rzekł. - Jutro, najpóźniej pojutrze. - Jak najszybciej, pomyślał, zależnie od stanu zdrowia Kate.

- Sam?

Usłyszał jej zdumiony ton, przeżuując ostatni plasterek bekonu.

- Nurkowałem już sam. Zaprotestowałyby, gdyby wierzyła, że to się na coś zda. Kay wiele rzeczy robił sam, z własnego wyboru. Wybrała zatem inny sposób, żeby go przekonać.

- Kay, razem szukamy Liberty. To nie jest operacja jednoosobowa.

Posłał jej długie, spokojne spojrzenie, po czym wziął do ręki kawę, której Kate nawet nie tknęła.

- Boisz się, że ucieknę ze skarbem?

- Oczywiście, że nie. - Nie pozwoliłaby, żeby emocje weszły jej w paradę. - Gdybym ci nie ufała - powiedziała - przede wszystkim nie pokazałabym ci wykresów i map.

- To prawda - skinął głową. - Więc jeśli będę nurkował, podczas gdy ty będziesz dochodzić do zdrowia, nie stracimy czasu.

- Nie chcę też stracić ciebie - wymknęło jej się, zanim ugryzła się w język. Zakłęła lekko i przeniosła

wzrok za okno. Niebo było jasnoniebieskie, w takim odcieniu, w jakim bywa czasami w letnie poranki.

Kay siedział przez chwilę nieruchomo, ucieszony jej słowami.

- Martwiłabyś się o mnie?

Kate, zła, odwróciła głowę. Kay wyglądał na zadowolonego z siebie, irytująco zadowolonego.

- Nie, nie martwiłabym się. Bóg zwykle martwi się o głupców.

Z uśmiechem odłożył tacę na podłogę obok łóżka.

- Chyba wołałbym, żebyś choć trochę się martwiła.

- Przykro mi, ale nie mogę ci sprawić tej przyjemności.

- Twój głos staje się bardzo afektowany, jak jesteś zła - zauważył. - Lubię to.

- Nie jestem afektowana.

Pogłaskał jej rozpuszczone włosy. Nie, w tej chwili nie było w niej cienia afektacji. Była łagodna i kobieca, ale nie afektowana.

- Mówię o twoim głosie. Przypomina głosik tych ładnych dam w koronkach, które przesiadywały w salonie i jadły eleganckie kanapki.

Odsunęła jego rękę. Nie załatwi sprawy swoim urokiem.

- Może więc powinnam krzyczeć.

- To też by mi się podobało, ale wolę... - Ucałował jej policzek, potem drugi. - Wolę, jak się do mnie uśmiechasz. Do nikogo nie uśmiechasz się w taki sposób.

Zaczęła się rumienić. Nie, Kay nie załatwi sprawy swoim urokiem, ale... wytrąci ją z równowagi, jeżeli Kate nie zachowa ostrożności.

- Nudziłabym się, gdybym musiała tu siedzieć godzinami, nie mając nic do roboty.

- Mam dużo książek. - Zsunął koszulę z jej ramion, po czym pocałował, najdelikatniej jak potrafił, jej nagie ciało. - Możesz też rozwiązywać krzyżówki.

- Wielkie dzięki.

- Na dole jest tomik Byrona.

Kate podniosła na niego wzrok, chociaż obiecywała sobie, że nie będzie patrzeć.

- Byrona?

- Kupiłem go po twoim wyjeździe. To piękne wiersze. - Rozpiął jej trzy guziki tak fachowo i szybko, że nawet nie zauważyła. - Wciąż miałem w uszach twój głos. Pamiętam jedną noc na plaży, księżyc był w pełni, odbijał się w wodzie. Zapomniałem tytułu wiersza, ale pamiętam początek. I jak go recytowałaś. To godzina... - urwał, a potem uśmiechnął się do niej.

- To godzina - podjęła Kate - kiedy z krzewów słysząc śpiew słowika. - Pamiętała nawet zapach tamtej nocy. - Nigdy nie interesowała cię poezja Byrona.

- Niezależnie od tego, jak usilnie mi ją tłumaczyłaś. Tak, rozpraszał ją. Kate z trudem uświadamiała sobie, co chciała powiedzieć.

- Należał do najważniejszych poetów swojej epoki.

- Hm. - Kay chwycił lekko zębami koniuszek jej ucha.

- Był zafascynowany wojną i konfliktami zbrojnymi, a jednak w jego wierszach jest więcej romansów niż u Shelleya czy Keatsa.

- A w jego życiu?

- Także. - Zamknęła oczy, poddając się jego

pieszczotom. - Posługiwał się humorem, satyrą, a także czysto lirycznym stylem. Gdyby dokończył *Don Juana*... - urwała z westchnieniem bliskim jękowi.

- Czy ja ci przerwałem? - Kay przesunął dłonie wzdłuż jej ud. - Uwielbiam słuchać twoich wykładów.

- Tak.

- To dobrze. - Dotknął językiem jej warg. - Właśnie sobie pomyślałem, że może powinienem zająć cię czymś na chwilę. - Prześliznął dłonią w dół po jej udzie, a potem zawrócił w górę, aż do piersi. - Żebyś się nie nudziła w łóżku. Chcesz powiedzieć mi coś więcej o Byronie?

Z cichym przeciągłym westchnieniem Kate objęła go za szyję. Teraz już nie wydawało jej się ważne, co chciała powiedzieć.

- Nie, ale może leżenie w łóżku wcale nie jest takie złe, nawet bez krzyżówek.

- Odpoczniesz - powiedział łagodnie, choć słyszała w tym polecenie. Mogła się z nim sprzeczać, ale pocałunek był długi i gorący, pozbawił ją sił i wzbudził tęsknotę za czymś więcej.

- Nie mam wyboru - mruknęła. - Między lekarstwem i tobą.

- I o to chodzi. - Będzie się z nią kochał, ale tak delikatnie, żeby skupiła się wyłącznie na swoich doznaniach i nie musiała robić nic więcej. Potem Kate zaśnie, pomyślał. - Jest kilka rzeczy, które chciałbym od ciebie dostać. - Uniósł głowę i spotkali się wzrokiem. - Które muszę od ciebie dostać.

- Nigdy nie mówisz mi, czego pragniesz.

- Może i nie. - Oparł czoło o jej czoło. Może nie potrafił jej tego powiedzieć. Nie wiedział, jak ją poprosić. -

Na razie chcę cię widzieć w pełnym zdrowiu. - Znowu uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. - Nie jestem egoistą, Kate. Pragnę tego w równym stopniu dla siebie, co dla ciebie. Owszem, od początku zamierzałem zaciągnąć cię znów do łóżka, ale nie chciałem, żebyś znalazła się tutaj nieprzytomna.

- Jakikolwiek są twoje zamiary, sama decyduję o sobie. - Przesunęła dłonie wzdłuż jego rąk, żeby dotknąć jego twarzy. - Chciałam się z tobą kochać wtedy, i teraz też.

Zaśmiał się i przycisnął jej dłoń do ust.

- Profesorko, myślisz, że dałbym ci wybór? Może nie znamy się tak dobrze, jak powinniśmy, ale tyle powinnaś już wiedzieć.

Kate w zamyśleniu pogłaskała palcem jego policzek. Był mocno zarysowany. Pasował do niego, podobnie jak zarost. Ale czy ona do niego pasowała? Czy byli, pomimo wszelkich różnic, stworzeni dla siebie?

W takich chwilach jak ta, to pytanie wydawało się nieuzasadnione, tak jak pytanie, czy postępują słusznie. Dopełniali się. Ale to nie wszystko. Niezależnie od tego, jak bardzo każde z nich zaprzeczało, musiało istnieć coś więcej.

- Kiedy bierzesz coś na siłę, to tak jakbyś niczego nie zdobył. - Jego zarost lekko drapał jej dłoń. Kate przeszedł dreszcz. - Jeśli daję ci coś z własnej woli, masz wszystko.

- Tak? - spytał cicho, po czym dotknął jej warg swoimi wargami. - A ty? Co ty z tego masz?

Zamknęła oczy, jej ciało dryfowało na spokojnych falach rozkoszy.

- To, czego pragnę.

Tylko na jak długo? Nie zapytał jej o to. Wiedział, że nadejdzie pora na więcej pytań, na setki życzeń i próśb, jakie miał do niej. Na kategoriyczne żądania. Teraz Kate była senna i spokojna, tak jak chciał.

Pieścił ją delikatnie, bez słów, pozwolił jej odpłynąć, pławić się w rozkoszy, którą mógł jej dać. Nigdy i nikogo nie prosił o tak mało i od nikogo nie otrzymał tak wiele. Kate była jak zawias, który otwierał i zamykał drzwi do jego lepszego ja.

Wsluchiwał się w jej westchnienia, kiedy jej dotykał. Jej radość i zadowolenie były lustrzanym odbiciem jego własnych uczuć. Wydawało się, że żadne z nich nie potrzebuje niczego więcej.

Kate wiedziała, że to nie powinno być takie proste. Z nikim innym nie było tak łatwo, więc w końcu uznała, że z nikim innym nie zwiąże swoich losów. Tylko z Kayem poznała spełnienie, które dawało jej wolność. Tylko z nim odnajdywała prawdziwy spokój, z którym było jej tak dobrze.

Żyli osobno cztery lata, ale nawet gdyby minęło czterdzieści lat, w jednej chwili rozpoznałyby jego dotyk. Ten dotyk wystarczył, żeby go pragnęła.

Przypomniła sobie żądania i ogień, który dawniej towarzyszył chwilom ich miłości. Łaknęła tych emocji, nawet jeśli wprawiały ją w zakłopotanie. Teraz Kay ofiarowywał jej cierpliwość z nutą szacunku, o który nigdy go nie podejrzewała.

Pewnie gdyby go nie kochała, zakochałaby się w nim w chwili, kiedy słońce przeniknęło przez okna, a jego dłonie znów jej dotknęły. Chciała podarować mu ogień, ale

jego dłonie ją powstrzymały. Chciała spełnić wszystkie jego żądania, ale on niczego nie żądał. Zamiast tego płynęła na chmurach, miękko, coraz wyżej.

Pomimo palącego go żaru Kay zachował jasność umysłu. I to dzięki Kate, dzięki jej uległości. Chociaż namiętność zaczynała brać górę, był spokojny. Nigdy dotąd nie szukał spokoju, on po prostu do niego przyszedł. Tak jak Kate. Nigdy nie rozumiał, co to znaczy żyć spokojnie, ale znał pustkę i chaos życia pozbawionego spokoju.

Kochali się bez pośpiechu. Powoli, tak słodko, że Kate słabła od tej słodyczy. Ofiarował jej największy dar. Namiętność, spełnienie i mnóstwo innych emocji zaspokajających pragnienie, które zdawało się nienasycone.

Potem Kate zasnęła, a on zostawił ją jej snom.

Kiedy znowu się przebudziła, nie miała zawrotów głowy, ale czuła się słaba. Po chwili ogarnęło ją poczucie bezradności i rozdrażnienie. Był środek popołudnia. Nie musiała patrzeć na zegarek, żeby to wiedzieć. Wystarczyło, że widziała, pod jakim kątem promienie słońca zakradały się przez okno do pokoju i padały na łóżko. Straciła kolejnych kilka godzin. No i gdzie był Kay?

Sięgnęła po swoją koszulę, założyła ją. Jeśli Kay zachowa się według schematu, pojawi się w drzwiach z pełną tacą i tabletką przeciwbólową. O nie, postanowiła Kate, podnosząc się z łóżka. Nie połknie już żadnej tabletki.

Kiedy stanęła na nogi, poczuła, że lekarstwo jeszcze działa. O mały włos nie usiadła z powrotem.

Chwyciła się wezgięcia i oddychała głęboko, a potem przeniosła ciężar ciała na zranioną nogę. Dopiero ból pozbawił ją zawrotów głowy.

Ból bywa użyteczny, pomyślała ponuro. Odczekała moment, by nieco zelżał i z ostrego zamienił się w pulsujący. Tyle była w stanie znieść. Podeszła do toaletki.

Nie spodobało jej się to, co zobaczyła w lustrze. Oklapnięte włosy, twarz blada, a wzrok otepiały. Przeklinając w duchu, potarła dłońmi policzki, jakby w ten sposób chciała przywrócić im kolor. Postanowiła wziąć gorący prysznic, umyć włosy i zaczerpnąć świeżego powietrza. Niezależnie od tego, co myślał Kay, miała zamiar to wszystko zrobić.

Nabrała powietrza i ruszyła do drzwi. Otworzyły się, zanim chwyciła za klamkę.

- Co ty wyprawiasz?

Chociaż dokładnie takich słów oczekiwała, spodziewała się ich od Kaya, nie od Lindy.

- Ja tylko...

- Chcesz, żeby Kay obdarł mnie żywcem ze skóry?

- spytała Linda, popychając Kate w stronę łóżka tacą, na której stał talerz parującej zupy. - Masz odpoczywać i jeść, a potem jeść i odpoczywać. To rozkaz.

Kate nie poddawała się łatwo.

- Czyj rozkaz?

- Kaya. Oraz - Linda nie dopuściła Kate do głosu - doktora Bailey'a.

- Nie muszę słuchać ich rozkazów.

- Może i nie - przyznała Linda. - Ale ja nie dyskutuję z mężczyzną, który chroni swoją kobietę, ani z mężczyzną, który wbił igłę w moją pupę, kiedy miałam trzy lata. Obaj potrafią być paskudni. A teraz kładź się.

- Lindo... - Chociaż wiedziała, że jej westchnienie brzmi jak jęk, Kate nie mogła się opanować. - Mam

zranioną nogę. Spędziłam w łóżku czterdzieści osiem godzin bez przerwy. Jeśli nie wezmę prysznic i nie odetchnę świeżym powietrzem, chyba zwariuję.

Linda starała się ukryć uśmiech, przygryzając dolną wargę.

- Jesteśmy trochę zrzędlivi, co?

- Mogę być bardziej niż trochę zrzędliva. - Tym razem westchnienie oznaczało wyłącznie irytację. - Spójrz na mnie. Czuję się, jakbym właśnie wyczołgała się z jaskini.

- Już dobrze. Pamiętam, jak się czułam po urodzeniu Hope. Kiedy już ją przytuliłam, tak bardzo chciałam wziąć prysznic i umyć włosy, że byłam bliska łez.

- Postawiła tacę na stoliku przy łóżku. - Masz dziesięć minut na prysznic, potem zjesz, a ja zmienię ci opatrunek. Ale Kay kazał mi przysiąc, że dopilnuję, żebyś zjadła wszystko. - Położyła ręce na biodrach.

- Więc tak się umawiamy.

- On przesadza - zaczęła Kate. - To absurdalne. Nie musi mnie traktować jak dziecko.

- Powiesz mi to, kiedy nie będziesz wyglądała jak chuchro. A teraz pomogę ci się umyć.

- Daj spokój, sama to zrobię! - Nie zwracając uwagi na ból w nodze, Kate wypadła z pokoju, trzaskając drzwiami. Linda przelknęła śmiech i usiadła na łóżku.

Po piętnastu minutach, odświeżona i zawstydzona, Kate wróciła do sypialni. Owinięta w szlafrok Kaya, wycierała włosy ręcznikiem.

- Lindo...

- Nie przepraszaj. Gdybym była uziemiona w łóżku przez dwa dni, zaatakowałabym pierwszą osobę, która by

mi się sprzeciwiła. Poza tym... - Linda potrafiła rozegrać karty. - Jeśli jest ci naprawdę przykro, zjedz całą zupę, żeby Kay na mnie nie wrzeszczał.

- Dobra. - Zrezygnowana Kate usiadła na łóżku z tacą na kolanach. Przełknęła pierwszą łyżkę zupy i stłumiła swoje obiekcje, kiedy Linda zaczęła odwijać jej bandaż.

- Naprawdę fantastyczna.

- Zupa z owoców morza to jedna z naszych specjalności. Och, kochanie. - Oczy Lindy pociemniały, kiedy zdjęła bandaż. - To musi boleć jak diabli. Nic dziwnego, że Kay tak szalał.

Zbierając się na odwagę, Kate pochyliła się, żeby spojrzeć na ranę. Nie była zaogniona, czego się obawiała, ani spuchnięta. Chociaż miała co najmniej piętnaście centymetrów długości, była czysta. Kate ścisnęło w żołądku.

- Nie jest tak źle - mruknęła. - Nie wdała się infekcja.

- Wiesz, mnie też zaatakowała kiedyś ogończa, ale mała. Pewnie miałam ranę na dwa centymetry, a ryczałam jak dziecko. Nie mów mi, że nie jest tak źle.

- W każdym razie najgorsze przespałam. - Skrzywiła się z bólu, po czym rozluźniła mięśnie.

Linda spojrzała w twarz Kate, mrużąc oczy.

- Kay mówił, że powinnaś wziąć tabletkę, jak będzie cię bolało.

- Jeśli chcesz zrobić mi przysługę, wyrzuć ją do śmieci. - Kate spokojnie przełknęła kolejną łyżkę zupy. - Naprawdę nie lubię się z nim kłócić, ani z tobą, ale nie wezmę więcej tych tabletek i nie zmarnuję więcej czasu. Doceniam, że Kay się mną opiekuje. To nadszpedziewanie

miłe, ale więcej już nie zniosę.

- Kay martwi się o ciebie. Czuje się odpowiedzialny za to, co się stało.

- Za moją nieostrożność? - Kate pokręciła głową. - To był wypadek, a jeśli można kogoś winić, to tylko mnie. Byłam tak zaabsorbowana szukaniem skarbu, że nie zachowałam ostrożności. W zasadzie zderzyłam się z tą ogończą. Uderzyła mnie tym biczowatym ogonem. - Z trudem opanowała dreszcze. - Kay był szybszy ode mnie. Zaczął mnie natychmiast odciągać na bok. Gdyby nie on, skończyłoby się o wiele gorzej.

- On cię kocha.

Palce Kate zacisnęły się na łyżce. Z przesadną starannością odłożyła ją na tacę.

- Lindo, jest ogromna różnica między troską, zainteresowaniem czy nawet sympatią a miłością.

Linda skinęła głową.

- Tak. A ja powiedziałam, że Kay cię kocha. Kate zdołała się uśmiechnąć i sięgnąć po herbatę, która stygła obok talerza z zupą.

- Ty tak powiedziałaś. Nie Kay.

- Marsh też nie wyznał mi miłości, dopóki nie byłam gotowa go udusić, ale to mnie nie powstrzymało.

- Nie jestem tobą. - Kate oparła plecy o poduszki, wdzięczna, że minęła jej już największa słabość i zmęczenie. - A Kay to nie Marsh.

Zniecierpliwiona Linda wstała i zakręciła się po pokoju.

- Ludzie, którzy komplikują proste sprawy, doprowadzają mnie do szału.

Kate z uśmiechem popijała herbatę.

- A inni upraszczają to, co jest skomplikowane. Linda odwróciła się do niej, prychnąwszy.

- Znam Kaya Silvera całe życie. Byłam świadkiem, jak skakał z kwiatka na kwiatek, od jednej ślicznotki do drugiej, aż stracił rachubę. Potem ty się pojawiłaś. - Przystanąła, oparła się o wezgi łóżka. - To było tak, jakby ktoś uderzył go w głowę tępym narzędziem. Był jak ogłuszony, Kate, niemal od pierwszej chwili. Zafascynowałaś go.

- Ogłuszony, zafascynowany. - Kate wzruszyła ramionami, próbując nie zwracać uwagi na ból serca. - To miłe słowa, jak sądzę, ale żadne z nich nie ma nic wspólnego z miłością.

Linda ściągnęła brwi, obstając przy swoim.

- Nie wierzę, że miłość pojawia się w sekundę, ona narasta. Gdybyś widziała Kaya cztery lata temu, kiedy wyjechałaś...

- Nie mówmy o tym, co było cztery lata temu - przerwała jej Kate. - To już przeszłość. Kay i ja jesteśmy dzisiaj innymi ludźmi, mamy różne oczekiwania. Tym razem... - Nabrała głęboko powietrza.

- Tym razem, kiedy to się skończy, nie będę cierpiała, ponieważ znam granice.

- Dopiero co zeszlście się z powrotem, a ty już mówisz o końcu i granicach. - Przeczesała włosy palcami, Linda usiadła na skraju łóżka. - Co się z tobą dzieje? Niczego już nie pragniesz? Nie potrafisz marzyć?

- Byłam bardzo dobra w jednym i w drugim... - Zawahała się, chciała starannie dobrać słowa. - Nie spodziewam się od Kaya więcej, niż on jest gotów mi dać. Z końcem sierpnia każde z nas wróci do swojego świata, a

między tymi światami brakuje mostu. Może był mi pisany ten powrót, żebyśmy wynagrodzili sobie ból, jaki sprawiliśmy sobie poprzednio. Tym razem chcę wyjechać stąd w przyjaźni. Kay jest... - Zawahała się znowu, ponieważ to stwierdzenie było jeszcze ważniejsze. - On zawsze był bardzo ważną częścią mojego życia.

Linda odczekała chwilę, po czym zmrużyła oczy.

- To chyba najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Kate roześmiała się mimo woli. Linda potrząsnęła głową i nie dopuściła Kate do głosu.

- Nie, nie mogę o tym dłużej mówić. Za bardzo mnie to wkurza, a mam się tobą opiekować. - Westchnęła ciężko, z urazą w głosie, zabierając tacę. - Nie pojmuję, jak ktoś tak inteligentny może być tak głupi. Ale im więcej o tym myślę, tym lepiej widzę, że jesteście siebie warci.

- To brzmi raczej jak obraza niż komplement.

- Bo to nie jest komplement.

Kate przygryzła wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

- Rozumiem.

- Nie bądź taka zadowolona z siebie tylko dlatego, że mnie rozzłościłaś. Nie chcę już o tym rozmawiać. - Linda wyprostowała się. - Już ja powiem Kayowi, co o tym myślę, jak wróci do domu.

- To jego problem - powiedziała wesoło Kate. - A gdzie on poszedł?

- Nurkuje.

Kate spoważniała.

- Sam?

- Nie ma się czym martwić - odparła szybko Linda, zła na siebie, że nie przyszło jej do głowy jakieś proste

kłamstwo. - On zazwyczaj nurkuje sam.

- Wiem. - Kate złożyła ręce, gotowa zamartwiać się do jego powrotu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Idę z tobą.

Słońce świeciło mocno, przez okno płynął świeży zapach oceanu, z daleka dobiegał krzyk mew. Kay odwrócił się od kuchenki i spojrzał na Kate, która stała w drzwiach.

Upięła wysoko włosy, włożyła cienkie bawełniane spodnie i luźną koszulę. Przyszło mu do głowy, że wygląda bardziej jak studentka niż profesor college'u.

Wiedział sporo o kobietach oraz ich sztuczki i od razu dostrzegł, że jej policzki były muśnięte różem. Nie potrzebowała różu poprzedniego wieczoru, kiedy wrócił z wraku. Wtedy była głodna i namiętna. Mało się nie uśmiechnął, unosząc filiżankę.

- Niepotrzebnie się ubrałaś, tylko straciłaś czas - powiedział. - Wracasz do łóżka.

Nie lubiła upartych ludzi, którzy zawsze chcą, by wszystko szło po ich myśli. W tym momencie stwierdziła, że oboje są uparci.

- Nie. - Na pozór wciąż była spokojna. - Idę z tobą.

W przeciwieństwie do Kate, Kay chętnie podejmował dyskusję. Oparł się o kuchenkę.

- Nie wezmę cię pod wodę wbrew zakazom lekarza.

Spodziewała się tego. Wzruszając ramionami, otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę soku. Była w złym humorze i chociaż zupełnie nie było to w jej stylu, czuła się z tym całkiem dobrze. Musiała czymś się zająć, bo miała wrażenie, że inaczej zwariuje.

Dobiły ją te dwa dni beczynności. Potrzebowała ruchu, słońca, chciała myśleć i czuć. Upieranie się przy swoim mogłoby przynieść jej satysfakcję, ale obawiała się, że byłoby bezskuteczne. Jeśli osiągnięcie celu wymagało kompromisu, była na to gotowa.

- Mogę wynająć łódź i sprzęt i nurkować sama. - Ze szklanką w ręce, odwróciła się i spojrzała wyzywająco. - Nie powstrzymasz mnie.

- Zobaczmy.

Powiedział to cicho, normalnym tonem, ale Kate dostrzegła błysk w jego oczach. Lepiej, pomyślała. O wiele lepiej.

- Mam prawo robić to, na co mam ochotę. Oboje to wiemy. - Jej nogą jeszcze nie doszła do pełnej formy, ale poza tym Kate była gotowa do ataku. Jej umysł też pracował sprawnie. Doskonale ukuła swój plan.

W końcu, pomyślała ponuro, miała dość czasu na przemyślenia.

- Oboje wiemy też, że jeszcze nie jesteś w stanie nurkować. - Chciał ją zanieść do łóżka, a potem potrząsać nią, aż rozum jej wróci. Nie zrobił tego. Pił kawę i patrzył na Kate znad filiżanki. Nie oczekiwał walki, ale nie zamierzał się wycofać.

- Kate, bądź rozsądna. Wiesz, że jeszcze nie możesz nurkować i że ja ci na to nie pozwolę.

- Odpoczywałam przez dwa dni, czuję się dobrze. - Podchodząc do niego, z zadowoleniem zobaczyła, że zmarszczył czoło. Rozumiał, że miała własne zdanie i że będzie musiał się z tym zmierzyć. Prawdę mówiąc, była silniejsza, niż oboje się spodziewali.

- Jeśli chodzi o nurkowanie, odpuszczę je sobie

przez najbliższe dwa dni, ale... - Urwała. Niech będzie dla niego jasne, że mu nie ulega, tylko negocjuje. - Popłynę z tobą łodzią. I to dzisiaj rano.

Kay uniósł brwi. Czyli od początku nie zamierzała nurkować. Nie mógł mieć jej za złe takiego podstępu. Kiedy miał czternaście lat, złamał sobie nogę. Bólu już nie pamiętał, za to nudę rekonwalescencji doskonale.

- Jak ci powiem, położysz się w kabinie. Z uśmiechem pokręciła głową.

- Położę się w kabinie, jeśli uznam to za konieczne.

Ujął ją za brodę.

- Z całą pewnością. Dobrze, chodźmy. Chcę wypłynąć wcześniej.

Kiedy już skapitulował, poruszała się żwawo. Po paru minutach Kay zaparkował samochód w porcie.

Weszli na pokład Wiru. Kate, zadowolona z siebie, zajęła miejsce obok Kaya, czekając z radością na słońce i wiatr.

- Po wczorajszym nurkowaniu narysowałem schemat wraku - oznajmił Kay, wyprowadzając łódź z portu.

- Tak? - Automatycznie poprawiła włosy, odwracając się do niego. - Nic mi nie pokazałeś.

- Bo spałaś, jak skończyłem.

- Spałam prawie bez przerwy - burknęła. Skierował łódź na pełne morze. Położył dłoń na ramieniu Kate.

- Wyglądasz już lepiej, nie masz podkrążonych oczu. Nie widać zmęczenia. To dużo ważniejsze.

Na moment, tylko na moment, przycisnęła policzek do jego dłoni. Niewiele kobiet oparłoby się tak czulej trosce, a jednak... Nie chciała, by ta troska przesłoniła powód, dla którego znów znaleźli się razem. Od troski

prosta droga do litości. A ona wołała, żeby Kay widział w niej równoprawnego partnera. To było bardzo ważne tak długo, jak długo będzie jego kochanką. Kiedy wyjedzie... Kiedy wyjedzie, nie będzie rozdzierać szat.

- Już nie musisz się mną opiekować, Kay. Zerknął na kompas, wzruszając ramionami.

- To było przyjemne.

Nie życzyła sobie, by się o nią troszczył. Rozumiał to, doceniał i żałował. Dostrzegał coś pociągającego w spełnianiu jej potrzeb, w tym, że była od niego zależna. Nie wiedział, jak jej powiedzieć, że równie mocno pragnie, aby była zdrowa i silna, jak i tego, żeby właśnie do niego zwracała się w potrzebie.

Czuł, że zbyt mało czasu spędzili razem, by miał prawo tak mówić. Rozwaga nie była jego najmocniejszą stroną. Postępował ostrożnie. Jako nurek wiedział, że to ważne, ale jako człowiek... jako mężczyzna szedł za głosem instynktu, kierował się impulsem.

Przelotnie musnął palcami jej kark, położył dłoń na sterze. Doszedł do wniosku, że do związku z Kate musi podchodzić tak, jak do bardzo niebezpiecznego nurkowania na dużą głębokość - uważając na prądy, ciśnienie i niespodzianki.

- Rysunek jest w kabinie - oznajmił, kiedy wyłączył silnik. - Może będziesz chciała go obejrzeć, jak zejdziesz pod wodę.

Przytaknęła skinieniem głowy, ale gdy tylko Kay zaczął szykować sprzęt, ogarnął ją niepokój. Nie chciała robić problemu z tego, że nurkuje sam. I tak by jej zresztą nie posłuchał, co najwyżej skończyłoby się na kłótni. W milczeniu przyglądała się, jak Kay zakłada butle. Miał

zejść na dół na godzinę. Kate już zaczęła liczyć czas.

- W kuchni są zimne napoje. - Poprawił pasek maski i zszedł na drabinkę. - Nie siedź za długo na słońcu.

- Uważaj na siebie - powiedziała, zanim ugryzła się w język.

Kay uśmiechnął się i zniknął pod wodą z cichym pluskiem.

Kate podbiegła do burty, ale już go nie zobaczyła. Przez długą chwilę stała przechylona, zapatrzona na powierzchnię wody. Wyobrażała sobie Kaya, który schodzi coraz głębiej, dostosowując ciśnienie, aż dotrze do dna i wraku.

Poprzedniego dnia przyniósł ze sobą miskę i chochlę. Leżały na toalecie w jego sypialni. Takielunek i fragmenty naczyń poukładał na dnie. Wszystko, co znaleźli, zebrał w jednym miejscu. Tego dnia, pomyślała Kate z pewnym zniecierpliwieniem, zamierzał poszerzyć pole poszukiwań. To, co teraz znajdzie, znajdzie sam.

Odwróciła się sfrustrowana, że nie bierze w tym udziału. Przyszło jej do głowy, że całe życie była obserwatorem, kimś, kto analizuje i wyjaśnia rozmaite działania, zamiast do nich doprowadzać. Poszukiwanie skarbu było szansą, aby to zmienić, a teraz znowu znalazła się w punkcie wyjścia.

Wcisnęła ręce do kieszeni i spojrzała na niebo. Na zachodzie pojawiły się chmury, lekkie i białe. Niegroźne. W owej chwili sama czuła się podobnie - jakby była pozbawiona ciężaru i mało istotna. Z westchnieniem zeszła pod pokład. Nie miała nic do roboty poza czekaniem.

Kay odnalazł jeszcze dwa działa i bojami zaznaczył ich pozycje. Jeśli nie natknie się na nic bardziej

konkretnego, można będzie wydobyć działa i poprosić fachowca o ustalenie daty ich powstania. Opłynął armaty, przyglądając się im uważnie, jednak wiedział, że jest mało prawdopodobne, by dojrzał datę na stemplu pod warstwami rdzy.

Ale z czasem... Zadowolony, popłynął na północ.

Jeżeli nic więcej nie dokona podczas tego nurkowania, to przynajmniej określi wielkość obszaru poszukiwań. A jeśli szczęście mu dopisze, okaże się on dość mały, nie większy niż boisko piłkarskie.

Istniała ewentualność, że szczątki wraku zostały rozrzucone na kilku kilometrach kwadratowych. Zanim sprowadzą statek, który zabierze uratowany skarb, trzeba wykonać wszystkie niezbędne prace przygotowawcze.

Będą im potrzebne narzędzia. Bez detektora metalu się nie obejdą. Jak dotąd znaleźli tylko jakiś wrak, niezależnie od pewności Kate, że to właśnie Liberty. Na razie nie da się ustalić pochodzenia statku, najpierw trzeba znaleźć ładunek. A wtedy może znajdzie się i skarb.

A kiedy znajdą skarb... Czy wtedy Kate wyjedzie? Czy weźmie swoją część złota i cennych przedmiotów i pojedzie do domu?

Nie, jeśli tylko uda mi się ją zatrzymać, postanowił Kay, oświetlając latarką dno. Kiedy poszukiwania dobiegną końca i uratują to, co da się uratować z morza, nadejdzie pora na ratowanie tego, co dawniej ich łączyło - a co prawdopodobnie nie zostało zupełnie stracone. Jeżeli znajdą to, co tkwiło gdzieś zagrzebane przez wieki, znajdą też to, co było zakopane przez cztery lata..

Bez narzędzi niewiele mógł zdziałać. Większa część statku - czy tego, co z niego pozostało - była zagrzebana w

mule. Podczas kolejnego nurkowania posłuży się wirnikiem, narzędziem do kopania w morskim dnie, które sam wykonał w swoim warsztacie. Usuwał nim kilka centymetrów mułu za jednym razem - był to powolny, ale bezpieczny sposób na odkopanie zagrzebanych w mule przedmiotów. Ale ktoś musi być na pokładzie, żeby wirnik mógł działać.

Pomyślał o Kate i natychmiast odrzucił ten pomysł. Nie miał wątpliwości, że poradziłaby sobie, wystarczyłoby, gdyby raz jej wszystko wytłumaczył. Ale Kate na pewno nie zgodzi się zostać na łodzi. A zatem pora wciągnąć Marsha.

Wiedział, że tlen mu się kończy i musi wypłynąć na powierzchnię po nowe butle. Mimo to ociągał się, pozostając blisko dna, szukał, obmacywał. Chciał zabrać ze sobą coś na górę dla Kate, coś, co sprawiłoby jej radość.

Zabrało mu to ponad połowę dozwolonego czasu, ale kiedy podniósł z dna całą nienaruszoną butelkę, wiedział, że reakcja Kate wynagrodzi mu wysiłek. Była to zwyczajna butelka, nie z cennego kryształu, ale nie widział na niej śladów formy, co znaczyło, że była ręcznie dmuchana. Pokrywały ją warstwy osadu. Zdrapał go tylko z dna. Jeśli na dnie nie zauważy żadnej daty, będzie musiał ocenić jej wiek na podstawie osadu. Może zwróci się z tym do Corning Glass Museum. Potem zobaczył jednak datę. Z uśmiechem satysfakcji umieścił butelkę w torbie przymocowanej do paska. Ruszył do góry, ponieważ zapas tlenu szybko się kurczył.

Godzina nurkowania dobiegła końca. W każdym razie kończyła się, pomyślała Kate, i Kay powinien już wypłynąć na powierzchnię, jeśli w ogóle dbał o swoje

bezpieczeństwo. Krążyła od prawej do lewej burty. Czy on zawsze musi ryzykować do granic możliwości?

Już dawno zrezygnowała z siedzenia w kabinie i przeglądania prowizorycznego rysunku Kaya. Znalazła książkę na temat katastrof morskich, którą Kay pewnie niedawno kupił, i chociaż ta pozycja znajdowała się w zbiorach ojca, przekartkowała ją raz jeszcze.

Był to szczegółowy przewodnik dotyczący identyfikacji i wydobywania wraków. Wyliczano tam najczęstsze błędy i niebezpieczeństwa. Trudno jej było czytać o zagrożeniach, gdy Kay przebywał sam pod wodą. Autor napisanej prostym językiem książki nie przeczył jednak, że jest to wielka przygoda. Mniej więcej połowę czasu, kiedy Kay nurkował, Kate spędziła na lekturze. Hiszpańskie galeony. Holenderskie statki handlowe. Angielskie fregaty.

Już sama lista statków, które zatoniły u wybrzeży Północnej Karoliny, była dość obszerna. Ale te statki zostały zlokalizowane i udokumentowane. Tam przygoda już dobiegła końca. Pewnego dnia, dzięki badaniom, które rozpoczął ojciec, a ona kontynuuje, Liberty znajdzie się pośród nich.

Kate pełna obaw czekała na pojawienie się Kaya. Pomyślała o ojcu. Studiował tę samą książkę, planując, kalkulując. Ale jego obliczenia doprowadziły go tylko do wstępnego etapu. Gdyby powiedział jej o swoich planach, czy zabrałby ją na wakacyjne poszukiwania? Już się tego nie dowie.

Teraz sama podejmuje decyzje. Pierwszą był powrót do Ocracoke, ze świadomością wszelkich konsekwencji. Następną było oddanie się Kayowi bez żadnych warunków.

Ostatnią zaś, pomyślała, patrząc w dół na spokojną wodę, będzie kolejne rozstanie z Kayem. Choć może nie ma żadnego wyboru. Wszystko zależy od prądów, Nie można stale płynąć pod prąd.

Kiedy dojrzała bąbelki powietrza, odetchnęła z ulgą. Kay chwycił dolny szczebel drabinki i zdjął maskę.

- Czekasz na mnie?

Teraz, myśląc o tym, że tyle czasu się o niego martwiła, obok ulgi poczuła rozdrażnienie.

- Twój czas prawie minął.

- Tak. - Zdjął butle. - Musiałem się zatrzymać i znaleźć dla ciebie prezent.

- To nie żarty, Kay. - Patrzyła, jak zręcznie przeskakuje przez burtę. - Ty byś się na mnie wściekał, gdybym się tak zachowała.

- Zmartwienia zostaw Lindzie - poradził, rozpinając piankę. - Ona urodziła się po to, żeby się zamartwiać. - Przyciągnął Kate do siebie, aż poczuła jego radosne podniecenie. Pocałował ją, jego wargi były słone od morskiej wody. Był mokry i jej ubranie przykleiło się do niego, łącząc ich na ten krótki moment, gdy trzymał ją w ramionach. Kiedy chciał ją już puścić, objęła go mocno, przedłużając pocałunek, który rozgrzał jego zziębnięte ciało.

- Martwię się o ciebie, Kay. - Ścisnęła go mocno jeszcze jedną, ostatnią chwilę. - Cholera, czy to chciałeś usłyszeć?

- Nie. - Ujął jej twarz w dłonie i pokręcił głową. - Nie.

Kate odsunęła się przestraszona; bała się, że powie coś, na co żadne z nich nie było gotowe. Tym razem знаła

zasady. Gorączkowo szukała w myślach czegoś obojętnego, jakichś prostych słów.

- Chyba trochę wariuję, kiedy czekam na łodzi. Jak się nurkuje, jest inaczej.

- Uhm. - O co jej chodzi? Dlaczego za każdym razem, kiedy zaczynała okazywać mu uczucia, zaraz się zamykała? - Muszę coś dodać do mojego rysunku.

- Wypuściłeś boje. - Kate zwilżyła wargi i rozluźniła mięśnie.

- Trafiłem jeszcze na dwa działa. Sądząc po ich wielkości, był to raczej nieduży statek. Nie budowano go z myślą o bitwach morskich.

- To był statek handlowy.

- Może. Wezmę na dół wykrywacz metalu, może coś znajdzie. Statek raczej nie leży głęboko.

Kate skinęła głową. Zajmuj się interesami, powiedziała sobie, odłóż na bok sprawy prywatne.

- Chciałabym wydobyć na powierzchnię trochę desek i szkła, żeby je zbadano. Myślę, że ze szkłem pójdzie lepiej, ale nie zaszkodzi sprawdzić wszystkiego.

- Nie zaszkodzi. Nie chcesz swojego prezentu? Uśmiechnęła się swobodnie.

- Myślałam, że żartowałeś. Znalazłeś dla mnie muszelkę?

- Sądziłem, że to ci się bardziej spodoba. - Sięgnął do torby i wyjął butelkę. - Szkoda, że nie jest zakorkowana. Popilibyśmy masło orzechowe winem.

- Och, Kay! Jest cała! - Uszczęśliwiona, wyciągnęła rękę, ale on cofnął dłoń z uśmiechem.

- Najpierw dno - powiedział i odwrócił butelkę dnem do góry.

Kate patrzyła na brudne szkło.

- O Boże - szepnęła. - Tu jest data, tysiąc siedemset czterdzieści dziewięć. - Ostrożnie wzięła butelkę w obie ręce. - Rok przed zatonięciem Liberty.

- Może to inny statek - przypomniał jej Kay. - Ale to odkrycie zawęży czas.

- Ponad dwieście lat - powiedziała cicho. - Szkło, które jest tak kruche i delikatne, przetrwało dwa wieki. - Jej oczy błyszczały radością, kiedy na niego spojrzała. - Chyba zdołamy ustalić, gdzie zrobiono tę butelkę.

- Prawdopodobnie. Większość szklanych butelek znalezionych we wrakach z siedemnastego i osiemnastego wieku pochodzi z Anglii. Co wcale nie dowodzi, że statek jest angielski.

Kate westchnęła z urazą, ale to nie przyćmiło jej radości.

- Przygotowałeś się do pracy.

- Nigdy nie wchodzę w żaden projekt, nie znając korzyści. - Kay przyklęknął i sprawdził nowe butle.

- Wracasz na dół?

- Chcę przygotować jak najwięcej, zanim wprowadzimy tam sprzęt.

Kate także odrobiła lekcje i wiedziała, że najczęstszym błędem poszukiwaczy wraków jest brak dokładnego oznaczenia terenu. Mimo to nie była w stanie powściągnąć zniecierpliwienia. Wydawało jej się, że przygotowania zabierają zbyt dużo czasu.

Odniosła też wrażenie, że zamienili się miejscami. To ona była zawsze rozważna, posuwała się naprzód krok po kroku, kierowała się logiką, a on ryzykował. Próbując okiełznać niecierpliwłość, odsunęła się od Kaya, który

zakładał na plecy nowe butle. Kiedy znów na niego popatrzyła, podnosił mosiężny pręt.

- Po co ci to?

- To podstawa do tego. - Pokazał jej instrument przypominający kompas. - To się nazywa koło azymutalne. Pozwala tanio i skutecznie określić teren. Wsadzę je w miejscu prawdopodobnego środka wraku, będzie moim punktem odniesienia. Według wskazanej przez nie północy magnetycznej zmierzę odległość do dział, czy czegokolwiek, co zechcę umieścić na mapie. Kiedy już wszystko wymierzę, wrócę po wykrywacz metalu.

Kate czuła rosnącą złość. Znowu on wykonywał całą pracę, a ona tylko stała i czekała.

- Kay, czuję się dobrze. Mogę pomóc, jeśli...

- Nie. - Nie wdawał się w dyskusję i nie zamierzał wymieniać powodów. Po prostu zszedł po drabince i zniknął pod wodą.

Późnym popołudniem ruszyli z powrotem na wyspę. Kay spędził ostatnią godzinę, uzupełniając mapę, dopisując informacje, które zdobył w ciągu dnia. Przyniósł na górę kolejne rzeczy - metalowy kufel z przykrywką, łyżki i widelce, przypuszczalnie z żelaza. Wydawało się, że faktycznie znaleźli galerę. Kate postanowiła, że tego wieczoru sporządzi szczegółową listę wszystkich znalezisk. Jeśli teraz tylko tyle mogła zrobić, robi to z przyjemnością.

Jej nastrój poprawił się odrobinę, kiedy złapała trzy spore tasergale, gdy Kay po raz drugi zszedł pod wodę. Niezależnie od tego, jak bardzo Kay się temu sprzeciwiał, zamierzała je sama przygotować i zjeść przy stole, a nie w łóżku.

- Jesteś z siebie zadowolona, co?

Posłała mu chłodny uśmiech. Płynęli do portu i chociaż czuła zmęczenie, było to miłe uczucie, a nie potworne wycieńczenie minionych dni.

- Trzy tasergale w takim czasie to bardzo dobry rezultat - powiedziała.

- Zgadzam się. Zwłaszcza że zamierzam zjeść połowę.

- Upiekę je na grillu.

- Ty?

Spojrzała spokojnie na jego uniesione brwi.

- Ja je złapałam i ja je przygotowuję.

Kay patrzył na nią, utrzymując stałą prędkość. Wyglądała na trochę znużoną. Mógłby przekonać ją, żeby się trochę zdrzemnęła, gdyby powiedział, że sam też chce odpocząć. Szybko dochodziła do zdrowia. I miała rację. Nie potrzebowała jego opieki.

- To ja przyniosę węgiel drzewny i rozpalę.

- Proszę bardzo. Pozwolę ci nawet oczyścić ryby. Zaśmiał się i potargał jej włosy, aż szpilki z nich wypadły.

- Kay. - Automatycznie uniosła ręce, żeby naprawić szkody.

- Upinaj je tak w sali wykładowej - stwierdził, wyrzucając część szpilek za burtę. - Nie mogę ci się oprzeć, kiedy masz rozpuszczone i trochę potargane włosy.

- Naprawdę? - Zastanawiała się, czy powinna się zdenerwować, ale potem zdecydowała, że istnieją o wiele bardziej produktywny sposoby spędzania czasu. Pozwoliła, żeby wiatr rozwiał jej włosy, i przysunęła się do Kaya tak blisko, że się dotykali.

Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie w jego oczach,

kiedy wsunęła obie dłonie pod jego T - shirt.

- Może wyłączysz silnik i pokażesz mi, co się dzieje, kiedy nie możesz mi się oprzeć?

Kate nigdy nie była inicjatorką, chociaż kochała się z pasją i bez zahamowań. Poczuli się równocześnie zakłopotani i podniecony, gdy patrzyła na niego z tym szczególnym uśmiechem i czule go pieściła.

- Wiesz, co się dzieje, kiedy nie mogę ci się oprzeć - mruknął.

Zaśmiała się cicho.

- Odśwież moją pamięć.

Nie czekając na odpowiedź, sama zmniejszyła obroty silnika; teraz łódź pracowała na jałowym biegu.

- Nie kochałeś się ze mną wczoraj w nocy. - Jej dłonie prześliznęły się na jego plecy.

- Spałaś.

Kusiła go teraz, w dzień, na środku oceanu. Stwierdził, że w równym stopniu pragnie się tym delectować, co doprowadzić szybko do spełnienia.

- Teraz nie śpię. - Stając na palcach, musnęła ustami jego wargi. Czuli bicie jego serca. - A może spieszysz się z powrotem, żeby oczyścić ryby?

Prowokowała go. Dlaczego do tej pory nie zauważył, że siedzi w niej czarownica? Ścisnęło go w żołądku, ale kiedy przyciągnął ją bliżej, zaczęła się opierać. Tylko trochę, ale dosyć, żeby przeżywał katusze.

- Teraz nie będę delikatny.

Wargi Kate znajdowały się parę centymetrów od jego warg.

- Czy to groźba? - szepnęła. - Czy obietnica?

Przeszły go ciarki i był tym zdumiony. Nigdy, nawet

z jej powodu, nie czuł takich dreszczy. Pożądanie rośło, nabrzmięwało zuchwale.

- Nie wiem, czy jesteś pewna, co robisz, Kate. Nie była pewna, mimo to uśmiechała się, ponieważ to już nie miało znaczenia. Liczył się tylko efekt.

- Zejdź ze mną do kabiny, to się przekonamy. - Wyśliznęła się z jego objęć i bez słowa zniknęła pod pokładem.

Kay sięgnął do kluczyka i drżącą ręką wyłączył silnik. Potrzebował chwili, może ciut więcej, żeby się opanować. Tak bardzo dbał o tę równowagę, odkąd po raz drugi zostali kochankami. A od momentu, gdy ujrzał jej krew na swoich rękach, potwornie bał się, żeby jej nie skrzywdzić. Niemal tak samo bał się ją odstraszyć. Niełatwo było mu nad sobą panować, ale skupiał się na tym siłą woli. Schodząc teraz na dół, obiecał sobie, że zachowa ostrożność.

Rozpięła bluzkę, ale nie zdjęła jej. Kiedy wszedł do wąskiej kabiny, Kate przywitała go uśmiechem. Bała się, choć nie wiedziała czego. Ale od strachu silniejsze było poczucie władzy i mocy. Chciała doprowadzić go do granic namiętności. I w tym momencie była przekonana, że potrafi to zrobić.

Ponieważ jednak Kay nie podchodził, Kate zrobiła krok naprzód i ściągnęła z niego koszulkę.

- Masz złotą skórę - powiedziała cicho. - Zawsze mnie to podniecało. - Nie spieszyła się, przesunęła dłonie wzdłuż jego boków, czując dreszcz, jaki w nim wzbudziła, i czerpiąc z tego przyjemność. - Zawsze mnie podniecałeś.

Jej serce biło gwałtownie, kiedy pewnym ruchem rozpięła dzinsy Kaya. Patrząc mu w oczy, rozbierała go

bardzo powoli.

- Nikt nigdy nie budził we mnie takiego pożądania jak ty.

Musiał ją powstrzymać i znowu przejąć kontrolę. Nie zdawała sobie sprawy, jaki skutek wywierają jej długie, delikatne palce, tak gładko przesuwające się po jego skórze, ani jakie szaleństwo budziły w nim jej spokojne oczy.

- Kate. - Ujął jej dłonie i pochylił się, żeby ją pocałować. Ale ona odwróciła głowę i dotknęła jego karku ciepłymi wargami; miał wrażenie, że wzdłuż kręgosłupa posypały się iskry.

Stali przytuleni, ciało przywarte do ciała w miejscu, gdzie rozchyliła się jej bluzka. Wargi Kate wędrowały po piersi Kaya, jej dłonie w dół jego pleców, aż do bioder. Pożądanie stawało się tak bolesne, że w końcu Kay zapomniał o kontroli, delikatności, bezbronności. Kate z premedytacją to sprowokowała.

Leżeli spleceni na wąskiej koi. Kate podciągnęła rozpiętą bluzkę do połowy pleców i przytuliła się do jego nagiego ciała. Dotyk jej kragłych piersi doprowadzał go do szaleństwa. Kate szczypała zębami jego wargi, domagając się wciąż więcej i więcej. Fale namiętności nie dawały się okiełznać.

Jego namiętność była niczym ładunek wybuchowy. Kate była jak ogień, niemożliwy do ugaszenia, przypalający tu i ówdzie, aż jego ciało płonęło pożądaniem i dzikimi fantazjami.

Jej dłonie były szybkie i zwinne, dawały mu taką rozkosz, że brakowało mu tchu i nie wiedział, czy dłużej to wytrzyma. Nie myślał już o tym, żeby ją przystopować. I

sam nie zamierzał się ograniczać.

Obejmował ją tak mocno, aż jęczała. Ale Kate chciała czuć jego siłę - tę nierozumną siłę, która przeniesie ich oboje tam, gdzie nigdy jeszcze nie byli. I to ona prowadziła. Kate zaśmiała się głośno, smakując jego skórę, jego wargi, jego język.

Przesunęła się w dół jego ciała, czując, że Kay drży z rozkoszy. Teraz nie było już mowy o niespiesznej, delikatnej miłości. Mroczne, rozrzedzone powietrze wirowało od dźwięków. Kate upijała się nim.

Kiedy była już wilgotna, rozgrzana i gotowa, pozwoliła Kayowi zabrać się na szczyt, a potem na następny, wiedząc, że na każde jej drżenie on odpowiada drżeniem. Jej ciało było przepelnione doznaniem, które niczym komety pojawiały się i znikaly, gasły niepostrzeżenie i znowu wybuchały. Ponad grzmotami w swojej głowie słyszała, jak wymawia jego imię, wyraźnie i szybko.

Na ten dźwięk przyjęła go, z radością zatracając się w upojeniu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Myliła się.

Sądziła, że jest gotowa, i nie mogła się doczekać, kiedy znów zanurkuje. Każdego dnia rekonwalescencji myślała tylko o tym, żeby zejść pod wodę. Ilekroć Kay przynosił ze sobą jakiś przedmiot, była podniecona odkryciem i zirytowana, że nie brała w tym udziału. Zaczęła odliczać dni jak uczennica tuż przed wakacjami.

Teraz, tydzień po wypadku, stała na pokładzie Wiru z zaschniętym gardłem i drżącymi rękami zakładała piankę. Kay był już w wodzie i przymocowywał wirnik do wału napędowego łodzi. Wciągnięty do załogi Marsh stał u steru i obserwował go. Za zachętą Lindy zgodził się poświęcić bratu w razie potrzeby parę godzin ze swojego cennego wolnego czasu.

Kate wykorzystała chwile samotności, żeby zebrać myśli i uspokoić nerwy.

Nie było w tym nic dziwnego, że się niepokoiła po takich przeżyciach pod wodą. Mówiła sobie, że to zupełnie normalne. Ale to nie powstrzymało drżenia rąk, kiedy zapinała suwak. Mogła porównać swoją sytuację z upadkiem z konia i koniecznością ponownego wejścia na koński grzbiet. To tylko emocje, powtarzała sobie. Ale ta świadomość nie zmniejszała bolesnego napięcia.

Dygoczące ręce i roztrzęsione nerwy. Mimo wszystko zanurkuje, zdecydowała, zapinając pas balastowy. Nic, nawet jej własny lęk, nie powstrzyma jej przed dokończeniem tego, co zaczęła.

- Kay już jest gotowy! - zawołał Marsh, kiedy Kate dała mu znak ręką.

- Ja też. - Podniosła płócienną torbę, w której zamierzała przynieść na górę drobne przedmioty. Jeżeli szczęście jej dopisze, a wirnik spisze się dobrze, wkrótce będą musieli sięgnąć do bardziej zaawansowanych metod, żeby wydobyć na powierzchnię swoje znalezisko.

- Kate.

Nie podniosła wzroku, nadal mocowała torbę do paska.

- Tak?

- To normalne, że się denerwujesz. - Marsh dotknął jej ramienia. Kate zajęła się przypinaniem noża. - Jeśli potrzebujesz więcej czasu, zejść z Kayem, a ty możesz operować wirnikiem.

- Nie - rzuciła krótko, po czym przeklęła się w duchu. - Wszystko dobrze, Marsh. - Z wymuszonym spokojem zawiesiła na szyi aparat do zdjęć podwodnych, który kupiła dzień wcześniej. - Muszę to kiedyś zrobić po raz pierwszy.

- Ale to nie musi być teraz.

Posłała mu uśmiech. Wydawał się spokojny i zrównoważony w porównaniu z Kayem. Takim mężczyzną powinna się zainteresować, to miałoby sens. Mieszane uczucia nie mają sensu.

- Musi. Proszę. - Teraz ona położyła rękę na jego ramieniu, zanim zaczął znów ją przekonywać. - Nie mów nic Kayowi.

Myśli, że Kay nie odgadnie prawdy? - zastanowił się Marsh, przytakując skinieniem głowy. Był niemal pewny, że Kay rozpozna każdą jej minę, każdy gest, każdą

intonację w jej głosie.

- Pozwólmy mu popracować dwie minuty na pełnych obrotach. - Kay wspiął się na pokład. Ociekał wodą, był pełen zapachu. - Musimy sprawdzić, jak to urządzenie zadziała na tej głębokości. Może się okazać, że ma za małą moc, żeby się nam przydało.

Marsh zgodził się z nim i podszedł do steru.

- Myślałeś o wykorzystaniu windy powietrznej?

Jedyną odpowiedzią Kaya było wymijające chrząknięcie. Rozwahał to. Metalowa tuba ze strumieniem powietrza pod ciśnieniem to szybki i skuteczny sposób na wydobywanie przedmiotów z zamulonego dna. Mogliby sobie pozwolić na niedużą windę powietrzną w razie konieczności. Ale może jego wirnik wystarczy. Tak czy owak, myślał poważnie o większej łodzi ze sprzętem wyższej klasy i większą mocą. Wszystko zależało od tego, co znajdą tego dnia.

Podniósł ostatni element wyposażenia - małą kuszę. Nie będzie więcej ryzykował z Kate.

- Dobra, zwolnij go do minimum - polecił bratu.

I tak trzymaj. Kiedy zejdziemy na dół, nie chcę, żeby wirnik obrzucił nas mułem.

Kate jeszcze chwilę wcześniej głęboko oddychała, żeby zmniejszyć napięcie. Jej głos był chłodny i opamnowany.

- Czy to urządzenie ma taką siłę?

- Nie przy tej prędkości. - Kay założył maskę i wziął Kate za rękę. - Gotowa?

- Tak.

Wtedy mocno ją pocałował.

- Zuch z ciebie, profesorko - szepnął. Jego oczy były

ciemne i poważne, kiedy wodził wzrokiem po jej twarzy. - To jedna z najseksowniejszych rzeczy w tobie. - Po tych słowach zszedł na drabinę.

Wiedział. Kate cicho westchnęła, schodząc po drabinie. Wiedział, że się bala, i w *ten* sposób dodawał jej odwagi. Podniosła wzrok i zobaczyła Marsha. Uniósł rękę, zasalutował i pomachał do niej. Kate zanurzyła się w morzu.

Poczuła panikę, bo gdy się zanurzyła, kompletnie straciła orientację. Przemknęło jej przez myśl, że tam, na dole, jest bezbronna. Im głębiej schodziła, tym bardziej była bezbronna. Krztusząc się, odepchnęła się nogami w stronę powierzchni i światła.

Wtedy Kay chwycił ją za ręce i przytrzymał blisko siebie, pod wodą. Jego uścisk był mocny, kojący. Czując jej szalejące tętno, powstrzymał jej opór.

Potem dotknął jej policzka i czekał, aż Kate uspokoi się na tyle, żeby na niego spojrzeć. W jego oczach zobaczyła siłę i wyzwanie. Duma zmusiła ją do zwalczania strachu i wyjścia mu naprzeciw.

Kiedy wyrównała oddech i pogodziła się z myślą, że oddycha powietrzem z butli, Kay pocałował grzbiet jej dłoni. Kate czuła rosnące napięcie. Nie będzie bezbronna, przypomniała sobie. Będzie ostrożna.

Skinęła głową, dając mu znak, że jest gotowa zanurkować. Trzymając się za ręce, ruszyli w głąbiny.

Wirnik odrzucił trochę osadu. Kay od razu zorientował się, że jeśli wrak znajduje się głębiej niż metr pod dnem, będą potrzebowali mocniejszej maszyny. Ale na razie ta im wystarczy. Cierpliwość, która kosztowała tak wiele wysiłku, była na tym etapie ważniejsza niż szybkość.

Dotyczyło to wraka oraz - Kay zerknął na kobietę obok - wielu innych spraw. Nie powinien niczego przyspieszać. Wirnik wciąż pracował, odrzucał muł w tempie około półtora centymetra na minutę. Kay i Kate nie poradziliby sobie lepiej. Patrzył na wir wody i osadu, podczas gdy Kate odплыnęła jakiś metr dalej, żeby sfotografować jedno z dział. Kiedy wróciła, uśmiechnął się, gdyż znowu przystawiła aparat do oczu. Była spokojna, już zapomniała o strachu. Zgadywał to po sposobie, w jaki się poruszała. Potem zostawiła aparat i zaczęli poszukiwania.

Kate dojrzała jakiś przedmiot, wymyty z dna przez wir. Wzięła go do ręki, i okazało się, że trzyma świecznik. Poruszona, obracała go w dłoniach.

Srebro? - zastanowiła się, czując skok adrenaliny. Czy znaleźli pierwszy prawdziwy skarb? Świecznik pokrywał ciemny nalot, więc nie miała pewności, z czego jest zrobiony. Mimo wszystko była podniecona. Po wielu dniach czekania znowu ściga marzenia.

Kiedy podniosła wzrok, Kay zbierał odnalezione przedmioty i układał je w koszu z siatki. Znajdowały się pośród nich kolejne świeczniki i sztucce, ale brakowało naczyń, które znaleźli wcześniej. Tętno Kate przyspieszyło z emocji, skrupulatnie wszystko fotografowała. Była pewna, że znajdą cechę na metalu. Wtedy upewnią się, czy to był angielski statek. Zwykli marynarze nie używali srebrnych sztucców czy cynowych serwisów. A zatem odkryli coś więcej niż galerę. A to dopiero początek.

Kiedy Kay dojrzał pierwszy fragment porcelany, dał jej znak. Wazon - jeśli to był wazon - ucierpiał pod ciśnieniem wody i lat. Był stłuczony i pozostała z niego tylko połowa, a także połowa znaku wytwórcy.

Kiedy Kate go odczytała, ścisnęła ramię Kaya. Whieldon. Wazon pochodził z Anglii. Whieldon to mistrz garncarski, który uczył garncarzy z Wedgwood. Kate ujęła stłuczony fragment w dłoń, jakby miała do czynienia z żywym stworzeniem. Potem uniosła go z triumfującym spojrzeniem.

Sfrustrowana, że nie może mówić, znów wskazała na znak. Kay tylko skinął głową i pokazał na kosz. Choć niechętnie rozstawała się ze swoją zdobyczą, jeszcze bardziej pragnęła znaleźć coś nowego. Położyła porcelanę w koszu. A gdy podpłynęła do Kaya, trzymał w dłoniach kolejne znaleziska. Niektóre z nich to były tylko odłamki, w innych rozpoznawali fragmenty misek czy pokrywek.

To jeszcze nie dowodziło, że mieli do czynienia ze statkiem handlowym, powiedziała sobie Kate. Na razie tylko świadczyło, że oficerowie i może część pasażerów jadali elegancko w drodze do Nowego Świata. Angielscy oficerowie, przypomniała sobie. W jej myślach istnieli już jako Anglicy.

Siła wodnego wiru wyrzuciła do góry jakiś przedmiot. Kay chwycił pokryty nalotem, omszały dzbanek, przypuszczalnie używany niegdyś do kawy czy herbaty. Niewykluczone, że był pęknięty pod warstwami osadu, ale trzymał się cało w jego rękach. Kay postukał w niego, żeby zwrócić uwagę Kate.

Ledwie je zobaczyła, wiedziała, że naczynie jest bezcenne. Gestem poprosiła Kaya, żeby uniósł dzbanek, a sama przygotowała aparat do pracy. Kay pozował, krzyżując nogi.

Kate zachichotała jak mała dziewczynka. Być może znaleźli właśnie coś, co jest warte tysiące dolarów, a Kay

nadal się wygłupiał. Niczego nie brał poważnie. Ale patrząc na niego przez obiektyw, poczuła tę samą głupią radość. Spodziewała się, że poszukiwanie skarbów będzie ekscytujące, prawdopodobnie także opłacalne, ale nie przewidziała, że będzie to taka świetna zabawa. Popłynęła naprzód i sięgnęła po dzbanek.

Przebiegła po nim palcami, wyczuwając jakiś wzór pod osadem. Nie było to zwyczajne naczynie, tego była pewna. Nie było to naczynie użytkowe. Trzymała w rękach coś eleganckiego, dzieło sztuki.

Kay także zdawał sobie z tego sprawę. Odbierając jej naczynie, pokazał, że wezmą je ze sobą na łódź, wraz z pozostałymi rzeczami. Potem wskazał na zegarek - tlen w butlach się kończył.

Nie protestowała. Chwycili za rączki kosza i powoli ruszyli do góry.

- Wiesz, jak się czuję? - spytała Kate w chwili, gdy mogła już mówić.

- Tak. - Kay złapał drabinkę jedną ręką i czekał, aż Kate odepnie swoje butle i wsunie je na pokład. - Wiem dokładnie.

- Dzbanek do herbaty. - Oddychając szybko, podciągnęła się na drabince. - Kay, to jest bezcenne. To tak jakbyśmy znaleźli kwitnącą różę pośród wrzośców.

Zaczęła się śmiać i wołać do Marsha:

- To cudowne! Absolutnie cudowne!

Marsh wyłączył silnik i podszedł, żeby im pomóc.

- Szybko pracujecie. - Pochylił się i delikatnie dotknął dzbanka. - Boże, jest cały.

- Będziemy w stanie ocenić datę jego powstania, jak tylko go odczyścimy. Ale spójrz. - Kate wyjęła stłuczony

wazon. - Tutaj jest znak angielskiego garncarza. Angielskiego - powtórzyła, odwracając się do Kaya. - On szkolił pracowników Wedgwood, a Wedgwood rozpoczął produkcję w tysiąc siedemset sześćdziesiątym, więc...

- Więc ten fragment przypuszczalnie pochodzi z czasów, o które nam chodzi - dokończył Kay. - Może to jest Liberty, może nie - ciągnął, kucając obok niej. - Wygląda na to, że znalazłaś osiemnastowieczny wrak, prawdopodobnie angielski, i z pewnością do tej pory nie odnotowany. - Ujął jej dłoń w swoje dłonie. - Twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Patrzyła na niego oszołomiona. Klębiło się w niej tyle emocji, że nie panowała nad nimi i nie była w stanie nimi pokierować. Jej dłoń trzymająca stłuczony wazon zaczęła się trząść. Czym prędzej odłożyła wazon z powrotem do kosza.

- Schodzę na dół - wydusiła z siebie i uciekła. Ojciec byłby z niej dumny. Kate zasłoniła usta ręką, idąc chwiejnym krokiem do kabiny. Jego duma, jego miłość. Czy naprawdę tego tylko pragnęła od ojca? Czy to możliwe, że mogła to zdobyć dopiero po jego śmierci?

Wciągała powietrze dużymi haustami, starając się opanować. Nie, chciała znaleźć Liberty, urzeczywistnić marzenie ojca, żeby jego nazwisko pojawiło się na tabliczce w muzeum, gdzie trafią wydobyte przez nich przedmioty. Była mu to winna. Ale obiecała sobie, że odnajdzie Liberty także dla siebie. Dla siebie.

To był jej wybór, jej pierwsza autonomiczna decyzja i pierwsze samodzielne działanie. Dla siebie, pomyślała znowu, kiedy okiełznała pierwszą falę emocji.

- Kate?

Odwróciła się i chociaż myślała, że jest całkiem spokojna, Kay dostrzegł zamęt w jej oczach. Niepewny, jak się zachować, powiedział tylko:

- Lepiej zdejmij piankę.

- Przecież wracamy na dół.

- Dzisiaj już nie. - Zaczął rozpinać kombinezon.

Marsh włączył silniki.

Łódź skręciła. Kate mało nie straciła równowagi.

- Kay, mamy jeszcze dwa komplety butli. Nie ma powodu, żebyśmy wracali. Dopiero co zaczęliśmy.

- Nurkowałeś po raz pierwszy od paru dni i kosztowało cię to większość sił, które odzyskałeś po chorobie. Jeśli chcesz nurkować jutro, musisz dzisiaj zwolnić.

Jej złość wybuchnęła tak gwałtownie, że zaskoczyła ich oboje.

- Do diabła z tym! Mam dość traktowania mnie, jakbym nie znała swoich możliwości.

Kay przeszedł do części kuchennej po puszkę piwa. Kiedy poruszył nadgarstkiem, dał się słyszeć syk powietrza.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Leżę w łóżku prawie przez cały tydzień, tylko dlatego, że ty i Linda mnie do tego zmuszacie. Nie będę tego dłużej znosić.

Jedną ręką odgarnął mokre włosy z jej czoła, równocześnie unosząc puszkę.

- Będziesz znosić to, co konieczne, dopóki ci nie powiem, że ma być inaczej.

- Ty mi powiesz? - odparowała. Jej policzki płonęły, podeszła do niego bliżej. - Nie muszę robić tego, co mi każesz, ty czy ktokolwiek inny. Już nigdy. Najwyższa pora,

żebyś sobie zapamiętał, kto kieruje tą akcją.

Kay zmrużył oczy.

- A kto kieruje?

- Wynajęłam cię do pracy. Siedemdziesiąt pięć dolarów za dzień i dwadzieścia pięć procent znaleźnego. Takie były warunki. Nie było mowy o tym, że będziesz decydował o moim życiu.

Nagle Kay znieruchomiał. Przez chwilę poza silnikiem nie słyszał nic prócz pełnego złości oddechu Kate. Dolary i procenty, pomyślał ze śmiertelnym spokojem. Tylko dolary i procenty.

- Więc do tego się to sprowadza?

Zbyt poirytowana, żeby dostrzegać coś poza własną złością, Kate nadal atakowała.

- Doszliśmy do porozumienia. Zamierzam dopilnować, żebyś dostał wszystko, co uzgodniliśmy, ale nie pozwolę, żebyś mówił mi, kiedy mogę zejść na dół. Nie ty będziesz oceniał, kiedy czuję się dobrze, a kiedy nie. Mam serdecznie dosyć twojego szarogęszenia się. Nie pozwolę na to ani tobie, ani nikomu innemu. Już nigdy więcej.

Kay zgniótł metalową puszkę w dłoni.

- Dobra. Rób, co chcesz, profesorko. Ale skoro już o tym mowa, znajdź sobie innego nurka. Wyślę ci rachunek. - Kay ruszył na pokład. Szybko i bezszelestnie.

Zaciskając dłonie, Kate usiadła na koi. Siedziała nieruchomo aż do chwili, kiedy silniki znowu przestały pracować. Nie chciała myśleć. Myślenie boli. Nie chciała nic czuć. Za dużo było tych uczuć. Kiedy nabrała już pewności, że nad sobą panuje, wstała i poszła na górę.

Nic tam się nie zmieniło - na pokładzie leżał koszyk z metalowej siatki z fragmentami porcelanowych naczyń i

sztuccami i jej prawie puste butle. Tylko Kay gdzieś zniknął. Marsh nadszedł od strony rufy.

- Ktoś będzie musiał ci z tym pomóc.

Kate skinęła głową i na piankę wciągnęła sięgający ud T - shirt.

- Zabiorę to do hotelu. Muszę to jakoś zorganizować.

- Dobra. - Ale zamiast sięgnąć za rączkę koszyka, Marsh wziął ją za rękę. - Kate, nie chciałbym się wtrącać.

- Świetnie. - Przekląła się w duchu za tę gburowatą odzywkę. - Przepraszam, Marsh. Nie jestem w najlepszej formie.

- Właśnie widzę i wiem, że między tobą i Kayem nie zawsze się układa. On ma zwyczaj zamykania się w sobie, nie mówi wszystkiego, co myśli. Albo jeszcze gorzej - dodał Marsh. - Mówi, co mu ślina na język przyniesie.

- Niech sobie robi, co chce. Przyjechałam tutaj w ściśle określonym celu, żeby znaleźć i wydobyć na powierzchnię Liberty. Jeśli nie jestem w stanie pracować razem z Kayem, muszę obyć się bez jego pomocy.

- Posłuchaj, on ma parę słabych punktów.

- Marsh, jesteś jego bratem. To naturalne, że go bronisz.

- Oboje jesteście dla mnie ważni.

Kate wzięła głęboki oddech, byle nie ulec emocjom.

- Doceniam to. Najlepsze, co możesz dla mnie zrobić, a może dla nas obojga, to powiedzieć mi, gdzie wynajmę łódź i sprzęt. Wracam pod wodę dzisiaj po południu.

- Kate.

- Wracam dzisiaj po południu - powtórzyła. - Z

twoją pomocą albo bez twojej pomocy.

Zrezygnowany Marsh podniósł kosz.

- Dobra, pomogę ci.

Resztę poranka zajęły Kate rozmaite ustalenia, w tym dłuższa dyskusja z Marshem. Nie zgodziła się, żeby z nią płynął; na zakończenie oświadczyła, że wynajmie łódź od kogoś innego i w ogóle poradzi sobie bez jego pomocy. No i ostatecznie stała sama u steru łodzi Marsha i wyruszyła na morze.

Marzyła o samotności. Dodała gazu, choć było to niemądre. Jeżeli nawet postąpiła lekkomyślnie, to trudno. Nieważne, komu robi na złość. Najważniejsze to odważyć się na tę samodzielność.

Odsuwała od siebie myśl o Kayu, nie szukała powodu swojego wybuchu. Jeśli jej słowa były ostre, były też konieczne. Tym się pocieszała. Zbyt długo, przez całe życie, kierowała się cudzymi opiniami, spełniała cudze oczekiwania.

Zatrzymała silniki i założyła butle, sprawdzając sprzęt bardzo dokładnie. Jeszcze nigdy nie nurkowała w pojedynkę. A teraz było dla niej bardzo ważne, żeby to zrobić.

Spojrzawszy po raz ostatni na kompas, przerzuciła metalowy kosz przez burtę.

Kiedy zanurzyła się głębiej, poczuła dreszcz podniecenia. Była sama. Sama w niezmierzonej przestrzeni morza. Woda rozstępowała się przed nią niczym jedwab. Kate nad wszystkim panowała, jej los był w jej własnych rękach.

Nie spieszyła się. Chciała cieszyć się tym odosobnieniem pod powierzchnią morza, gdzie tylko ciekawskie

ryby obdarzały ją przelotnym spojrzeniem. W końcu była tutaj odpowiedzialna tylko za siebie. Na moment zamknęła oczy i unosiła się w wodzie. Nareszcie sama.

Kiedy dotarła na miejsce, popatrzyła z dumą. Dokonała tego bez ojca. Nie chciała teraz myśleć o powodach i sposobach, tylko o zwycięstwie. Przez dwa stulecia ten skarb czekał na dnie morza. A ona go znalazła. Okrążyła dół wymyty przez wir i zaczęła rozgarniać muł ręką.

Jej pierwszym znaleziskiem był talerz obiadowy z ekspresyjnym wzorem kwiatowym wokół brzegów. Znalazła jeden, a potem jeszcze sześć; dwa z nich przetrwały bez szkazy. Na odwrocie miały znak angielskiego garncarza. Były tam również filiżanki, delikatna wykwinna angielska porcelana, która mogłaby zdobić stół zamożnego mieszkańca kolonii lub być ukochaną pamiątką. Teraz filiżanki przypominały raczej rekwizyty z horroru - były pokryte nalotem, morskimi stworzeniami i roślinami. Ale dla Kate nie mogłyby być piękniejsze.

Odgarniając muł, o mały włos nie przeoczyła czegoś, co wyglądało na ciemną muszlę. Przyjrząwszy się bliżej, stwierdziła, że to srebrna moneta. Nie mogła stwierdzić, z jakiego państwa pochodzi, ale to nie było najważniejsze. Mogła być hiszpańska. Kate czytała, że hiszpańska waluta była używana przez wszystkie narody europejskie, które zasiedlały Nowy Świat.

Liczyło się tylko to, że znalazła monetę. Pierwszą monetę. I choć była srebrna, nie złota, i póki co niemożliwa do zidentyfikowania, Kate znalazła ją sama.

Właśnie wsuwała ją do torby, kiedy coś szarpnęło ją za rękę.

Od stóp do głów przeszły ją ciarki, wpadła w

przerażenie. Kusza została na pokładzie Wiru. Nie miała żadnej broni. Zanim mogła zrobić coś więcej, niż tylko odwrócić głowę, Kay chwycił ją za ramiona.

Przerażenie minęło, ale złość w jego oczach rozpałała na nowo jej gniew. Niech go szlag trafi, że tak ją przestraszył, że jej przerwał. Odepchnęła go i gestem kazała mu się wynosić. Ale on jedną ręką objął ją w pasie i ruszył ku górze.

Tylko raz była bliska tego, żeby wyrwać się z jego uścisku. Kay po prostu znowu objął ją w pasie, tym razem mocniej. Nie miała wyboru, mogła albo się poddać, albo odciąć sobie dopływ tlenu.

Kiedy wyplłynęli na powierzchnię, nabrała powietrza, gotowa krzyknąć, ale i teraz została zaskoczona.

- Jesteś kompletną idiotką! - wrzasnął na nią Kay, ciągnąc ją na drabinkę. - Na chwilę zszedłem ci z oczu, a ty wskakujesz sama na głębokość kilkunastu metrów. Nie wiem, do diabła, jak mogłem myśleć, że masz choć odrobinę rozumu.

Bez tchu rzuciła butle na łódkę. Kiedy stanie na stałym gruncie, powie mu, co o nim myśli. Na razie niech on sobie gada.

- Na dwie godziny spuszczam cię z oczu, a ty zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie. Gdybym zamordował Marsha, ty byłabyś temu winna.

Kate zorientowała się, że znalazła się na Wirze, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło. Łódź Marsha gdzieś zniknęła.

- Gdzie Mewa? - spytała ostro.

- Marsh miał dość rozsądku i powiedział mi, co wyprawiasz. - Słowa Kaya padały jak kule, kiedy

zdejmował swój sprzęt. - Nie zabiłem go tylko dlatego, że go potrzebowałem, by ze mną wypłynął i zabrał Mewę do portu. - Stał naprzeciw niej, ociekając wodą, rozjuszony jak nigdy dotąd. - Jesteś aż tak głupia, że nurkowałeś tutaj sama?

Kate odrzuciła do tyłu głowę.

- A ty nie?

Pełen furii chwycił ją i zaczął ściągać z niej mokry skafander.

- Nie mówimy teraz o mnie, do cholery. Ja nurkuję od szóstego roku życia. Znam tutejsze prądy.

- Ja też znam prądy.

- Aleja nie leżałem przez tydzień w łóżku.

- A ja leżałam tylko z powodu twojej hysterii. - Wyrwała mu się, zdjęła piankę. - Nie masz prawa dyktować mi, kiedy i gdzie mogę nurkować. To, że jesteś silniejszy, nie daje ci prawa, żeby mnie wyciągać na powierzchnię, kiedy jestem w połowie pracy.

- Do diabła z tym, do czego mam prawo! - Chwycił ją ponownie i potrząsnął nią jeszcze gwałtowniej. Pod wodą mogły się zdarzyć dziesiątki rzeczy. Dziesiątki rzeczy, z których zbyt dobrze zdawał sobie sprawę. - Ustanawiam swoje własne prawa. I nie będziesz więcej nurkować sama, choćbym musiał przypiąć cię łańcuchem.

- Powiedziałaś, żebym poszukała sobie innego nurka - wycodziła. - Dopóki go nie znajdę, będę nurkować sama.

- Rzucasz mi w twarz tę cholerną umowę. Procenty i dzienna stawka. Wiesz, w jakim stawiasz mnie położeniu, jak ja się czuję?

- Nie! - odkrzyknęła, odpychając go. - Nie, nie wiem, jak się wtedy czujesz! Nie wiem, jak się w ogóle

czujesz. Nie mówisz mi tego. - Przeciągnęła rękami po ociekających wodą włosach i odeszła kilka kroków. - Uzgodniliśmy warunki. Tylko tyle wiem.

- To było przedtem.

- Przed czym? - dopytywała się. Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugwała, żeby nie wypłynęły spod powiek. - Zanim się z tobą przespałam?

- Niech cię cholera, Kate! - Przeciął pokład i przygwoździł ją do relingu, aż nie mogła złapać tchu. - Ciągłe mnie atakujesz. Naskakujesz na mnie za to, co zrobiłem czy czego nie zrobiłem przed czterema laty? Nawet nie wiem, o co ci chodzi. Nie wiem, czego ode mnie chcesz, czego nie chcesz, i mam już dość zgadywania.

- Nie chcę być przypierana do muru - powiedziała z irytacją. - Tego właśnie sobie nie życzę. Nie chcę, żeby oczekiwano ode mnie, że będę się dostosowywać do czyichś planów. Nie chcę, żeby ktoś zakładał, że nie mam żadnych własnych celów czy pragnień. Czy też podstawowych kompetencji. Tego właśnie nie chcę.

- Dobra.

Oboje przestali nad sobą panować, ale Kay już się tym nie przejmował. Niemal zdarł z siebie skafander i rzucił go na bok.

- Ale pamiętaj jedno. Niczego od ciebie nie oczekuję i niczego nie zakładam. Może kiedyś, ale teraz już nie. Tylko jeden człowiek przypierał cię do muru, i to nie byłem ja. - Rzucił maskę na pokład, aż odbiła się i potoczyła dalej. - Ja jestem tym, który dał ci wolność.

Kate zeszytywniała. Pomimo dzielącej ich odległości Kay spostrzegł, że jej oczy pociemniały.

- Nie będę z tobą rozmawiać o moim ojcu.

- Szybko załapałaś, o co mi chodzi.
- Ty żywiłeś do niego urazę. Ty...
- Ja? - wtrącił Kay. - Może lepiej przyjrzyj się sobie,

Kate.

- Ja go kochałam - rzuciła z pasją. - Całe życie starałam się mu to okazywać. Nie rozumiesz tego.

- Skąd wiesz, że nie rozumiem? - wybuchnął. - Widzę, co czujesz, ilekroć znajdujemy coś na dnie. Myślisz, że jestem ślepy i nie widzę, jak cierpisz, że to ty coś znalazłaś, a nie on? Widzę, jak karzesz się za to, że nie jesteś taka, jaką twoim zdaniem, ojciec chciałby cię widzieć. Jestem już tym zmęczony - ciągnął, kiedy jej oddech zaczął się rwać. - Cholernie zmęczony ocenianiem mnie i porównywaniem do człowieka, którego kochałaś, nigdy nie będąc z nim blisko.

- Nieprawda. - Zakryła twarz, zła, że jest taka słaba, bezbronna wobec swoich uczuć. - To nieprawda. Ja tylko chciałam...

- Co? - spytał. - Czego ty chcesz?

- Nie płakałam, kiedy umarł - powiedziała, nie odejmując dłoni od twarzy. - Nie płakałam nawet na pogrzebie. Jestem mu winna łzy, Kay. Jestem mu coś winna.

- Nie jesteś mu nic winna, bo bez przerwy wszystko mu dawałaś. - Zirytowany, przeczesał włosy palcami. Zniżył głos. - Kate. - Słowa zdawały się bezużyteczne, więc po prostu przyciągnął ją do siebie.

- Nie płaczę.

- Teraz sobie popłacz - rzekł cicho. Pocałował ją w czubek głowy. - Teraz płacz.

A zatem płakała rozpaczliwie za tym, czego nigdy

nie była w stanie dotknąć, za tym, czego nigdy nie była w stanie do końca uchwycić. Płakała za miłością, za zwyczajną, opartą na zrozumieniu obecnością. Płakała, ponieważ było już na to za późno, ojciec już odszedł. Płakała, ponieważ nie była pewna, czy może znów prosić kogoś innego o miłość.

Kay przytulał ją, w końcu usiadł na ławce, z Kate na kolanach. Nie potrafił ofiarować jej pocieszenia. Najtrudniej było mu znaleźć takie właśnie słowa. Mógł jej dać tylko swoją bliskość i milczenie.

Kiedy łzy zaczęły wysychać, Kate wtuliła twarz w ramię Kaya. Ten trudny człowiek dał jej coś tak prostego i fundamentalnego. Tak wielką delikatność, choć sam był z natury rozedrgany.

- Nie potrafiłam go dotąd oplakiwać - oświadczyła cicho. - Nie wiem nawet dlaczego.

- Żeby kogoś oplakiwać, nie trzeba płakać.

- Może i nie - rzekła zmęczonym głosem. - Nie wiem. Ale powiedziałaś prawdę. Chciałam zrobić to wszystko dla niego, ponieważ on nie będzie już miał okazji dokończyć tego, co zaczął. Nie wiem, czy to rozumiesz, ale muszę to zrobić. Dla niego i dla siebie.

- Kate. - Kay uniósł jej głowę, pragnął widzieć jej twarz. Oczy miała spuchnięte od łez, zaczerwienione. - Nie muszę rozumieć. Wystarczy, że cię kocham.

Poczuł, że zeszywniała w jego ramionach, i natychmiast przeklął się w duchu. Dlaczego nigdy nie mówi jej tego, co należy? Słodkich, spokojnych, łagodnych słów. Była kobietą, która potrzebuje takich słów, a on mężczyzną, który zawsze miał z nimi problem.

Kate nie ruszyła się, i przez długą, długą chwilę

trwali oboje w tej samej pozycji.

- Naprawdę? - wykrztusiła w końcu.

- Co naprawdę?

Czy uda jej się wyciągnąć to od niego?

- Kochasz mnie?

- Kate. - Zdenerwowany, odsunął się od niej. - Nie wiem, jak jeszcze ci to okazać. Chcesz bukietów kwiatów, butelek francuskiego szampana, wierszy? Cholera, ja tak nie potrafię.

- Chcę prostej odpowiedzi.

Kay odetchnął krótko. Czasami jej spokój wprowadzał go z równowagi.

- Zawsze cię kochałem. To się nie zmieniło.

Te słowa przeszły ją gwałtownie, paląc, wywołując mieszanek bólu i radości. Z wolna wstała, uwalniając się z jego ramion, i przeszła przez pokład, spojrziała na morze. Boje, które znaczyły miejsce skarbu na dnie, kołysały się lekko. Dlaczego w życiu nie ma boi, które wskazywałyby drogę?

- Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Posłuchaj, nie zliczę kobiet, którym to mówiłem. Kiedy odwróciła się do niego z uniesionymi brwiami, wstał zakłopotany.

- Łatwo to powiedzieć, kiedy to nic nie znaczy. Diabelnie trudno, jeśli naprawdę tak czujesz. I boisz się, że ktoś cię zostawi w chwili, kiedy to powiesz.

- Nie zachowałabym się tak.

- Odeszłaś ode mnie, wyjechałaś na cztery lata, kiedy prosiłem cię, żebyś została.

- Tak, prosiłeś mnie, żebym została. Prosiłeś, żebym nie wracała do Connecticut, tylko zamieszkała z tobą.

Właśnie o to prosiłeś. Żadnych obietnic, żadnych deklaracji, żadnego znaku, że masz zamiar budować ze mną wspólne życie. Miałam swoje obowiązki.

- Robić to, co kazał ci ojciec.

Przełknęła to. Do pewnego stopnia była to prawda.

- No dobrze, niech będzie. Ale nigdy nie mówiłeś mi, że mnie kochasz.

Zbliżył się do niej.

- Teraz ci to mówię.

Skinęła głową, dławiło ją w gardle.

- A ja nie uciekam. Po prostu nie jestem pewna, czy mogę zrobić następny krok. Nie jestem też pewna, czy ty możesz go zrobić.

- Chcesz obietnicy.

Pokręciła głową; nie wiedziała, jak by postąpiła, gdyby faktycznie złożył jej obietnicę.

- Chcę czasu, dla nas obojga. Wydaje mi się, że oboje musimy wiele przemyśleć.

- Kate. - Zniecierpliwiony, podszedł do niej i wziął ją za rękę. Jej dłonie drżały. - O niektórych sprawach nie trzeba myśleć. O innych możesz myśleć za dużo.

- Żyłeś dotąd w określony sposób, ja też - powiedziała. - Wiem, że właśnie następuje we mnie jakaś przemiana. Nie chcę popełnić błędu, nie wobec ciebie. To jest zbyt ważne. Z czasem...

- Straciliśmy już cztery lata - przerwał jej. Miał potrzebę, żeby coś ustalić, i to szybko. - Nie mogę dłużej czekać, żeby usłyszeć te słowa. Jeśli tak jest, oczywiście.

Kate wypuściła wstrzymywane powietrze. Skoro on zdobył się na to pytanie, ona może odpowiedzieć. Skoro poprosił, ona może spełnić tę prośbę. To wystarczy.

- Kocham cię, Kay. Ja też nigdy nie przestałam cię kochać. Nigdy ci tego nie mówiłam, a powinnam.

Ujął jej twarz w dłonie, czuł jakąś dziwną lekkość.

- Teraz mi to mówisz? To wystarczyło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miłość. Czytała setki wierszy na temat tego zjawiska. Czytała i analizowała niezliczone powieści, gdzie miłość stanowiła katalizator wszystkich działań, wszelkich emocji. Ze swoimi studentami interpretowała nieprzeliczone linijki z książek, dramatów i wierszy, które prowadziły do tego jednego słowa.

Teraz, chyba pierwszy raz w życiu, ktoś obdarował ją miłością. A ona stwierdziła, że jest w niej więcej mocy, niż można by się nauczyć. Stwierdziła, że tego nie rozumie.

Kay nie posiadał talentu Byrona do pięknych słów ani zdolności Keatsa do romantycznych fraz. Swoje wyznanie ujął w proste słowa. Ale one znaczyły wszystko. Mimo to Kate tego nie rozumiała.

Na swój sposób była w stanie pojąć własne uczucia. Kochała Kaya od dawna, od pierwszego olśnienia pewnego lata, gdy zrozumiała, co to znaczy pragnąć w pełni dzielić się sobą z kimś innym.

Ale co Kay w niej dostrzegł, że zasłużyła sobie na jego miłość? To nie skromność kazała jej zadać to pytanie, lecz pragmatyzm, w jakim została wychowana. Jeśli jest skutek, musi istnieć przyczyna. Tam, gdzie występuje reakcja, musiała być akcja. Świat kieruje się tą zasadą. Zdobyła miłość Kaya - ale czym?

Kate nie wątpiła w swoją inteligencję. Być może nawet przeceniała swój umysł, przez co nie doceniała innych atrybutów.

Kay był człowiekiem czynu, niespokojnym i

zmiennym. Ona, dla odmiany, uważała się niemal za beznamiętną. Ona lubiła rutynę, Kay wołał niespodzianki. Dlaczego miałby ją pokochać? A jednak tak się stało.

Jeżeli zaakceptuje jego miłość, znalezienie odpowiedzi na to pytanie będzie dla niej sprawą ogromnej wagi. Miłość prowadzi przecież do zobowiązań. W tej właśnie kwestii natrafiła na mur.

Kay mieszkał na oddalonej od świata wyspie, ponieważ był z natury samotnikiem i wołał żyć we własnym tempie, w swoim własnym czasie. Jej życiem rządził plan zajęć. Bez satysfakcji, jaką dawało jej przekazywanie wiedzy, pogrążyłaby się w marazmie. A Kay w zorganizowanej rutynie uniwersyteckiego miasta chybaby oszalał.

Ponieważ nie potrafiła znaleźć kompromisu, zdecydowała się na to, co chciała zrobić na początku.

Popłynąć z prądem, do końca wakacji. Może wtedy odpowiedź sama nadejdzie.

Nie rozmawiali już o procentach. Kate porzuciła pomysł zatrzymania pokoju w hotelu. Powiedziała sobie, że to są drobne sprawy, a przecież tak wiele ważyło się na szali podczas jej drugiego lata z Kayem.

Dni mijały szybko, gdy razem pracowali, penetrując dno za pomocą wirnika albo ręcznie. Z wolna, pedantycznie, odkrywali kolejne przedmioty. Świeczniki okazały się być ze stopu cyny i ołowiu, a moneta z hiszpańskiego srebra. Pochodziła z tysiąc siedemset czterdziestego ósmego roku.

W ciągu następnych dwóch tygodni znaleźli o wiele więcej - ciężki srebrny półmisek, misternie rzeźbiony, kolejne sztuki porcelany, a w innym miejscu dziesiątki

gwoździ i narzędzi.

Kate dokumentowała każde znalezisko aparatem, z powodów praktycznych i osobistych. Chciała wszystko kontrolować na bieżąco i uaktualniać. Kiedyś spojrzy na te zdjęcia i przypomni sobie, co czuła, kiedy Kay trzymał pokryty osadem dzbanek do herbaty czy oksydowany metalowy kufel.

Kay kilka razy sugerował, by wynajęli większy statek, odpowiednio wyposażony. Dyskutowali na ten temat, rozważali plusy i minusy, ale nigdy tego nie zrealizowali. Oboje nie chcieli się spieszyć, pracowali własnymi rękami, aż nadeszła pora, żeby podjąć decyzję.

Dział ani ciężkich desek nie byli w stanie wydobyć na powierzchnię bez pomocy, więc na razie pozostawili je morzu. Nadal korzystali z butli, czyli co godzinę musieli wypływać na powierzchnię po nowy zapas tlenu. Ich metody nie należały do skutecznych według profesjonalnych standardów, ale mieli niepisaną umowę. Chcieli rozciągać czas. Niech trwa.

Noce spędzali w wielkim łóżku z baldachimem, rozmawiając o tym, co znaleźli w ciągu dnia, albo o następnym dniu, kochając się, wypełniając czas. Nie rozmawiali o przyszłości, która majaczyła przed nimi niewyraźnie. Nigdy nie mówili o tym, co będą robić nazajutrz po znalezieniu skarbu.

Skupili się na skarbie. To powstrzymywało ich przed wybieganiem myślą zbyt daleko.

Dzień był potwornie gorący, a oni szykowali się do kolejnego nurkowania. Słońce przypiekało. Minęła połowa lipca. Kate była już na Ocracoke od miesiąca. Dziś czuła, że ta pogoda to znak. Ten dzień okaże się punktem

zwrotnym tego lata.

Kiedy wciągała piankę, kropelki potu wystąpiły jej na plecach. Niemal czuła już chłodną świeżość wody. Gdy podnosiła butle, oślepił ją blask słońca.

- Ja to zrobię. - Kay założył jej butle na plecy, sam sprawdził zawory. - Dzisiaj w wodzie będzie cudownie jak w niebie.

- Tak. - Marsh przechylił butelkę soku. - Pomyśl o mnie, jak się tu smażę, kiedy ty będziesz się bawić na dole.

- Trzymaj niskie obroty, bracie - rzekł Kay z uśmiechem, wspinając się na burtę. - Przyniesiemy ci jakąś nagrodę.

- Niech to będzie coś okrągłego, błyszczącego i z datą! - zawołał Marsh, po czym puścił oko do Kate, która zaczęła schodzić po drabince. - Życzę szczęścia!

Kiedy woda uderzyła o jej kostki, Kate poczuła podniecenie.

- Dzisiaj chyba nie będzie nam potrzebne.

Hałas wirnika zakłócał ciszę wody, ale nie naruszał tajemnicy. Pomimo techniki i sprzętu, woda pozostawała tajemnicą, piękną, a jednocześnie przerażającą. Płynęli wciąż głębiej, aż dotarli do miejsca, gdzie w mule znajdowały się wykopane przez nich doły.

Znaleźli już coś, co ich zdaniem było kabinami oficerów i pasażerów, zidentyfikowali je na podstawie tabakiery, srebrnego świecznika, który zwykle stawia się przy łóżku, i ozdobnej szabli. Kilka elementów biżuterii pochodziło chyba z prywatnej szkatułki.

Zamierzali przekopać teren, gdzie znaleźli biżuterię, jednak przede wszystkim szukali przewożonych towarów. Posługując się pomieszczeniami dla pasażerów i częścią

kuchenną jako punktami odniesienia, próbowali określić miejsce, gdzie powinna znajdować się rufa statku.

Musieli poradzić sobie z podwodnymi głazami. Wymagało to mozolnej pracy, przeniesienia ich na miejsce, które już przebadali. Zabierało to czas, było niewdzięcznym, ale koniecznym zadaniem. Mimo to Kate znalazła coś uspokajającego w tej bezmyślnej pracy; fascynowało ją, że na tak dużej głębokości dawało się to robić z tak niewielkim wysiłkiem. Przesuwała głazy niemal tak łatwo jak Kay.

Zabierając się do oczyszczenia kolejnego miejsca, Kay wyczuł palcami coś małego i twardego. Zaciekawiony, odgarnął ciekłą warstwę mułu i podniósł coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak uszko na puszcze piwa. Kiedy przybliżył ów przedmiot do oczu, zobaczył, że to o wiele bardziej wyrafinowana rzecz. Choć kółko pokrywały warstwy osadu, serce zabiło mu mocniej.

Słyszał o nieoszlifowanych diamentach, ale nigdy nie przypuszczał, że znajdzie coś takiego, wyciągając rękę. Nie był ekspertem, lecz kiedy ostrożnie zdrapał osad, ocenił, że to co najmniej dwukaratowy diament. Klepnął Kate w ramię, żeby go jej pokazać. Z wielką przyjemnością patrzył, jak Kate szeroko otwiera oczy i wzdycha na widok niespodzianki. Oglądali kamień ze wszystkich stron. Był zmętniały i brudny, ale prawdziwy.

Znajdowali fragmenty dawno minionej przeszłości. Może jakaś dama nosiła ten pierścionek na palcu podczas kolacji z kapitanem w drodze do Ameryki. Może jakiś brytyjski oficer wiozł go w kieszonce kamizelki, by ofiarować go kobiecie, którą miał nadzieję poślubić. Pierścień mógł też należeć do starszawej wdowy albo

młodej oblubienicy. Jego tajemnica, jego namacalność były cenniejsze od samego kamienia. Był... Przetrwał.

Kay wyciągnął rękę z pierścionkiem do Kate. Nabrali już pewnych zwyczajów podczas tych poszukiwań. Znalezione przedmioty chowali do toreb i wynosili na powierzchnię, gdzie wszystko szczegółowo fotografowali i spisywali. Kate spojrzała na mały zmętniały fragment przeszłości w dłoni Kaya.

Czy dawał jej ten pierścionek, ponieważ to kobieca błyskotka, czy może ofiarowywał jej coś więcej? Niepewna, potrząsnęła głową, wskazując na torbę zawieszoną na jego pasku. Jeżeli prosił o ją coś więcej, niech to wyrazi słowami.

Kay wrzucił pierścionek do torby, zabezpieczył ją, po czym wrócił do pracy.

Myślał, że rozumie Kate, przynajmniej do pewnego stopnia. Tymczasem wciąż była dla niego równie tajemnicza jak morze. Czego ona od niego oczekuje? Jeśli chodzi o miłość, już jej to dał. Jeśli chodzi o czas, obojgu im go brakowało. Chciał wymóc na niej odpowiedź, ale ona jednym spojrzaniem zamknęła mu usta.

Stwierdziła, że się zmienia, że właśnie zaczęła panować nad swoim życiem. Sądził, że wie, co miała na myśli, podobnie jak rozumiał jej wielką potrzebę niezależności. A jednak... Nigdy dotąd nie znał nic prócz niezależności. Ale on także uległ pewnej przemianie. Teraz wolałby, żeby Kate wyznaczyła mu pewne granice, związane z zależnością. Jego od niej i jej od niego. Czy znowu wybrał zły moment? Czy kiedykolwiek nadejdzie dobry moment?

Niech to cholera, naprawdę jej pragnie, pomyślał,

usuwając kolejny głaz z drogi. Nie tylko na dzisiaj, ale także na jutro. Nie chciał związać jej ze sobą na siłę, ale chciał, żeby była do niego przywiązana. Dlaczego ona tego nie pojmuje?

Kate go kocha. Tak powiedziała w nocy, senna, wtulona w niego. Nie należała do kobiet, które mówią coś, czego nie myślą. Jednak pomimo miłości, którą jej wyznał, a którą ona odwzajemniała, coś przed nim ukrywała, jakby wolno mu było posiadać tylko część, ale nie całą Kate. Zirytowany, odsunął kolejny głaz. Chciał mieć wszystko i zdobyć wszystko.

Ślub? Czy myślał o ślubie? Zadręczała się takimi pytaniami. Nie spodziewała się, że Kay będzie dążył do stałego związku. Może źle go oceniła. W końcu trudno być pewnym czyichś intencji. Chociaż podczas pracy pod wodą nie było między nimi żadnych niedomówień.

Tyle należało przemyśleć, tyle spraw rozważyć. Kay tego nie zrozumie. Podejmował decyzje w sekundę, nie zważając na konsekwencje. Nie analizował wszystkich ewentualności, wszystkich „co by było gdyby” i wszystkich „a jeśli”. Ona musiała o tym myśleć, Po prostu nie umiała inaczej.

Kate patrzyła na wgłębienia wymywane przez wirnik, który odrzucał na boki muł i piasek. Działanie z zewnątrz, pomyślała. Mogliby podmyć warstwy mułu i odkryć szkielet statku, ale to, co znajdowało się pod spodem, mogłoby nie wytrzymać ciśnienia.

Czy tak właśnie stałoby się z nią i Kayem? Jak przetrwałby ich związek pod ciśnieniem różnych stylów życia - wymagań jej pracy i jego nieodpowiedzialności? Pozostałby nienaruszony czy zacząłby się rozpadać,

warstwa po warstwie? Czy Kay żądałby od niej, aby dała mu z siebie zbyt wiele? Ile z własnej tożsamości straciłaby w miłości?

Nie mogła ignorować tego zagrożenia. Czas. Może czas przyniesie rozwiązanie. Ale lato dobiegało końca.

Strumień wody wyrzucił do góry mały przedmiot. Kate złapała go, ostry brzeg podrapał jej dłoń. Zaciekawiona, przyjrzała się bacznie. Klamerka? Sądząc z kształtu, tak właśnie było. Kiedy wyciągnęła rękę w stronę Kaya, kolejna, a potem jeszcze jedna klamerka wyskoczyły z dna oceanu.

Klamerki do butów, uświadomiła sobie Kate, zdumiona ich ilością. Kolejne klamerki wyskakiwały ze strumieniem wody i toczyły się dalej. Były ich setki. Zaczęła zbierać je w szalonym pośpiechu. Więcej niż setki, stwierdziła z walącym sercem. Były ich tysiące, dosłownie tysiące.

Z klamerką w dłoni spojrzała triumfująco na Kaya. Znaleźli ładunek. W manifeście ładunkowym Liberty znajdowały się klamerki do butów. Pięć tysięcy sztuk. Tylko statek handlowy mógł je wieźć w takiej ilości.

Mają dowód! Pomachała klamerką, jej ręka kołysała się powoli, wyłapując chmurę klamerki, oddalających się od wirnika i opadających dalej. Dowód! - krzyczał jej umysł. Pod nimi znajdował się statek handlowy. I skarb. Wystarczyło sięgnąć.

Kay wziął ją za ręce i skinął głową. Zgadywał, o czym myśli Kate. Czuł jej przyspieszony puls. Pragnął tego dla niej, tego podniecenia, tych dreszczy, radości odkrycia czegoś, w co tylko częściowo wierzył. Kate przytuliła jego dłoń do policzka, jej oczy się śmiały, klamerki wirowały

wokół nich. Miała ochotę śmiać się do łez. Pięć tysięcy klamerek do butów doprowadzi ich do skrzyni złota.

Kate zobaczyła wesołe iskierki w oczach Kaya i wiedziała, że jego myśli biegną tym samym torem. Pokazał na siebie palcem, potem podniósł kciuki do góry. Tym gestem dał do zrozumienia, że popłynie na powierzchnię poprosić Marsha, żeby wyłączył silnik. Pora popracować rękami.

Podniecona, skinęła głową. Chciała natychmiast wziąć się do roboty. Trzymając się blisko dna, patrzyła, jak Kay płynie do góry i znika jej z oczu. Może to dziwne, ale potrzebowała samotności. Zwykle dzieliła chwile odkrycia z Kayem, ale teraz chciała się nim nacieszyć sama.

Gdzieś pod nią znajdował się Liberty, statek, którego poszukiwał ojciec. Marzenie, które utrzymywał w tajemnicy. Szukał, obliczał, ale niczego nie znalazł.

Radość Kate była zabarwiona smutkiem. Wzięła garść klamerek i schowała je do torby. Dla ojca. W tej chwili czuła, że dała mu wszystko, co chciała mu dać.

Uważnie, tym razem dla siebie, a nie do katalogu, zaczęła robić zdjęcia. Za kilka lat, pomyślała, albo i więcej, spojrzy na fotografię wirującego mułu i maleńkich metalowych przedmiotów i przypomni sobie wszystko. Nic nie odbierze jej tej chwili cichej satysfakcji.

Nagle zapadła taka cisza, że Kate podniosła wzrok. Wirnik przestał pracować. Kay dotarł na powierzchnię. Muł i pokryte skorupą osadu klamerki zaczęły znów opadać. Morze było światem pozbawionym dźwięku, pozbawionym ruchu.

Kate spojrzała na dół w morskim dnie. Byli już blisko celu. Przez chwilę kusilo ją, żeby zacząć odgarniać

piasek i szukać samej, postanowiła jednak poczekać na Kaya. Rozpoczną wspólnie i skończą razem. Zadowolona, czekała na jego powrót.

Kiedy po chwili dojrzała jakiś ruch nad głową, zaczęła dawać znaki. Potem jej dłoń zamarła, a później cała ręka i reszta jej ciała, kawałek po kawałku. A on płynął gładko, milcząco i zwinny. Śmiertelnie groźny.

Hałas wirnika trzymał morskie stworzenia na odległość. Teraz nagła cisza przywiodła tu ciekawskich. Pośród ławicy niegroźnych ryb lśnił długi, kształtem przypominający pocisk rekin.

Kate znieruchomiała, bała się nawet oddychać ze strachu, że bąbelki powietrza zwrócą jego uwagę. Płynął bez pośpiechu, najwyraźniej nie był nią zainteresowany. Może odbył już tego dnia udane polowanie. Ale nawet z pełnym brzuchem rekin może zaatakować, jeśli coś go zaniepokoi.

Oceniła go na jakieś trzy metry długości. Część jej umysłu zarejestrowała, że był dość mały jak na żarłacza tygrysięgo. Często zdarzały się dwa razy większe osobniki. Wiedziała jednak, że jego szczęki i wielkie sierpowate zęby są ostre i bezlitosne.

Jeżeli pozostanie nieruchoma, pomyślała, istnieją spore szanse, że rekin odpłynie w poszukiwaniu bardziej interesujących wód. Czyż nie czytała o tym, siedząc przy biurku? Czy Kay nie mówił jej tego, kiedy jedli spokojnie lunch na jego łodzi? To wszystko wydawało jej się teraz tak odległe, tak nierealne, kiedy patrzyła do góry i widziała drapieżnika między sobą i powierzchnią wody.

Pamiętała, że ruch zwraca uwagę rekina, i zmusiła swój umysł do pracy. Ruch nóg i rąk pływaka.

Bez paniki. Siłą woli starała się oddychać powoli.

Żadnych nagłych ruchów. Zaciśnęła drżące ręce w pięści.

Dzieliło ją od niego nie więcej jak trzy metry. Widziała małe czarne oczy i łagodny ruch skrzeli. Oddychając płytko, nie zdejmowała z niego wzroku ani na sekundę. Musi tylko trwać nieruchomo i czekać, aż rekin odpłynie dalej.

Ale co Kayem? Zaszło jej w ustach, kiedy spojrzała w stronę, gdzie Kay zniknął chwilę wcześniej. Za moment powinien wrócić, nieświadomy tego, co czai się w pobliżu dna. Krąży i czeka.

Rekin posiada niezwykle instynkt łowcy. Ruch stóp i rąk nurka przyciągnie jego uwagę, zanim Kate zdąży ostrzec Kaya przed niebezpieczeństwem.

Kay będzie więc nieświadomy, bezbronny, a potem... Miała wrażenie, że krew zamarza jej w żyłach. Słyszała o tym, ale nigdy tego nie doświadczyła. Zimno otoczyło ją ze wszystkich stron. W głowie kręciło jej się z przerażenia. Przygryzła wargę, żeby ból rozjaśnił jej myśli. Nie może czekać bezczynnie, aż Kay wpadnie w śmiertelną pułapkę.

Zerkając w dół, dojrzała kuszę. Leżała jakieś półtora metra od niej, dla bezpieczeństwa bez strzały. Bezpieczeństwo, pomyślała histerycznie. Nigdy nie zakładała strzały do kuszy, nigdy też nie strzelała z kuszy. Ale najpierw musi się do niej dostać. Miała na to tylko jedną szansę i ani chwili czasu, żeby się uspokoić. Poruszyła się wolno.

Obserwowała rekina, zniżając się po kuszę. Wydawało się, że rekin krąży bez celu, niczym specjalnie

niezainteresowany. Nawet nie zerknął w jej stronę.

Może odpłynie, zanim Kay wróci. Mimo wszystko Kate chciała mieć broń. Drżącymi palcami chwyciła kolbę kuszy. Czas jakby zwolnił. Jej ruchy były tak powolne, tak wymierzone, że sprawiała wrażenie, że tkwi nieruchomo. Ale w jej głowie aż się kotłowało.

Ściskając kuszę, dostrzegła jakiś kształt płynący w dół. Rekin odwrócił się leniwie w lewo. To był Kay.

Nie! - krzyknęła bezgłośnie, ustawiając kuszę. Myślała tylko o tym, by ochronić ukochanego. Bez wahania popłynęła naprzód, między Kaya i rekina. Musiała się do niego przybliżyć.

Teraz jej umysł pracował chłodno, bez strachu, skupiony na celu. Po raz drugi ujrzała małe, śmiertelnie groźne oczy. Tym razem były w nią wpatrzone. Jeżeli do tej pory nie widziała prawdziwego zła, teraz stała z nim twarzą w twarz. W tych oczach było okrucieństwo i śmierć.

Rekin ruszył ku niej z taką prędkością, że bała się, że serce jej stanęło. Otworzył szczęki. Ujrzała czarną, ziejącą ciemnością jamę.

Kay nurkował szybko, chciał wrócić do Kate i dalej szukać tego, co znowu ich połączyło. Jeżeli Kate potrzebowała skarbu, żeby odzyskać spokój ducha, on znajdzie ten skarb. Z jego pomocą otworzą wszystkie drzwi, które będą musieli otworzyć, i zamkną te, które trzeba będzie zamknąć. Im głębiej płynął, tym bardziej był podekscytowany.

Kiedy spostrzegł rekina, natychmiast się zatrzymał. Czuł już kiedyś ten głęboki pierwotny strach, ale nigdy tak ostro. Sięgnął po nóż, chociaż to narzędzie było mniej niż bezużyteczne wobec takiego drapieznika.

Jak mógł zostawić Kate samą? Z zimną krwią szykował się do ataku.

Raptem Kate niczym raca wystrzeżiła między Kaya i rekina. Kay przeraził się jak nigdy dotąd. Czy ona zwariowała? Czy była nieświadoma tego, co robi? Bez namysłu popruł ku niej.

Był za daleko. Wiedział to, zanim ogarnęła go panika. Rekin dotrze do Kate, nim on znajdzie się dość blisko, by wbić w niego nóż.

Kiedy dojrzał, co Kate trzyma w dłoni, i zdał sobie sprawę z jej zamiarów, popłynął dwa razy szybciej. Zdawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, a równocześnie w mgnieniu oka. Kay widział rozwartą paszczę rekina zbliżającą się do Kate. Po raz pierwszy w życiu modlitwy przelewały się przez niego jak woda.

Strzała zatopiła się głęboko w ciele rekina. Kate instynktownie opadła niżej, a rekin ruszył naprzód wściekły i rozjuszony. Wiedziała, że teraz za nią popłynie. Jeśli strzała go nie uśmierciła, rekin dorwie ją lada moment.

Ujrzał krew buchającą z rany rekina. To nie wystarczy, pomyślał. Rekin rzucał się, potem zwolnił. Wtedy Kay zaatakował go i uderzył nożem w grzbiet tak szybko i mocno, jak tylko pozwalała mu woda. Rekin odwrócił się rozwścieczony. Kay odwrócił się razem z nim, z całej siły wbił nóż w brzuch rekina i przeciągnął ostrzem wzdłuż brzucha. Przemknęło mu przez myśl, że jest panem życia i śmierci, i przeszedł go zimny dreszcz, jak pisują poeci.

Kate obserwowała walkę z pewnej odległości.

Umysł i ciało miała odrętwiałe. Krew buchała i mieszała się z wodą. Wypuszczając z rąk pustą kuszę, Kate także sięgnęła po nóż i popłynęła naprzód.

Ale już było po wszystkim. W jednej chwili rekin i Kay stanowili jedność, jakby byli złączeni. A chwilę później rozdzielili się i cielsko rekina opadło na dno. Kate po raz ostatni dojrzała jego oczy.

Poczuła, że ktoś boleśnie ściska ją za rękę. Bezładna i słaba, pozwoliła, żeby Kay wyciągnął ją na powierzchnię. Był bezpieczny. To była jedyna wyraźna myśl, jaka zrodziła się w jej głowie. Kay był bezpieczny.

Tak zdyszany, że nie mógł wydobyć z siebie słowa, Kay pociągnął ją na drabinkę. Kate pośliznęła się i przewróciła, wchodząc na pokład. Kiedy sam znalazł się na pokładzie, ujrzał płetwy dwóch kolejnych rekinów przecinające wodę i znikające pod powierzchnią, gdzie przyciągnęła je krew.

- Co do diabła... - Marsh poderwał się i podbiegł do Kate, która leżała bez ruchu, łapiąc oddech.

- Rekiny - rzucił Kay, przerywając mu, i przyklęknął obok Kate. - Musiałem ją szybko wyciągnąć. - Podłożył rękę pod jej kark, uniósł ją i zaczął zdejmować jej butle. - Kate! Kręci ci się w głowie? Boli cię coś: kolana, łokcie?

Chociaż nadal nie mogła złapać oddechu, potrząsnęła głową.

- Nie, nie, wszystko w porządku. - Wiedziała, że chodziło mu o chorobę kesonową, i próbowała się uspokoić, żeby zapewnić go, że nic jej nie jest. - Nie znajdowaliśmy się tak głęboko.

Skinał głową. Musiał przyznać, że choć była trochę oszołomiona, mówiła przytomnie. Wstał i zdjął maskę, rzucił ją na pokład. Złość pomogła mu opanować dygot. Kate podciągnęła kolana pod brodę i oparła o nie czoło.

- Powiecie coś wreszcie? - spytał Marsh, patrząc to

na jedno, to na drugie z nich. - Nie wiem nic od momentu, kiedy Kay wpadł tutaj, wykrzykując coś z entuzjazmem o klamerkach do butów.

- To statek handlowy - powiedziała cicho Kate. - Znaleźliśmy go.

- Tak mówił Kay. - Marsh zerknął na brata, którego kłyckie pobiegały na relingu, kiedy patrzył na morze. - Wpadliście tam na jakieś towarzystwo?

- Na rekina. Żarłacza.

- A ona chciała się zabić - wyjaśnił Kay. Jego wściekłość była bezpośrednim skutkiem obezwładniającego strachu. - Płynęła prosto na niego. - Zanim Marsh miał szansę to skomentować, Kay odwrócił się do Kate. - Zapomniałaś wszystko, czego cię uczyłem? - spytał gwałtownie. - Udało ci się zrobić doktorat, ale nie pamiętasz, że należy zminimalizować ruchy, kiedy w pobliżu jest rekin? Wiesz, że ruchy rąk i nóg przyciągają jego uwagę, ale płyniesz do niego, jakbyś chciała ucisnąć mu dłoń, z tą cholerną kuszą, która bardziej go rozdrażni niż zrobi poważną krzywdę. Gdybym akurat nie płynął na dół, rozerwałby cię na kawałki.

Kate powoli uniosła głowę. Emocje towarzyszące jej do tej pory zastąpiło wzburzenie, które przesłoniło wszystko. Starannie zdjęła płetwy, maskę i pas balastowy, po czym wstała.

- Gdybyś akurat nie nurkował - powiedziała wyraźnie - nie miałabym powodu, żeby zbliżyć się do rekina. - Odwróciła się i podeszła do schodków prowadzących do kabiny.

Przez minutę na pokładzie panowała kompletna cisza. W górze krzyknęła mewa, gwałtownie skręcając na

zachód. Wiedząc, że to koniec nurkowania na ten dzień, Marsh poszedł do steru. Kiedy obejrzał się przez ramię, zobaczył plamę krwi na powierzchni wody.

- Zazwyczaj - zaczął, stojąc plecami do brata - dziękuje się komuś, kto ratuje ci życie. - Nie czekając na odpowiedź, włączył silnik.

Kay, wstrząśnięty, przeczesał włosy palcami. Krew rekina pobrudziła mu ręce. Stojąc nieruchomo, wlepił w nie wzrok.

A więc Kate nie zrobiła tego bezmyślnie, pomyślał przejęty do głębi. Zrobiła to celowo. Świadomie popłynęła między niego i rekina. Dla niego. Ryzykowała życie, żeby go uratować. Potarł twarz obiema rękami, po czym zszedł pod pokład.

Kate siedziała na koi ze szklanką w rękę. U jej stóp stała butelka brandy. Kiedy uniosła szklankę do ust, jej dłoń trochę drżała. Pomimo opalenizny jej twarz była ściągnięta i blada. Nikt nigdy nie stawiał go na pierwszym miejscu, tak absolutnie, tak bezinteresownie. Kay nie mógł myśleć, nie wiedział, co powiedzieć.

- Kate...

- Nie jestem teraz w nastroju na wysłuchiwanie wrzasków - oświadczyła i wypła kolejny łyk alkoholu. - Jeżeli chcesz wyładować złość, musisz z tym poczekać.

- Nie zamierzam na ciebie krzyczeć. - Ponieważ czuł się tak słaby jak Kate, usiadł obok niej i wypił z gwinta. Brandy rozgrzała go i dodała mu sił. - Śmiertelnie mnie przeraziłaś.

- Nie będę cię przepraszać.

- Powinienem ci podziękować. - Wypił znowu i poczuł, że żołądek mu się uspokoił. - Chodzi o to, że nie

miałaś żadnego interesu w tym, co zrobiłaś. I tylko ślepy los sprawił, że nie zostałaś rozerwana na strzępy.

Odwróciwszy głowę, spojrzała na niego.

- Więc powinnam była zostać, cała i bezpieczna, na dnie i czekać, aż ty poradzisz sobie z rekinem? Nożem?

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Tak.

- I ty postąpiłbyś tak na moim miejscu?

- To co innego.

- Aha. - Wstała ze szklanką w dłoni. Przez chwilę patrzyła na niego, na ciemną wyrazistą twarz, włosy ociekające wodą i oczy, w których odbijało się morze. - Mógłbyś mi jakoś wyjaśnić swoje rozumowanie?

- Nie muszę niczego wyjaśniać, tak po prostu jest. - Przechylił znów butelkę. Alkohol zamazywał obrazy tego, co mogłoby spotkać Kate.

- Nie, nie jest, i to właśnie jeden z twoich problemów.

- Kate, masz pojęcie, co by się stało, gdybyś nie miała szczęścia i trafiła tego rekina w inne miejsce?

- Tak. - Wypiła do dna i poczuła się lekko otępią. Strach mógł wrócić niespodziewanie, ale była dość silna, żeby sobie z nim poradzić. Również ze złością. W razie konieczności zrobiłaby to samo. - Rozumiem doskonale. A teraz idę na górę do Marsha.

- Poczekaj. - Zastąpił jej drogę. - Nie wiesz, że bym nie przeżył, gdyby coś ci się stało? Chcę się tobą opiekować. Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo.

- A ty weźmiesz na siebie całe ryzyko? - odparowała. - Czy tak ma wyglądać równowaga w naszym związku, Kay? Ty - mężczyzna, ja - kobieta? Ja piekę

chleb, ty polujesz?

- Cholera, Kate, nie myślę tak prymitywnie.

- To jest prymitywne podejście - odrzekła. Rumieńce jej wróciły. Znowu mocno stała na nogach. I nie da się zakrzyczeć. Powie to, co ma do powiedzenia. - Chcesz, żebym była spokojna, zadowolona i uległa. I żyła tak, jak ty chcesz żyć. Żebym ciebie we wszystkim słuchała i postępowała zgodnie z twoją wolą. A przecież znam twoją opinię o moim ojcu.

Wydawało się, że brak jej energii, by dłużej się złościć. Była zmęczona, wykończona waleniem głową w mur.

- Całe życie robiłam wszystko, żeby zadowolić ojca - ciągnęła spokojnie. - Żadnych rozterek, żadnych problemów, żadnych buntów. On kiwał głową z aprobatą, ale wcale mnie za to nie szanował. Nie okazywał mi uczuć. A teraz ty chcesz, żebym zachowywała się tak samo w stosunku do ciebie. - Nie czuła łez, tylko znużenie. - Dlaczego uważasz, że jedyni mężczyźni, których kochałam, mają prawo wymagać ode mnie takiej całkowitej uległości? Dlaczego sądzisz, że straciłam ich obu, ponieważ tak bardzo starałam się ich zadowolić?

- To nie tak. - Położył dłonie na jej ramionach. - Nie, to nieprawda. Nie tego od ciebie oczekuję, nie tego dla ciebie chcę. Chcę tylko opiekować się tobą.

Pokręciła głową.

- Na czym polega różnica, Kay? - szepnęła. - Na czym, do diabła, polega ta różnica? - Odepchnęła go i wyszła na pokład.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kay zostawił Kate w spokoju, ponieważ na swój cichy niewzruszony sposób dała mu do zrozumienia, że tego właśnie od niego oczekuje. Zresztą może tak było najlepiej, bo dzięki temu miał czas na przemyślenia i sformułowanie swoich własnych pragnień.

Zdał sobie sprawę, że swoim lękiem o Kate, swoją potrzebą opiekowania się nią, zranił ją i nadszarpnął i tak wąły związek.

W pewnym sensie oskarżenia Kate były słuszne. Tak, chciał zapewnić jej bezpieczeństwo, troszczyć się o nią i wziąć na siebie wszystkie trudy i ryzyko. W jego naturze leżało chronienie tych, których kochał - w przypadku Kate być może przesadnie. W jego naturze leżało również to, że usiłował podporządkować innych swojej.

Pragnął Kate, ale starczyło mu uczciwości, by przyznać, że w myślach już naszkicował sobie warunki ich związku.

Cicha manipulacja jej ojca doprowadzała go do szału, a tymczasem on postępował dokładnie tak samo. Może nie tak subtelnie, ale identycznie, choć kierowały nim inne powody. Chciał, żeby Kate z nim została, żeby z nim współdziałała. Tylko tyle. Był pewien, że gdyby mu pozwoliła, potrafiłby ją uszczęśliwić.

Nigdy jednak nie brał w pełni pod uwagę, że Kate może mieć własne życzenia czy warunki. Do tej pory nawet nie pomyślał, jak miałby się do nich dostosować.

W dyskretnym świetle brzasku Kay dopieszczał

literę na swoim jachcie. Przez większą część nocy pracował w szopie, zostawiwszy Kate samą, a sobie dając czas na myślenie. Teraz, kiedy noc ustępowała dniowi, tylko jedno było dla niego jasne. Kochał Kate, ale przyszło mu do głowy, że to może za mało. I chociaż wrodzona niecierpliwość nadal pchała go naprzód, okiełznał ją. Być może powinien zostawić decyzję Kate.

Przez kilka następnych dni skupią się na wydobywaniu na powierzchnię statku, który zatonął dwa wieki temu. Im dłużej szukali, tym bardziej ów skarb nabierał dla niego symbolicznego znaczenia. Kiedy ofiaruje go Kate, będzie to oznaczało koniec ich poszukiwań. Oboje dostaną to, czego pragnęli. Ona spełni marzenia ojca, on zyska satysfakcję, że ją od tego uwolnił.

Kay zamknął za sobą drzwi szopy i ruszył do domu. Za kilka dni, pomyślał, oglądając się przez ramię, będzie mógł ofiarować Kate co innego. I o co innego ją poprosi.

Już przy domu dobiegł go zapach bekonu i kawy płynący przez kuchenne okna. Kiedy wszedł do środka, Kate stała przy kuchence, w podkoszulce na piance, z bosymi stopami i rozpuszczonymi włosami. Zauważył delikatne piegi rozsypane na grzbiecie jej nosa i błądy luk warg.

Tak bardzo zapragnął wziąć ją w ramiona, że musiał przystanąć i złapać oddech.

- Kate...

- Pomyślałam, że skoro czeka nas długi dzień na wodzie, powinniśmy zjeść pożywne śniadanie. - Słyszała, jak wszedł, czuła jego obecność. Nogi się pod nią ugięły, więc mówiła szybko. - Chciałabym zacząć wcześniej.

Kay patrzył, jak wbija jajka na patelnię. Białko

zaskwierczało i ścinało się wokół brzegów.

- Kate, chciałbym z tobą pomówić.

- Moglibyśmy w końcu rozważyć wynajęcie statku - przerwała mu. - I może zaangażujemy jeszcze dwóch nurków. We dwójkę będziemy się strasznie grzebać. Najwyższy czas postarać się o boje wyporowe i liny.

Długie godziny spędzone na słońcu rozjaśniły jej włosy. Teraz połyskiwały kilkoma odcieniami, a kiedy się poruszały, przypominały Kayowi gładką i miękką skórę sarny.

- Nie chcę teraz rozmawiać o interesach.

- Nie możemy tego dłużej odkładać. - Zgrabnie przełożyła jajka z patelni na talerze. - Zaczynam myśleć, że powinniśmy przyspieszyć wydobycie wraku, nie przeciągać tego jeszcze na kilka tygodni. Oczywiście, jeśli zechcemy wydobyć rzeczy z całego tego obszaru, to zajmie miesiące.

- Nie teraz. - Kay wyłączył gaz pod patelnię. Wziął talerze i postawił je na stole. - Posłuchaj, chcę coś zrobić, a nie jestem pewien, czy mi to wyjdzie.

Kate odwróciła się i wyjęła sztućce z szuflady, po czym podeszła do stołu.

- Co?

- Przeprosić.

Kiedy spojrzała na niego w ten swój chłodny, spokojny sposób, przeklął w duchu.

- Nie, nie uda mi się.

- To niekonieczne.

- Przeciwnie, konieczne. Usiądź. - Odetchnął głęboko. Kate nadal stała. - Proszę - dodał, po czym sam zajął miejsce. - Wczoraj uratowałaś mi życie. - Mówiąc to na głos, poczuł się zakłopotany. - Właśnie tak. Nigdy nie

pokonałbym rekina swoim nożem. Zaatakowałem go tylko dlatego, że go zraniłaś i przyciągnęłaś jego uwagę.

Kate uniosła kubek z kawą i wypła łyk, jakby rozmawiali o pogodzie. Tylko w ten sposób mogła zablokować obrazy tego, co mogło się zdarzyć w głębinach.

- Tak.

Kay zaśmiał się nerwowo i wbił widelec w jajka.

- Nie ułatwiasz mi tego, co?

- Chyba nie.

- Nigdy nie byłem taki przerażony - rzekł cicho.

- Nie bałem się tak ani o siebie, ani o nikogo innego.

Myślałem, że on cię dorwie. - Podniósł wzrok i spotkał jej spokojne cierpliwe oczy. - Byłem za daleko, by cokolwiek zrobić. Gdyby...

- Czasami lepiej nie myśleć, co by było gdyby.

- W porządku. - Skinął głową i chwycił jej rękę.

- Kate, kiedy zdałem sobie sprawę, że ryzykowałaś, żeby mnie ochronić, poczułem się jeszcze gorzej. Istniała naprawdę duża szansa, że coś ci się stanie, a świadomość, że to ja byłbym temu winien, była nie do zniesienia.

- Ty też byś mnie bronił.

- Tak, ale...

- Nie ma żadnych ale, Kay.

- Może nie powinno być - przyznał. - Choć nie mogę obiecać, że nie będzie.

- Ja się zmieniłam. - Ten fakt nappełniał ją dziwnym poczuciem mocy, ale i niepokojem. - Zbyt wiele lat powściągałam swoje pragnienia, ponieważ uważałam, że aprobata równa się miłości. Teraz wiem lepiej.

- Nie jestem twoim ojcem, Kate.

- Nie, ale ty także narzucasz mi swoją wolę. To w pewnym stopniu moja wina. - Jej głos był spokojny, wyciszony, jak wtedy, gdy wykladała studentom. Nie spała, kiedy Kay pracował w szopie. Podobnie jak on, poświęciła ten czas na myślenie, na poszukiwanie właściwych odpowiedzi. - Cztery lata temu musiałam wybrać jednego z was, jednemu coś dać, drugiemu odmówić. To złamało mi serce. Dzisiaj wiem, że najpierw muszę myśleć o sobie. - Zniosła talerz z ledwie tkniętym jedzeniem do zlewu. - Kocham cię, Kay - powiedziała cicho. - Ale najpierw muszę pomyśleć, co będzie dla mnie dobre.

Wstał, podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. Siła, którą nagle okazała, równocześnie przyciągała go do niej i budziła niepokój.

- Dobrze. - Kiedy odwróciła się do niego twarzą, poczuł, że świat trochę się uspokoił. - Daj mi znać, jak coś wymyślisz.

- Kiedy wymyślę. - Zamknęła oczy i trwała w jego uścisku. - Jeśli wymyślę.

Przez trzy długie dni nurkowali i grzebali w mule, odkrywali kolejne przedmioty. Z pomocą niedużej windy powietrznej i własnych rąk znaleźli przedmioty praktyczne, piękne i zwyczajne. Trafili na ponad osiem tysięcy z dziesięciu tysięcy zapisanych w manifeście ozdobnych fajek. Co najmniej połowa z nich, ku zachwytowi Kate, miała nienaruszone główki. Były to gliniane fajki z długim cybuchem i główkami ozdobionymi liśćmi dębu albo kiściami winogron i kwiatami. W chwili radosnego odkrycia Kate sfotografowała Kaya z fajką przytkniętą do ust.

Wiedziała, że na aukcji dostanie za te fajki więcej,

niż zainwestowała w poszukiwania. Dzięki nim wzrastała też liczba darów, które w imieniu ojca zamierzała przekazać muzeum. A co więcej, odkrycie tak wielu fajek na wraku wzmacniało jej przekonanie, że statek był angielski.

Znaleźli też tabakierki, znowu w liczbie tysięcy, co nie pozostawiało już żadnych wątpliwości, że mieli do czynienia z Liberty. Znaleźli zastawy stołowe, niektóre eleganckie, inne skromne i praktyczne, znów w sporej ilości. Lista znalezisk rosła, przekraczając wyobrażenia Kate, nie znaleźli jednak skrzyni ze złotem.

Na zmianę wyciągali swoje łupy na powierzchnię, jednak większość przedmiotów pozostawiali na dnie. Pracowali sami, nie potrzebowali Marsha do obsługi wirnika. Tak jak na początku, ten trud był znowu tylko ich trudem. To, co znaleźli, było ich osobistym zwycięstwem. A to, czego nie znaleźli, było ich osobistym rozczarowaniem.

Kate przeniosła tabakierki do drucianych koszy. Planowała wyczyścić kilka z nich samodzielnie. Pod warstwami osadu mogła ujrzeć coś eleganckiego, ozdobnego albo pozbawionego urody. Nie było dla niej ważne, co znajdzie; liczyło się, że znajdowała to sama.

Po herbacie, cukrze i innych łatwo psujących się produktach, które przewoził statek handlowy, już dawno nie pozostało śladu. Kay i Kate odkryli te fragmenty przeszłości, które przetrwały w morzu przez wieki. Fajka przeznaczona dla osiemnastowiecznego dżentelmena nie dotarła do Nowego Świata. Kate powinno to zasmucić, ale ponieważ przedmiot przetrwał i trzymała go w ręku ponad dwieście lat później, w duchu triumfowała. Niektóre rzeczy

trwają, niezależnie od wszelkich przeciwności.

Patrząc w dół, zobaczyła, że coś poruszyło się między rozrzuconymi tabakierkami. Automatycznie cofnęła rękę. Wspomnienie ogończy i innych niebezpieczeństw było wciąż żywe. Kiedy mały okrągły przedmiot stuknął w bok tabakierki i opadł nieruchomo, serce Kate zaczęło walić. Niemal bała się to coś dotknąć, ale mimo to wyciągnęła rękę. Po chwili obracała w palcach złotą monetę z odległej epoki.

Czytała, że to się zdarza, nie spodziewała się jednak, że moneta będzie tak lśniąca jak w dniu, kiedy ją wybito. Przedmioty ze srebra, które odnaleźli, poczerniały; inne, z innych metali, uległy korozji; jeszcze inne pokryły się skorupą osadu i były niemal nierozpoznawalne. A mała złota moneta, którą Kate porwała z morskiego dna, skrzyła się i mrugała do niej.

Moneta była angielska. Na Kate patrzył dawno już nieżyjący król. Na rewersie była wybita data: 1750.

Kay! Bezwiednie wypowiedziała jego imię. Chociaż dźwięk był stłumiony, Kay odwrócił głowę. Nie mogła dłużej czekać i podплыnęła do niego ze swoim skarbem. Chwyliła Kaya za rękę i położyła złotą monetę na jego otwartej dłoni.

W chwili gdy dotknął metalu, wiedział, z czym ma do czynienia. Wystarczyło, że spojrział w oczy Kate. Ucałował jej dłoń. Znalazła to, czego szukała. A on z jakiegoś nieokreślonego powodu poczuł w środku pustkę. Oddał monetę Kate i zacisnął na niej jej palce. Złoto należało do Kate.

Popłynął z nią do miejsca, gdzie dostrzegła monetę. Odgarniali piasek i muł, walcząc z ogarniającą ich

niecierpliwością. W ciągu dwudziestu minut, jakie mogli jeszcze spędzić pod wodą, odkryli kolejnych pięć monet. Kate schowała je troskliwie do torby, jakby były kruche jak szkło. Potem sięgnęli po kosze z wydobytymi z dna przedmiotami i ruszyli na powierzchnię.

- Znaleźliśmy! - Kate wyjęła ustnik, kiedy Kay wciągnął pierwszy kosz przez reling. - To Liberty.

- To jest Liberty - przyznał, biorąc od niej drugi kosz. - Dokończyłaś to, co zaczął twój ojciec.

- Tak. - Zdjęła butle, ale miała wrażenie, jakby z jej ramion zdjęto jeszcze jakiś ciężar. - Dokończyłam. - Sięgając do torby, wyjęła sześć lśniących monet. - Te leżały luzem. Jeszcze nie znaleźliśmy skrzyni. Jeśli w ogóle istnieje do tej pory.

Kay też o tym myślał, nie wiedział tylko, w jakie słowa ubrać swoją teorię.

- Mogli przenieść skrzynię do innej części statku, jak zaczął się sztorm. - To było prawdopodobne i dawało nadzieję, że skrzynia gdzieś tam spoczywa.

Kate spuściła wzrok. Błyszczący metal wydawał się z niej kpić.

- Możliwe też, że przełożyli złoto do jednej z łodzi ratunkowych, kiedy spuścili je na wodę. Opowieść tego człowieka, który przeżył katastrofę, płacze się od momentu, gdy statek zaczął się rozpadać.

- Jest wiele możliwości. - Dotknął przelotnie jej policzka, zaczął zdejmować sprzęt. - Jeżeli będziemy mieć trochę szczęścia i trochę więcej czasu, możemy znaleźć wszystko.

Kate uśmiechnęła się, wrzucając monety z powrotem do torby.

- Wtedy kupisz sobie łódź.

- A ty pojedziesz do Grecji. - Rozebrany do spodenek kąpielowych, Kay podszedł do steru. - Musimy odpocząć pełne dwanaście godzin, zanim znowu zanurkujemy. Teraz trochę przesadziliśmy.

- W porządku. - Kate ściągała piankę. Potrzebowała tych dwunastu godzin, nie tylko z powodu szkodliwego działania azotu.

Niewiele rozmawiali w drodze powrotnej. Powinni być w euforii. Kate wiedziała o tym, jednak jej serce nie biło już tak mocno jak na widok pierwszej monety.

Doszła do wniosku, że gdyby się dało, cofnęłaby czas do momentu, gdy złoto było odległym celem, a poszukiwanie wszystkim, co się dla niej liczyło.

Do końca dnia przenosili znaleziska z Wiru do domu Kaya, żeby je posegregować i opisać. Kate postanowiła skontaktować się z Park Service. Tam uzyska najlepszą poradę, co zrobić ze skarbem. Po zapłaceniu podatku zbuduje ojcu symboliczny pomnik. Kayowi podaruje to, co on zechce zatrzymać.

Ich wstępna umowa już straciła dla niej znaczenie. Jeśli Kay zechce dla siebie połowę znalezisk, dostanie je. Kate zdała sobie sprawę, że tak naprawdę pragnie zachować tylko pierwszą miskę, którą znalazła, poczerniała srebrną monetę i tę złotą, która doprowadziła ich do kolejnych pięciu.

- Moglibyśmy zainwestować w małą wannę elektrolityczną - rzekł Kay, obracając w dłoniach coś, co przypuszczalnie było srebrną tabakierką. - Dzięki temu sami oczyścilibyśmy wiele z tych przedmiotów. - Podejmując decyzję, odłożył tabakierkę. - Powinniśmy też

pomyśleć o wynajęciu większego statku i bardziej zaawansowanego sprzętu. Najlepiej byłoby nie nurkować przez kolejne dwa dni i poświęcić ten czas na sprawy organizacyjne. Minęło już sześć tygodni, a my ledwie dotknęliśmy powierzchni tego, co znajduje się na dole.

Kate skinęła głową, niezupełnie pewna, dlaczego zbiera jej się na płacz. Kay miał rację. Pora zrobić krok naprzód. Tylko jak miała mu wyjaśnić, że nie chce już z morza niczego więcej, skoro sama sobie nie potrafiła tego wytłumaczyć. Słońce zachodziło, a ona uważnie przeglądała listę wydobytych z dna przedmiotów.

- Kay... - Urwała. Nie znajdowała słów, by nazwać wypełniające ją emocje. Smutek, pustka, pragnienia?

- Co się dzieje?

- Nic. - A jednak wstając, wzięła go za rękę. - Chodźmy teraz na górę - powiedziała cicho. - Kochaj się ze mną, zanim słońce zajdzie.

Przez głowę przemknęło mu wiele pytań naraz, ale uznał, że mogą poczekać. Jej pożądanie obudziło jego pożądanie. Pragnął dać jej siebie i dostać w zamian coś, czego nie znajdował nigdzie indziej.

Sypialnię zalewało ciepłe światło zachodzącego słońca. Niebo z wolna czerwieniało, kiedy Kay położył się obok Kate. Wyciągnęła rękę i przyciągnęła go bliżej. Rozchyliła wargi. Nie chcieli się spieszyć. Rozbierali się, żeby nic ich nie dzieliło. Potem leżeli obok siebie nadzy. Zetknięci wargami.

Pocałunki - długie i głębokie - zabrały ich oboje poza granice tego świata i czasu. A tutaj czekały na nich dziesiątki nowych doznań. I żadnych pytań. Tutaj nie istniała przeszłość ani jutro, tylko ta chwila. Jej ciało

odpływało pod nim, jej spragnione wargi nie przerywały poszukiwań.

Nikt inny... Nikomu innemu nie udało się zabrać jej do tej innej rzeczywistości tak łatwo, bez wysiłku. Nikt dotąd nie sprawił, że była tak świadoma swojego ciała. Lekki jak muśnięcie piórkiem dotyk Kaya budził w niej rozkosz nieodpartej mocy.

Ich skóra wciąż pachniała morzem. Rozpływali się w tej rozkoszy, jakby byli głęboko pod powierzchnią oceanu i poruszali się wolni od żelaznych praw grawitacji. Tutaj nie obowiązywały żadne reguły.

Najpierw dłonie Kaya wyzwoliły ich emocje, potem Kate zrobiła dla niego to samo. Głaskała jego plecy, blisko łopatek. Z radością odkryła drobną różnicę między dwiema łopatkami. Jego skóra była gładka, napięta; jego ręce delikatne, ale dłonie szorstkie. Był szczupły, lecz pozbawiony miękkości.

Dotykała go bez ustanku, smakowała, chciała go w siebie wchłonąć. Pragnęła przeżyć wszystko to, czego dotąd wspólnie doświadczali. Pamiętała, że kochali się już tutaj, po raz pierwszy. Po raz pierwszy... i po raz ostatni. Ilekroć wspominała Kaya, widziała gasnące światło zmierzchu i słyszała odległy dźwięk fal.

Kay nie rozumiał, skąd bierze się ta jej z trudem powściągnięta niecierpliwość, lecz wiedział, że potrzebowała wszystkiego, co był w stanie jej dać. Kochał się z nią być może nie tak delikatnie, jak by mógł, ale pełniej niż kiedykolwiek przedtem.

Dotknął jej ręką.

- Tutaj - powiedział cicho, doprowadzając ją do utraty zmysłów pieszczotą opuszków palców. Kiedy

jęknęła i uniosła się, spojrzał na nią. - Tutaj jesteś miękka i gorąca.

Dotknął jej językiem.

- A tutaj... - Rozkosz goniła rozkosz. - Tutaj smakujesz jak pokusa, słodka i zakazana. Powiedz mi, że chcesz więcej.

- Chcę - słowo wybrzmiało na cichym jęku. - Chcę więcej.

A zatem dał jej więcej.

Raz za razem doprowadzał ją na szczyt, obserwował pełną zdumienia rozkosz na jej twarzy, czuł ją w prężącym się ciele Kate, słyszał w jej szybkim oddechu. Była bezradna, oszalała, była jego. Czuł, jak Kate eksploduje, fala za falą.

Gdy jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, Kay uniósł ją. Nagle Kate wtoczyła się na niego i w ciągu paru sekund to ona przejęła dowodzenie. Cała była ogniem i pędem, i to ona, kobieta, stuprocentowa kobieta, stała u steru.

Nie zważając na nic, przetaczali się po łóżku. Wydawali niewyraźne pomruki, zapomnieli o delikatności. Mieli tylko jeden cel w głowie. Rozkosz - słodką, zakazaną rozkosz.

Drżąc, połączyli się i razem dotarli do celu.

Nadchodził świt, czysty i jasny. Kate leżała nieruchomo, patrzyła na śpiącego jeszcze Kaya. Wiedziała, co musi zrobić dla nich obojga. Los połączył ich po raz drugi. Więcej tego nie powtórzy.

Targowała się z Kayem, proponowała mu część złota w zamian za jego umiejętności. Początkowo myślała, że chce tego skarbu, że go potrzebuje, aby zyskać

niedostępne wcześniej możliwości. Teraz zrozumiała, że wcale go nie chce. Złoto nie zmieni niczego między nią i Kayem - tego, co ich do siebie przyciągało, ani tego, co trzymało ich z dala od siebie.

Kochała Kaya. On też, na swój sposób, ją kochał. Czy to wpłynie na dzielące ich różnice? Czy to wystarczy, by zechciała porzucić własne życie i podporządkować je życiu ukochanego, czy raczej od Kaya będzie wymagała poświęceń?

Ich światy nie były sobie teraz bliższe niż przed czterema laty. Ich pragnienia nie współgrały ze sobą. Dzięki złotu, jakie mu zostawi, Kay będzie mógł zrobić ze swoim życiem, co tylko zechce. Ona nie potrzebowała do tego skarbu.

Gdyby została... Nie mogła się powstrzymać, wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. Gdyby została, poddałaby się woli Kaya. Po jakimś czasie mogłaby sobą za to gardzić, on zaś mógłby żywić do niej urazę. Lepiej chyba wykorzystać w pełni te kilka tygodni niż zamienić je na lata rozczarowań.

Skarb był dla Kaya ważny. Dla skarbu ryzykował, pracował, by go zdobyć. Jej chodziło tylko o upamiętnienie nazwiska ojca. Kay dostanie całą resztę.

Cicho, nadal patrząc na śpiącego Kaya, zaczęła się ubierać.

Dosyć szybko zebrała wszystko, z czym przybyła do jego domu. Zniosła na dół walizkę i starannie spakowała to, co przyniosła ze sobą z Liberty. Do pudełka schowała miskę owiniętą w kilka warstw gazet. Monety, poczerniałą srebrną i lśniącą złotą, wrzuciła do małej sakiewki. Z równą starannością spakowała klisze ze zdjęciami, które

zrobiła pod wodą.

Przedmioty przeznaczone dla muzeum już wcześniej oznakowała. Położyła na stole ich listę i wyszła z domu Kaya.

Uznała, że będzie lepiej, jeśli nie zostawi mu kartki, a jednak zastanowiła się nad tym przez moment. Ale co mogłaby napisać, żeby Kay ją zrozumiał? Włożyła walizkę do samochodu i zawróciła do domu. Wzięła pięć złotych monet i cicho położyła je na nocnej szafce Kaya. Spojrzała na niego po raz ostatni i ponownie wyszła.

Chciała jeszcze pożegnać się z morzem. W ciszy poranka ruszyła przez wydmy.

Tak właśnie to zapamięta - pustka, nieskończoność i bogactwo dźwięków. Spienione fale uderzały o piasek, białe na białym. Nigdy nie zapomni tego, co kryło się pod powierzchnią - spokoju, ale i podniecenia, i dzielenia się jednym i drugim z Kayem. To tylko lato, pomyślała. Życie składa się z czterech pór roku, nie z jednej.

Dzień się budził, a jej czas dobiegał końca. Odwróciła się, potoczyła wzrokiem po wyspie, aż ujrzała szczyt latarni morskiej. Niektóre rzeczy trwają, pomyślała z uśmiechem. W ciągu paru krótkich tygodni tak wiele się nauczyła. Nareszcie się odnalazła. Teraz mogła żyć tak, jak chciała. Jako nauczycielka wiedziała, że ta świadomość jest bezcenna. Jako kobieta cierpiała z samotności. Zostawiła za sobą puste morze.

Wracając do samochodu, celowo nie patrzyła na dom Kaya, choć miała wielką ochotę rzucić na niego okiem. Nie musi go znowu widzieć, by go zapamiętać. Gdyby ułożyło się inaczej... Wyciągnęła rękę do drzwi samochodu. Jej palce dzieliło od klamki parę centymetrów,

gdy nagle ktoś ją chwycił i odwrócił.

- Co ty wyprawiasz, do diabła?

Stojąc twarzą w twarz z Kayem, poczuła, jak jej mocne postanowienie słabnie, a potem znowu się odbudowuje. Kay był jeszcze nie całkiem przytomny i nie całkiem ubrany. Powieki miał ciężkie od snu, włosy rozczochrane. Był ubrany tylko w stare dżinsy z obciętymi nogawkami. Kate splótła dłonie z nadzieją, że jej głos zabrzmi donośnie i czysto.

- Miałam nadzieję wyjechać, zanim się obudzisz.

- Wyjechać? - Patrzył jej prosto w oczy. - Dokąd?

- Wracam do Connecticut.

- Ach tak? - Przysiągł sobie, że nie wybuchnie. Nie tym razem. Tym razem to mogłoby się skończyć źle dla nich obojga. - Dlaczego?

Nerwy jej puściły. Kay zadał pytanie dość spokojnie, ale ona знаła to jego zimne beznamienne spojrzenie. Jeden zły ruch i skoczy na nią.

- Sam wczoraj powiedziałaś, kiedy wróciliśmy z ostatniego nurkowania, że skończyłam już to, po co przyjechałam.

Kay rozprostował zaciśnięte palce. Pięć monet załśniło w porannym słońcu.

- A to?

- Zostawiłam je dla ciebie. - Przelknęła ślinę niepewna, jak długo zdoła ukrywać, że jest załamana. - Skarb nie ma dla mnie znaczenia. Należy do ciebie.

- Cholernie jesteś hojna. - Odwrócił dłoń, monety spadły na piasek. - Tyle znaczy dla mnie to złoto, profesorko.

Kate patrzyła na złoto na piasku pod nogami.

- Nie rozumiem cię.

- To ty chciałaś skarbu - rzucił. - Dla mnie to się nigdy nie liczyło.

- Przecież mówiłeś... - Urwała i potrząsnęła głową. - Kiedy przyszedłem do ciebie zaraz po przyjeździe, zgodziłeś się przyjąć tę pracę ze względu na skarb.

- Zgodziłem się ze względu na ciebie. To ty chciałaś złota, Kate.

- Pieniądze są nieważne. - Przeciągnęła dłonią po włosach, odwracając głowę. - Nigdy nie były ważne.

- Może nie. Za to twój ojciec był ważny. Przytaknęła, ponieważ to była prawda, która już nie raniła.

- Dokończyłam to, co on zaczął, i coś dzięki temu zyskałam. Nie chcę tych monet, Kay.

- Dlaczego znowu ode mnie uciekasz? Powoli odwróciła się do niego.

- Jesteśmy o cztery lata starsi niż wówczas, ale tacy sami.

- Więc?

- Wtedy wyjechałam częściowo z powodu ojca, bo czułam, że jestem mu winna lojalność. Ale gdybym myślała, że mnie pragnąłeś... Mnie - powtórzyła, kładąc rękę na sercu. - Nie taką, jaką chciałeś mnie widzieć, a taką, jaką byłam. Gdybym tak myślała i gdybym uważała, że jest dla nas jakaś przyszłość, nie wyjechałabym wtedy. I nie wyjeżdżałabym teraz.

- Co, do diabła, daje ci prawo decydować, czego ja chcę, co czuję? - Odsunął się od niej gwałtownie, zbyt zirykowany, żeby stać tak blisko. - Może popełniałem błędy, może cztery lata temu zakładałem zbyt wiele. Cholera, Kate, ja za to zapłaciłem! Płaciłem codziennie od

dnia twojego wyjazdu do dnia twojego powrotu. Tym razem starałem się, jak mogłem, uważałem, żeby nie naciskać, niczego z góry nie zakładać. A potem budzę się i widzę, że ty znikasz bez słowa.

- Nie mam nic do powiedzenia, Kay. Zawsze za dużo do ciebie mówiłam, a ty do mnie za mało.

- Ty lepiej radzisz sobie ze słowami niż ja.

- W porządku, więc powiem coś jeszcze. Kocham cię. - Czekala, aż Kay znowu na nią spojrzy. Był zdenerwowany. Panował nad sobą tylko siłą woli. - Zawsze cię kochałam, ale wydaje mi się, że znam własne ograniczenia. Może twoje także.

- Nie, ty za dużo myślisz o tych ograniczeniach, Kate, a za mało o możliwościach. Przedtem pozwoliłem ci odejść. Teraz nie pójdzie ci tak łatwo.

- Chcę być samodzielna i sama o sobie stanowić. Nie zamierzam żyć tak, jak do tej pory.

- A kto, do diabła, tego żąda? - wybuchnęła. - Kto chce, żebyś była kimś innym, niż jesteś? Pora, żebyś przestała utożsamiać miłość z odpowiedzialnością i zaczęła dostrzegać jej inne strony. Miłość to dzielenie się, dawanie i branie, i radość. Jeżeli proszę cię, żebyś oddała mi jakąś część siebie, to znaczy, że ja oddam ci w zamian część mnie.

Dłużej już nie mógł wytrzymać. Chwycił ją za rękę, jakby dzięki temu jego słowa lepiej docierały do jej świadomości.

- Nie chcę, żebyś była mi kompletnie uległa. Nie chcę, żebyś czuła się wobec mnie zobowiązana. Nie chcę iść przez życie ze świadomością, że cokolwiek robisz, robisz to, żeby mnie zadowolić. Niech to szlag, nie chcę

takiej odpowiedzialności!

Kate patrzyła na niego bez słowa. Nigdy nie mówił jej niczego tak prosto i wyraźnie. Czowała, jak nadzieja w niej rośnie. A jednak mówił jej tylko, czego nie chce. Kiedy powie jej, czego chce, nadzieja może zniknąć.

- Powiedz mi, czego pragniesz. Miał tylko jedną odpowiedź.

- Chodź ze mną na chwilę. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę szopy. - Kiedy się do tego zabierałem, zrobiłem to tylko dlatego, że od dawna to sobie obiecywałem. Ale dość szybko moja motywacja się zmieniła. - Przekręcił gałkę, otworzył zamek i szeroko rozwarł drzwi.

Przez moment Kate nic nie widziała. Stopniowo jej oczy przyzwyczajały się do półmroku. Weszła do środka. Łódź była prawie skończona. Kadłub był wyszlifowany, uszczelniony i pomalowany, czekał tylko, aż Kay wyciągnie go na zewnątrz i umocuje maszt. Łódź była bardzo ładna, o czystych, prostych kształtach. Patrząc na nią, Kate mogła sobie wyobrazić, jak będzie mknęła z wiatrem. Wolna, lekka i zwinna.

- Jest piękna. Kay. Zawsze się zastanawiałam...

- urwała, czytając nazwę łodzi wypisaną dużymi literami na rufie. Druga szansa.

- Tylko tego od ciebie chcę - oznajmił Kay, wskazując na te dwa słowa. - Łódź jest twoja. Kiedy zacząłem ją budować, myślałem, że buduję ją dla siebie. Ale zbudowałem ją dla ciebie, ponieważ wiedziałem, że to było jedyne marzenie, które ze mną dzieliłaś. Chcę tylko tego, co tu napisałem, Kate. Dla nas obojga.

Oniemiała Kate patrzyła, jak Kay pochyla się nad

sterburta i otwiera skrytkę. Wyjął z niej maleńkie pudełko.

- Kazałem go wyczyścić. Wcześniej byś go ode mnie nie przyjęła. - Uniósł wieczko. W środku błysnął znaleziony przez niego diament. Lśnił teraz w prostej złotej oprawie. - Nic mnie to nie kosztowało i nie zrobiłem tego specjalnie dla ciebie. Po prostu znalazłem to między kamieniami.

Kiedy Kate otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, uniósł rękę.

- Zaczekaj. Chciałaś słów, więc daj mi dokończyć. Wiem, że chcesz uczyć, nie proszę cię, żebyś to porzuciła. Proszę, żebyś dała mi jeden rok tutaj na wyspie. Jest tu szkoła, to nie Yale, ale tych ludzi też trzeba uczyć. Rok, Kate. Jeżeli okaże się, że nie tego chcesz, pojedę z tobą.

Kate ściągnęła brwi.

- Ze mną? Do Connecticut? Zamieszkałbyś w Connecticut?

- Jeśli to będzie konieczne.

Kompromis... pomyślała zaskoczona. Czyżby proponował, że dostosuje swoje życie do niej?

- A jeśli nie będzie ci to odpowiadać?

- Wówczas spróbujemy gdzie indziej. Znajdziemy jakieś inne, trzecie miejsce. Może będziemy się przeprowadzać sześć razy w ciągu kolejnych kilku lat. Jakie to ma znaczenie?

Jakie to ma znaczenie? - zastanowiła się, przyglądając mu się bacznie. Proponował jej coś, na co czekała całe życie. Miłość bez łańcuchów.

- Chcę się z tobą ożenić. - Czy to proste stwierdzenie wstrząsnęło nią do głębi, tak jak nim? - Jutro nie byłoby za wcześnie, ale jeżeli dasz mi rok, mogę poczekać.

Kate niemal się uśmiechnęła. Wiedziała, że nie będzie czekał. Kiedy już obieca mu ten rok, będzie nad nią pracował, aż subtelnymi i mniej subtelnymi środkami doprowadzi ją do ołtarza. Prawie kusiło ją, by skłonić go do tego wysiłku.

Ograniczenia? Czy ona mówiła o jakichś ograniczeniach? Miłość nie zna żadnych ograniczeń.

- Nie - powiedziała głośno. - Dam ci rok, jeśli podarujesz mi ten pierścionek. Z wszelkimi tego konsekwencjami.

- Umowa stoi. - Szybko chwycił ją za rękę, jakby mogła zmienić zdanie. - Kiedy włożę ci pierścionek, będziesz moja, profesorko. - Wyjął pierścionek z puzderka i wsunął go Kate na palec. Zaklął cicho i potrząsnął głową. - Za duży.

- Nic nie szkodzi. Będę zaciskała dłoń w pięść przez najbliższe pięćdziesiąt lat czy coś koło tego.

- Zaśmiała się, a Kay wziął ją w ramiona. Zniknęły wszystkie wątpliwości. Uda nam się, powiedziała sobie. Na południu, na północy, czy gdziekolwiek pomiędzy.

- Damy go do jubilera, żeby go zmniejszył - powiedział Kay, wtulając się w jej szyję.

- Pod warunkiem, że zrobi to bez zdejmowania go z mojego palca. - Kate zamknęła oczy. Właśnie znalazła wszystko, czego szukała. Czy Kay o tym wie? - Kay, jeśli chodzi o Liberty i resztę skarbu...

Przechylił jej głowę, żeby ją pocałować.

- Już go znaleźliśmy.